Ballada Mickiewicza a Goethego.

Nie tylko o balladę mi chodzi i nie tylko o Mickiewicza i Goethego. Ballada jest mi reprezentantką poezyi, Goethe i Mickiewicz przedstawicielami dwu narodów. Myślę, że zapomocą rozbioru ballad Goethego i Mickiewicza możnaby się przyczynić w prosty sposób do wytyczenia kierunków, w których twórczość niemiecka i polska rozchodzą się — z natury swej, czy z zrządzenia historycznego.

Bo podług sądów dwu znawców i mistrzów w tej dziedzinie ballada zdolna służyć do użytku podobnego jak żaden inny rodzaj poezyi.

Na wyborze ballad — tak streścić się da zapatrywanie Goethego [1]) — możnaby wyłożyć całą poetykę, gdyż ballada zawiera w sobie wszystkie pierwiastki twórczości poetyckiej, jakby w żywym zarodku, niezróżniczkowane i dające się rozwinąć podług upodobania i stosownie do celów poety: pierwiastek epicki, liryczny i dramatyczny.

Podług Uhlanda [2]) znów, do tego rodzaju poezyi „żadnej innej miary przykładać nie można, tylko poetycką“, tak że ballada „pełnić może służbę kamertonu poetyckiego“. Utwór taki, jakim jest Goethego „König in Thule“, „jeżeli nie jest poezyą, nie jest niczem zgoła; jeżeli więc jest czemś, to musi być na wskróś samą

---

[1]) „Ueber die Ballade vom vertriebenen und zurückkehrenden Grafen w wydaniu dzieł z r. 1827 i n. t. 45; w Mayera „Klassiker Ausgaben“ t. XII., str. 422, podobnie w „Noten und Abhandlungen zu besserem Verständnis des west-östlichen Divans“, ust.: Naturformen der Dichtung.

[2]) Chevalier: „Zur Poetik der Ballade“ I., 47.

poezyą": więc niby stuprocentową poezyą bez żadnych przymieszek, bez etyki, bez religii, bez historyi, bez literatury i czego tam jeszcze.

Z tegoby wynikało, że, używając takiego miernika, krzywdę się wyrządza poezyi narodu, u którego ballada tak nikłe, z nielicznymi wyjątkami, wydawszy owoce, tak szybko ustąpiła z widowni, krzywdę też poecie, który, przodując ziomkom na tem polu, dopiero sam zdobył sobie na niem ostrogi i po trzydziestym roku życia już do niego w ogole nie wrócił: gdy tymczasem ten, z którym się go zestawia, we wszystkich dobach życia tworzył ballady i znacznie więcej ich napisawszy — obok wyrobienia się — znacznie większe mógł też rozwinąć w nich bogactwo motywów i form, a nadto miał poprzedników w Bürgerze i innych, w Herderze i jego zbiorze, do którego sam się przyczynił, przewodnika, w Schillerze współzawodnika i pośrednio współpracownika.

Ale po pierwsze: nie chodzi tu o ocenę wartości, tylko o ekspozycyę właściwości; botanika nie pytają, czy mu się lepiej dąb podoba czy lipa, tylko, czem się różnia, a to wykazać może też na starym dębie i na młodej lipie, byleby o wieku nie zapomniał. Po drugie: zawsze jeszcze pozostanie niezałatwioną kwestya, dlaczego ballada nie rozwinęła się w Polsce tak, jak u Niemców. Ciekawy ten objaw tłumaczą niezgodnością ballady z duchem narodowym polskim. [1] Ale takie tłumaczenie nie jest żadnem tłumaczeniem.

Ów duch narodowy, na pół mitologiczny, sam się prosi o ujęcie. Do znalezienia dlań formuły, jeżeli w ogóle przedsięwzięcie to w całości jest możliwe do wykonania, [2] przyczyni się najskuteczniej rozbiór przejawów jego twórczości: nie odwrotnie.

A potem: Naród zachodnio-europejskiej kultury powinien także o sobie umieć powiedzieć, że nic ludzkiego nie jest mu obcem. Przyswojenie obcych form, to nie tylko bogacenie się, ale

---

[1]) Naprzykład Antoni Mazanowski: Balladomania po pierwszem wystąpieniu Mickiewicza (w „Ziarnie" lwowskiem z r. 1883. str. 125).

[2]) Fichte, twórca filozofii narodowej niemieckiej, która nie została bez głębokiego wpływu i na romantyczną polską, próbując sformułować prawo rozwoju pierwiastku boskiego w narodzie, utrzymuje, że wprawdzie ogólną treść tego prawa stwierdzić można, nawet określić bliżej przez rozważanie objawów życia narodu, że jednak nikt, żyjący ciągle pod nieświadomym mu wpływem tego prawa, całkowicie przeniknąć go nie zdoła pojęciem. (Reden an die deutsche Nation. Sammtliche Werke, Berlin 1845, VII., 381.)

i wykrywanie własnego. potencyonalnego bogactwa, rozwijanie własnych, nieużywanych może dotąd, ale żywotnych organów. A czy Polska nie dowiodła i tem swojej żywotności, że całe szeregi serc i głów obcoplemiennych sobie shołdowała z pożytkiem dla swej polskości? Dlaczegożby była miała z organizmu swego umysłowego wyeliminować niby intruza szkodliwego nową formą wypowiedzenia się? [1])

Ponieważ do rozstrzygnięcia tej sprawy, jako do wniosku bardzo dalekiego, który na podstawie rozbioru niniejszego nie dającego się bezpośrednio uzyskać, nie mam pretensyi dotrzeć, niech mi będzie już tu wolno dotknąć jej w kształcie domysłu. I ballada niemiecka błądziła i wydawała dziwolągi, nim swoje formy znalazła. Cała literatura tej gałęzi, bez wyjątku. przed „Lenorą“ jest niesmaczna: [2]) a ileż po „Lenorze“ (niesmacznej pod wieloma względami) [3]) nieudolnych prób! „Erlkönig“ zjawił się w dziesięć lat po niej.

Tyle lat mniej więcej trwała gorączka balladowa w Polsce; okres próbny i przygotowawczy. dowodzący bądź co bądź, że do „Czatów“ i „Budrysów“, do „Ucieczki“ i do „Malin“ dojść było można: na tych szczytach ballada już zrzuciła skorupy literackości i dociera do cechującej ją prostoty. Ale nie było danem poezyi polskiej rozwijać się w kierunku elementarnej wszechludzkości, do której była zdolną. Stała się krzykiem rozpaczy, grozy, zemsty, modlitwą, klątwą, apokalipsą, tylko głosem ludzkim nie wolno było jej zostać, — tem, czem każda poezya ostatecznie być pragnie: ein Naturlaut. Nauka postępuje od naiwności do uświadomienia coraz dokładniejszego. poezya od czasów renansowego uświadomienia do coraz bezpośredniejszej naiwności przynajmniej stara się postępować i z różnym skutkiem postępuje. A jednak i „Pan Tadeusz“ tak naiwny — jeszcze jest elegią, nie mówiąc nawet o jego na wskroś lirycznych miejscach. Jest nią bardziej, niż to leży w naturze epopei, która jest przecież pieśnią o minio-

---

[1]) Por. zasadę przez Mickiewicza wypowiedzianą w I. prelekcyi lozańskiej 1839 r., że „geniusz (le génie) musi przejść przez wszystkie wielkie fazy ludzkości, ażeby się wznieść do życia własnego indywidualnego“, (Chmielowski: „Estetyczno-krytyczne poglądy Adama Mickiewicza“ P. T. M. V. 41.)

[2]) Por. Paul Holzhausen: „Die Ballade und Romanze von ihrem ersten Auftreten in der deutschen Kunstdichtung bis zu ihrer Ausbildung durch Bürger“. (Zeitschrift für deutsche Philologie 1884.)

[3]) Por. Klaczko: Lenora Ucieczka. Pokłosie. Leszno 1853.

nych rzeczach, wspomnieniem opromieniającem groby; a to właśnie jest cechą ballady, z której epos powstało, t. j. cechą wszystkiej może poezyi pierwotnej: religijne korzenie się jednostki przed nieskończonością, o której wie przecież tylko z poczucia własnej ograniczoności i niemocy mierzącej się własną tęsknotą, więc korzenie się przed tem, co jest absolutne w niej samej, dlaczego szuka symbolu w nieskończoności i potędze zewnętrznego świata: modlitwa poprostu, nie w słowach tylko w obrazach mówiąca: nie moja lecz Twoja wola niech się stanie; to jest istota ballady: najnaiwniejszy wyraz bezimiennej mocy w człowieku, nazywanej wolą, uczuciem, dążeniem, tęsknotą, życiem niezróżniczkowanej, a jednak tylko w różniczkowaniu dającej się objawić: radość w boleści, smutek w rozkoszy; to co o Sofoklesie Hölderlin powiedział:

„Viele versuchten umsonst, das Freudigste freudig zu sagen. Hier spricht endlich es mir, hier in der Trauer, sich aus.“ [1])

Odwróciłby można twierdzenie to, mówiąc o „Panu Tadeuszu“. Poeta składa po kolei do mogilnej jamy: ostatniego woźnego trybunału, ostatniego wodzireja, olbrzymy puszczy, tony rogu, Scyzoryk — z lubością i żalem przypatrując się temu, z czem się żegna, ufny, że z pożaru świata nowy wskrzesi się w świat; i nie dziwimy mu się, że z pogrzebu spieszy do nowego życia, zabierając się pracować nad jedynem dziełem swem „wartem czytania“, i to znowu porzuca dla stworzenia dzieła, któreby było warte życia.

Ballada jest czemś więcej, jak zobaczymy, niż samą poezyą, ballada jest prawie samą sztuką: jest poezyą, muzyką, tańcem (o czem nie tylko pierwotna jej nazwa mówi). [2]) Ale polska twórczość nie miała czasu i nastroju tak rozległe roztaczać kręgi: bole jej były zbyt specyalne.

I druga rzecz: Polska literatura, zrzuciwszy konwenansowe kajdany Boileau'we, nie przeszła przez karność rozumną jakiej Lessingowskiej szkoły, nie nauczyła się zgęszczać, ograniczać, milczeć, gdy mówić nie musi. „Der Dichter ist ein Verdichter“ mówi często powtarzana (etymologicznie nieuzasadniona zresztą) gra wyrazów. Dusza ballady jest zwięzłość, jak się przekonamy. Ale i tej strony twórczości formalnej nie nabywa się odrazu, zwłaszcza, gdy

---

[1]) Gesammelte Dichtungen, wydanie B. Litzmanna I., str. 153. Stuttgart.

[2]) Na Faröerach i dziś jeszcze śpiewają do tańca pieśni, które wątek wzięły z zaginionych dolno-niemieckich podań bohaterskich. (Wilhelm Scherer „Geschichte der deutschen Literatur“ 104.)

się wyszło ze szkoły krasomówczo-poetyckiej. Więc i tu poezyi, której nie wolno się było harmonijnie rozwinąć, wypadki zewnętrzne stanęły na zawadzie. Pewnie, że sztuka nie jest dla sztuki, ale ją trzeba uprawiać dla niej samej, gdy ma pożądane owoce wydać. Jak miłość, nie dla miłości żywiona, choć natura inne jej cele wyznaczyła, jest jej znieprawieniem. Polska poezya zbyt prędko została wypędzona ze szkoły, w którejby się była spokojnie uczyła nie być niczem jak poezyą, i wyrzucona na pastwę życia wyjątkowo okrutnego.

Nie egzotyczna odrębność ducha, tylko tragiczna odrębność losu narodowego nie pozwoliła zakwitnąć twórczości polskiej w balladzie, o której mówi pewien badacz literatury, że w niej to poezya nowożytna zajaśniała najświetniej, w niej najgłębszych dostarczyła wzruszeń, całą ich skalę obejmując: od subtelnych aż do potężnych. [1])

I.

Zwykle zbyt pochopnie wraz z tekstem uważamy za dany już i utwór. Teksty muzyczne, o tyle doskonalszem pismem oddawane niż piśmiennicze, przecież tylu indywidualnym „pojmowaniom" i „odczuciom" dają miejsce, cóż dopiero literackie. Tekst jest kluczem do wskrzeszenia utworu. Wskrzeszenie to może być dwojakiego rodzaju. Albo podejmuje je czytelnik czy artysta (deklamator, aktor, śpiewak itd.), albo badacz. Temu, ściśle rzecz biorąc, nie wolno w tekst nic włożyć swojego. Zadaniem jego jest — i to pierwszem po krytycznem sprawdzeniu tekstu — zrekonstruować wszelkiemi dostępnemi metodami wyobrażenia, wraz z ich asocyacyami, uczucia i nastroje im towarzyszące, wreszcie formę akustyczną, wszystko jednem słowem, co twórca w chwili tworzenia usiłował zakląć w pismo, usiłował, mówię, nie zamierzał świadomie i celowo. Albo inaczej: historyk ma sobie jasno i metodycznie (nie intuicyjnie i twórczo) uświadomić, co poeta tworząc widział na pierwszym planie wyobraźni i na dalszych, co czuł i co słyszał, wreszcie, jeżeli poezyę prozą rozcieńczał, co myślał. Jasnem jest, że zadanie to rozwiązalne jest jedynie w pewnem przy-

[1]) Honegger: „Das deutsche Lied der Neuzeit" (Chevalier: „Zur Poetik der Ballade" IV. 47.)

bliżeniu, ale jasne niemniej, że spuszczenie go z oka choć na chwilę, z badacza robi naiwnego czytelnika, wyczytującego z tekstu własne swe bogactwo czy ubóstwo, a tem samem powiększa odległość, która i tak już z natury rzeczy badanie historyi literatury (jak umysłu w ogóle) dzieli od nauki w ścisłem znaczeniu tego słowa.

A jeżeli każdemu dziełu poetyckiemu krzywda się dzieje przy takiem traktowaniu, to balladzie potrójna. O tem poucza już bezradność podręczników poetyki, nie umiejąca znaleźć spokojnego miejsca w swych przegródkach dla tego — jak nazywają — „mieszanego gatunku“ (Mischgattung), więc niby potworka.

Lepiej tedy niż estetyków zapytać się w każdym konkretnym wypadku poetę samego. Nie zawsze odpowie. Ale są liczne wypadki, w których autorowie wyznaczyli swoim balladom specyalne funkcye, umieszczając je jako całości mniejsze w większych całościach, w dramacie, w epopei, w powieści. Obraz najlepiej zrozumiemy, zostawiając go na ścianie, w otoczeniu i oświetleniu, w jakich je malarz umieścił; nowo wynaleziony mechanizm, gdy go włączymy w instalacyę, dla której go konstruktor przeznaczył, i gdy przypatrzymy się puszczonej w ruch, jak funkcyonuje. Ballada, rozpatrywana w łączności z tłem, z sytuacyą, z której wykwitła, dopiero odzyskuje życie, jakie w nią tchnął twórca, uwypukla się, odbiera refleksy, już nie przypadkowe, ale te, z którymi je widział ten, co je stworzył. Co do tego nikt, nawet powierzchownie tylko zażywający wrażeń poetyckich, nie będzie w wątpliwości, kto sobie przypomni, że balladę „Kennst du das Land“ (bo w rubryce ballad ją umieścił autor) śpiewa Mignon, [1]) a „Der Sänger“ w tej samej powieści Arfiarz. I możnaby się sprzeczać, choćby z autorem samym, czy tego rodzaju komentarz nie będzie i autentyczniejszym i bliższym i głębszym od biograficznego, konstatującego, że na powstanie pierwszej z wymienionych pieśni wpłynęła prawdopodobnie tęsknota za Włochami, trawiąca poetę

[1]) Kto zna „Wilhelm Meisters Lehrjahre“, niełatwo daruje Mickiewiczowi, że tyle wierszowej sztuki obrócił na zepsucie ducha tego utworu, zamieniając przejmujący głos tęsknoty wyrwanej z swej ojczystej ziemi, subtelnej roślinki, na dość banalną pieśń miłosną. Brak zrozumienia, czy pietyzmu okaże się jeszcze większym, gdy się poprawi wersyę wszystkich, co prawda, druków: „Geliebter“ na „Gebieter“, jak mają dwa jedyne istniejące odpisy i jak ze względu właśnie na związek z treścią powieści jedynie czytać należy. Por. Franz Kahn „Zur Mignon-Ballade“ w Goethe-Jahrbuch XXII.

samego, na powstanie drugiej, poczucie, że nie może dłużej wytrzymać napięcia, w jakiem go trzymały tysiączne obowiązki urzędu i życia dworskiego z jednej a niezaspokojone wołanie jego artystycznej natury z drugiej strony, i że wszystkie dowody zaufania księcia i zaszczyty — prezesostwo gabinetu i szlachectwo — nie zastąpią mu zadowolenia z własnej twórczości poetyckiej. Z czego zresztą nie wniosek, by biograficzno-genetyczny wywód nie miał swego ważnego znaczenia genetycznego i biograficznego: uważać go jednak za konieczny do zgłębienia utworu komentarz, czy nie byłoby to obrazą poety?

„Nie ze mną, lecz we mnie!“

Z utworów, umieszczonych przez Goethego w ostatniem wydaniu dzieł (Ausgabe letzter Hand) pod rubryką „Balladen“, następujące wchodzą w skład większych całości i tem samem wydrukowane są tu ponownie: przytoczone dwie w „Wilhelm Meisters Lehrjahre“: „Das Veilchen“, w wodewilu (Singspiel) „Erwin und Elmire“, odśpiewana w trójkę na pamiątkę sentymentalnego kochanka, który wyznawał miłość swą w tej pieśni, a dręczony chłodem ulubionej, przepadł gdzieś (stał się pustelnikiem): „Der untreue Knabe“ w wodewilu „Claudine von Willa Bella“, odśpiewana przez Carlosa de Castellvecchio, stojącego pod nazwiskiem Rugantino na czele bandy zbójeckiej, w danej chwili podstępnym sposobem gościa w domu dostojnym, którego córkę chciałby posiąść, umyślnie sciemnia pokój i straszy balladą panie — wybraną i jej kuzynkę: „Der König in Thule“, odśpiewana przez Małgosię w „Fauście“; „Erlkönig“ jak i następne dwie w wodewilu „Die Fischerin“, odśpiewane przez rybaczkę Dortchen.

Mickiewicz dostarcza szczuplejszego materyału indukcyjnego i nie śmiałbym dwu jego ballad, włożonych w większe utwory: „Alpuhary“ i „Młodzieńca zaklętego“ użyć jako punktu wyjścia dla wniknięcia w jego pojmowanie tego rodzaju poetyckiego, gdybym nie miał nadziei, że reszta ballad pozwoli na uogólnienia uzyskanych na tych dwu, spostrzeżeń.

Zaznaczam, że jako materyał do moich rozbiorów będą mi służyły utwory, które Goethe sam w ostatniem swem wydaniu dzieł umieścił w rozdziale „Balladen“ i ballada pod napisem „Ballade“ w rozdziale „Lyrisches“, bez względu na to, że u niektórych zaraz u pierwszej naprzykład uprawnienie określenia „ballada“ może budzić i budziła u krytyków wątpliwości. Bo po pierwsze nie chcę żadnemi, z góry powziętemi, definicyami krępować mojej

indukcyi, po drugie chodzi mi w pierwszym rzędzie o ujęcie charakteru Goethowskiej ballady i Mickiewiczowskiej, a w dalszym rzędzie dopiero ballady w ogóle. Z tego samego względu metodologicznego nie uzupełniam też liczby Goethowskich ballad takimi jego utworami, którym określenie to możeby się należało. Należałyby tu między innemi i dwie w „Fauście“ umieszczone: o pchle i o szczurze. Nie wdaję się też na razie w dystynkcyę między balladą a romansem, zwłaszcza, że Goethe w rzeczonem wydaniu określenia „Romanze“ nie zna. Używał go zaś poza tem, o czem nawiasowo, podobnie jak i Bürger, Herder, Schiller na przemian z terminem „Ballade“ bez skrupułu do oznaczenia jednego i tego samego utworu.

Z przeglądu zrobionego wyżej wynika, że żadna z ballad tych nie jest recytowana. Zgodne z ich przeznaczeniem do śpiewu, niekunsztownego w dodatku, są ich rozmiary. Podaję liczbę zwrotek, wierszy i syllab: że zamiast liczby syllab, jako miary dla czasu, potrzebnego do wygłoszenia, nie podaję liczby taktów mownych, względnie akcentów, tłumaczę trzema względami: wybrałem sposób najmechaniczniejszy, ale i najobjektywniejszy; licząc takty (podług akcentów) musiałbym pominąć katalektyczne; zestawienie wreszcie z rozmiarami ballad Mickiewiczowskich, które zaraz poniżej podaję, zdaje mi się tym sposobem ułatwione. Co do „Der untreue Knabe“ należy nadmienić, że ballada tak, jak z toku akcyi wynika, niedokończona, przerwana w połowie wiersza. (Niejaka to analogia z „To lubię“.) Podana w poniższem zestawieniu ilość zgłosek na zwrotkę (z opuszczeniem ułamków) może służyć za jaką taką wskazówkę, ile też miejsca poeta otworzył do rozwinięcia się melodyi zwrotkowej.

Der untreue Knabe:
zwrotek 6, wierszy 42, na zwrotkę wierszy 7,
zgłosek 315, na zwrotkę zgłosek 52.

Der Sänger:
zwrotek 6, wierszy 42, na zwrotkę 7,
zgłosek 315, na zwrotkę 52.

Erlkönig:
zwrotek 8, wierszy 32, na zwrotkę 4.
zgłosek 315, na zwrotkę 39.

Mignon:
zwrotek 3, wierszy 18, na zwrotkę 6,
zgłosek 174, na zwrotkę 64.

Das Veilchen:
zwrotek 3, wierszy 21, na zwrotkę 7,
zgłosek 165, na zwrotkę 55.
Der König in Thule:
zwrotek 6, wierszy 24, na zwrotkę 4,
zgłosek 162, na zwrotkę 27.
Alpuhara:
zwrotek 18, wierszy 72, na zwrotkę 4,
zgłosek 612, na zwrotkę 34.
Młodzieniec zaklęty:
zwrotek 18, wierszy 72, na zwrotkę 4,
zgłosek 504, na zwrotkę 28.

O balladach Mickiewiczowskich będzie mowa poniżej; u Goethego uderza nas dziwna okoliczność, że czas potrzebny do wygłoszenia, zgadza się dokładnie w trzech balladach o charakterze (przynajmniej na pozór) bardziej epickim i — o połowę prawie krótszy — w trzech o charakterze wyraźnie lirycznym. O kilka zgłosek, czy sekund, naturalnie nie chodzi, ale czy nie dałby się z tej mimowolnej zgody wysnuć wniosek i środek mierniczy? Czy nie znamienne i to, że w balladzie, którą autor wkłada w usta nieuczonej mieszczki Małgosi, melodya najkrótsza (na 27 zgłosek) sześć razy powtórzyć się musi (przy kompozycyi zwrotkowej, którą tu naturalnie wszędzie przyjmuję), podczas gdy subtelna budowa zwrotkowa pieśni, wygłoszonej przez tajemniczą, jakby z innego świata pochodzącą artystkę Mignon, daje przeszło dwa razy tyle miejsca dla melodyi, której potęgująca się za każdem powtórzeniem ekspresya nie zniosłaby niezawodnie i czwartego powtórzenia? Nie darmo też Goethe tę właśnie pieśń obszerniejszym komentarzem o jej wygłoszeniu przez Mignon opatrzył (na początku 3. księgi „Lehrjahre“) podkreślając naiwną oryginalność a zarazem nieudolność pierwotnego (niby włoskiego) tekstu, a nie dający się porównać z niczem czar melodyi.

Śpiew Mignon jest jedyny z wymienionych, który uczuciom śpiewającej osoby daje wyraz egzotyczny, świadomie podmiotowy, tak, że o bezpośredniej liryczności tamtych możnaby wątpić, jeżeliby się nie znało związku ich z akcyą większej całości, w której są umieszczone. Związek ten przy balladach o „Fiołku“ i o „Śpiewaku“ i przy „Mignon“ jest zupełnie jasny; przy balladzie o „Wiarołomnym chłopcu“ jako śpiewanej okolicznościowo, niby produkcya, dość luźny, wystarczy tu, że nastrój, jaki ma wywołać, zupełnie odpowiada sytuacyi. Najbardziej pouczającym i wprowadzającym

w istotę ballady wydaje mi się związek rzeczony przy balladzie o „Królu w Tuli“, a następnie przy „Erlkönigu“. Dwie te pieśni poddam pod tym względem dokładniejszemu rozbiorowi i spróbuję uzyskane w ten sposób znamiona — nie wyczerpujące jeszcze, rzecz prosta, poetyki ballady Goethowskiej — uogólnić na resztę wierszy, przez autora do tej samej kategoryi zaliczonych.

Tak samo postąpię z „Alpuharą“ i „Młodziencem zaklętym“.

Der König in Thule.

Śpiewa tę balladę dziewczyna z ludu, młoda mieszczka, która sama po wodę chodzi, wychowana w ogóle w ustawicznej, ciężkiej pracy, bo matka wymagająca i surowa, a służącej, choćby ją stać było na to, nie trzyma. Że Małgosia czytać umie, chyba ztąd wiemy, że z książeczką do kościoła chodzi. Inteligencya nietępa, choć niewybitna, widnokrąg ciasny, zdolności do abstrakcyi i refleksyi nie okazuje zrazu żadnej, zato posiada zdolność do silnych, subtelnych i trwałych uczuć. Obserwuje trafnie, ale nieświadomie, ma ona to, co wrodzonym taktem nazywamy.

Od spotkania z nieznajomym panem przez cały dzień obraz jego dziewczęciu z oczu nie schodzi. Noc zapada. Opuściwszy na chwilę pokoik swój, wraca z lampą, aby się do snu położyć. Nie wie, że dopiero co miała gości: Faust z Mefistofelesem wsunęli się byli niespostrzeżenie, aby zostawić klejnoty: jednego i drugiego uderzyła czystość i porządek skromnej izby. W tej atmosferze zdobywcza zuchwałość Fausta zamienia się na tkliwość. Mefistofeles zaś, duch nieczysty, czuje się nie u siebie, węszy, uważa, że

„Nicht jedes Mädchen hält so rein“,

i zostawia Fausta samego. Małgorzata nie zastaje już intruzów, ale nie zastaje i atmosfery swego pokoiku taką, jaką zostawiła.

„Es ist so schwül, so dumpfig hie,
(otwiera okno)
Und ist doch eben so warm nicht drauss.
Es wird mir so, ich weiss nicht wie —
Ich wollt, die Mutter käm nach Haus.
Mir läuft ein Schauer übern ganzen Leib —
Bin doch ein thöricht furchtsam Weib!“

Nie wie ona i nie może wiedzieć, co tak na nią działa. My wiemy. Krótkie zajście ranne z panem, które ją wyprowadziło

z równowagi dziecięcej, teraz w samotności i ciszy nocnej, gdy uwagę jej przestały zajmować zajęcia dzienne, intenzywniej działa, a i czas rozbierania się do snu najłatwiej podobno w umysłach dziewczęcych czynność wyobraźni podnieca. A do tego wszystkiego to, co najbezpośredniej, a może i najsilniej działa, dziewicze o niestępionej wrażliwości zmysły nie mogą nie czuć, że w powietrzu tego pokoju, którego progu nie przestąpiła była noga mężczyzny, unoszą się obce, nieuchwytne pierwiastki.

Charakterystyczny w tym stanie psychologicznym Małgorzaty jest brak zupełny pozytywnych wyobrażeń, do którychby nawiązała swoje niejasne uczucia. O panu, który ją rano zaczepił, słowem nie wspomina, stwierdza wyłącznie uczucia fizyologiczne: lęk bezpodstawny, duszność i ciepło powietrza, mrowie po całem ciele: a są one tak silne, że zwracają jej uwagę i wzmagają jeszcze lęk nieokreślony, a tak zarazem nieuzasadnione na pozór, że chciałaby się dla nich wyłajać sama. Wiadomo, że Goethe (w przeciwstawieniu do Schillera) był subtelnym znawcą psychiki kobiety. Można się tedy, zdaje się, spuścić zupełnie na jego psychologię intuicyjną.

„Es wird mir so ich weiss nicht wie“

powiada Małgorzata. Czego nazwać nie umiemy, a co — zwłaszcza u natur elementarnych — prosi się o wyraz, o uzewnętrznienie, to znajdujemy w śpiewie. Mowa jest głośnem myśleniem, śpiew głośnem czuciem. Muzyka jest, podług Schopenhauera, najbezpośredniejszym tłumaczem tajemniczej istoty duszy, t. j. woli, podług Ribota — „najbardziej wzruszeniową ze wszystkich sztuk pięknych“, i zostaje „w największej zależności od zmian w organizmie“. [1]) Śpiew nadto lękającym się w samotności dodaje odwagi.

Nie ma tu mowy o poezyi, o słowie jako takiem. Słowo gra tu rolę — jeżeli w ogóle gra, jeżeli się śpiewak bez niego nie obejdzie, — rolę pomocniczą, wzmacniającą wehikułu i towarzysza. Bo i słowo ma obok swej głównej służby logicznej: jako znak pojęcia, pewne kwalifikacye muzykalne: daje rytm, który, co prawda, jako nie zgadzający się z prawdziwym rytmem muzycznym, musi mu czasem ustąpić; daje w samogłoskach i spółgłoskach pewne kolory: wywołuje nawet (z przyzwyczajenia, ugody i przez

[1]) Th. Ribot: „Psychologia uczuć“, przełożył Kazimierz Okuszko. Warszawa 1901, str. 117.

archaiczność swoją) pewne nastroje i uczucia konwenansowe (por. dzierżyć — trzymać; spojrzeć — popatrzeć; czynić — robić; gorzeć — palić się; spożywać — jeść — konsumować — żreć; dziewa — dziewica — dziewoja — dziewczyna — dziewka; w ręce — w dłonie; oblicze — twarz — fizyognomia; ojciec — tato — rodzic; ojcowie — ojce; pląs — tan — taniec); co więcej może czasami całkiem stracić swój charakter logiczny i zamienione na symbol nie pojęcia, tylko uczucia, wyrażać podziw, miłość, nienawiść, pogardę [1]) (złoto, złodziej; dobrodziej — słodki; psia — krew) jako wyrazy pieszczotliwe, obelżywe, przezwiska i t. p. Słowo wreszcie ma jeszcze jeden sposób wyrażania, względnie poddawania nastrojów i wzruszeń, a to przez wywoływanie i łączenie wyobrażeń niezapomnianych jeszcze, jak w poprzednim szeregu przykładów i asocyacyi wyobrażeń, z któremi łączyć zwykliśmy pewne uczucia (Polak inne wspomnienia i uczucia będzie łączył z wyrazami: step, puszcza, kozak, kosa, kosynier, niż np. Niemiec z tłumaczeniami dokładnemi: Steppe (Heideland), Waldwildnis (Urwald), Kosak, Sense, Sensemann.

Więc w śpiewie, w muzyce, w śpiewanem słowie Małgorzata szuka mimowolnie ulgi i wyrazu. Mimowolnie i nieświadomie, jak ptak. Śpiewem, jak ptak, zaspokaja w pierwszym rzędzie potrzebę fizyologicznie-emocyonalną. Czy pieśń, na którą bezwiednie pada jej wybór, nie ma więc dla niej wartości jako poezya, znaczenia wyobrażeniowego? Zaraz zobaczymy.

Hamletowi mózgowcowi do twarzy z monologiem, analizującym siebie samego, swe wyobrażenia i sytuacyę, w której się znajduje i zagadnienia, które się z niej wyłaniają. Że zaś Tell Schillerowski, prosty syn gór, który sam mówi o sobie:

„. . . Lasst mich aus Euerem Rat!
Ich kann nicht lange prüfen oder wählen;
Bedürft ihr meiner zur bestimmten Tat,
Dann ruft den Tell . . .“

[1]) Karl Otto Erdmann cytuje w dziele „Die Bedeutung des Wortes“ Lzg. 1900, str. 183 n. Goethego nazywającego panią Stein „Mein süsses Gold“, mógł zacytować i Heinego „zu deinen süssen Füssen“. Na stronie 82. książki swej wprowadzającej jak mało która subtelnie i ściśle psychologię mowy, odróżnia Erdmann trojaką funkcyę słowa: 1. oznacza ono treść pojęciową z mniejszą lub większą ścisłością, 2. budzi towarzyszące wyobrażenia (Nebensinn), 3. wywołuje pewne nastroje i uczucia, i mówi w dalszym ciągu obok „begrifflicher Inhalt“ o „Anschauungswert“ i „Gefühlswert des Wortes“.

tak dokładną zdaje sobie sprawę z motywów swego postanowienia, może budzić poważne wątpliwossi; monolog jego w wąwozie, to sofistyczny komentarz, wywód adwokacki, wykazujący może raczej brak konieczności czynu, podczas gdy czyn sam mógł zrobić wrażenie koniecznego. Małgorzata nie w słowach, tylko w nucie się spowiada.

Tu nasza analiza z natury rzeczy ma małą lukę. Niewątpliwie przy tworzeniu poetyckiem, przedewszystkiem lirycznem i w mowie wiązanej, słowa układają się podług jakiejś nuty, mniej lub więcej wyraźnie wyobrażanej przez poetę. Tej stronie poematu jednak, prócz odstępów wierszowych i zwrotkowych, prócz interpunkcyi wreszcie, brak znaków graficznych. Wiekowa tradycya podziału pracy uwolniła poetów od obowiązku muzykalnego przygotowania samych siebie, tudzież uświadomienia w sobie i wypracowania muzykalnej strony poematów, które wszak sami pieśniami nazywają. Z punktu widzenia Wagnera można to nazwać okaleczeniem, zmarnieniem sztuki. Ale tylko wypracowania brak, muzyka jest już w poemacie, choć tylko zarodkowa: w układzie rytmicznym wiersza i zwrotki, w wokalizmie i konsonantyzmie, w akcentowaniu słów i zdań, wreszcie w nastroju całości. Liryka Goethego jest w tem znaczeniu muzykalną jak rzadko którego Niemca po nim, a chyba od średnich wieków żadnego przed nim. Zresztą Goethe był nie tylko muzykalną naturą, ale i wykształconym muzykalnie. Śpiewał, grał na fortepianie, flecie i wiolonczeli, choć nie wiem, w jakim stopniu biegłości; interesował się muzyką i jej stosunkiem do poezyi. Pisząc w różnych czasach, zwłaszcza w pierwszej połowie żywota, teksty do utworów dramatycznych w części lub całości śpiewanych, do kantat i tym podobne, znosił się osobiście z kompozytorami, omawiając szczegółowo sposób, w jaki pragnie, by interpretowano muzykalnie jego teksty: ze stosunków tych z muzykami powstawały bliższe osobiste węzły, a ze zbliżenia się do jednego z nich, Zeltera, dozgonna, szczera, tajemnic nie znająca przyjaźń.[1]) O ile jednak wiem, twórczym nigdy sam nie

[1]) Ernst Niemeyer: „Ueber Goethes Stellung zur Tonkust" (sprawozdanie gimnazyum w Chemnitz 1881). Że Goethe już za młodu zajmował się sprawą muzykalnej interpretacyi tekstów poetyckich, o tem świadczy wypisek z „Musikalische Nachrichten und Anmerkungen", pochodzący z r. 1770 („Ephemerides und Volkslieder von Goethe" w Seufferta „Deutsche Literatur-Denkmale des achtzehnten und neunzehnten Jahrhundertes" 14). Notatka ta, będąca w związku ze sprawami tej pracy, streszcza zadanie kompozytora w 4 punktach. Ma on

był: zawsze posługiwał się obcą pomocą. Co do „Der König von Thule“, to ballada ta (w cokolwiek odmiennej wersyi od późniejszej) wyszła już skomponowana — prawdopodobnie pod okiem poety — przez Seckendorfa. Kompozycyi tej nie znam. Mogłaby może dać pewne wskazówki co do intencyi Goethego. Za to istnieje druga kompozycya, którą można uważać za autentyczne prawie uwypuklenie immanentnej czy potencyonalnej muzyki słów ballady: Zelterowska.

O sposobie, w jaki pojmował Zelter swoje stanowisko przy interpretowaniu muzycznem tekstu Goethego (i Schillera) należy tu parę słów powiedzieć.

Goethe, zachwycony kompozycyą jednej z swych pieśni przez Zeltera, zawiązał z muzykiem stosunek, który zamienił się, jak powiedziałem, w przyjaźń głęboką, zwłaszcza gdy Schiller odumarł Goethego.

W indywidualności artystycznej (i osobistej) malarza — muzyka niezawodnie, prostota i ukryta pod formą czasem surową — subtelność ujęła Goethego. A szczególniej skromność, z jaką — zupełnie rezygnując z swej fizyognomii muzykalnej — oddał się w służbę tego, com nazwał potencyonalną muzyką słowa Goethowskiego. Zelter tę abstynencyę subjektu swego zrobił naczelną zasadą swej interpretacyi. „Sehr wohl erinnere ich mich“, tak pisze do Goethego w r. 1825, wspominając swe odwiedziny w Weimarze i inne osobiste spotkania się z przyjacielem, „wenn ich Schiller und Dir Euere Gedichte vortrug, dass Ihr dabei nicht ohne Geberden waret, ja Ihr agiertet, als wenn Ihr unwillkürlich darstellen musstet, was Ihr empfandet, und was konntet Ihr natürlichermassen empfinden, wenn es nicht der Grund war, auf welchem sich Euer eigenes Ideal abgebildet fand! Seit dieser Zeit habe ich nicht wieder daran gedacht, eine neue Melodie zu erfinden, viel mehr nur diejenige aufzusuchen, die Euch selbst unbewusst vorgeschwebt, wenn Ihr eine bestimmte Empfindung offenbaren gewollt“. [1])

Nie wchodząc w historyczne dla dalszego rozwoju pieśni niemieckiej — a doniosłe — znaczenie tej zasady, której się kom-

---

uwzględniać: 1. akcent gramatyczny i iloczas tekstu, 2. akcent logiczny (syntaktyczny), 3. akcent oratorski czyli umożliwić deklamacyę zgodną z uczuciem danem 4. ma dbać o właściwości swej sztuki, „aby nie być jedynie deklamatorem, ale zarazem i muzykiem“.

[1]) Mendel-Reissmann: „Musikalisches Konversations-Lexikon“, 2. wyd., tom X., str. 468—473; cyt. na str. 472.

pozytor też w praktyce, z ścisłą konsekwencyą, trzymał, stwierdzam tylko, że Zelter najlepiej ze wszystkich kompozytorów, którzy tekst Goethego interpretowali, zadowolił poetę. Mamy więc prawo włożyć tę nutę w usta Małgorzaty, jakby ją Goethe sam ułożył. Żyje ona do dziś dnia w ustach ludu i śpiewnikach studenckich. [1])

Przepis „frei“ przestrzega widocznie przed zbyt ostrem rytmizowaniem i trzymaniem się jednego tempa; przepisu dla samego tempa nie potrzeba wobec szerokości taktu. Długie spoczywanie głosu na poszczególnych nutach, jak z jednej strony wynika z nastroju (biernie rozmarzonego), tak z drugiej pozwala na wyraźną deklamacyę słów tekstu, która tem bliższą może być zwykłej mowy, że akcenty muzykalne niemal idealnie zgadzają się ze słownymi i zdaniowymi (wyjątek stanowi: „Zählt er“) i że melodya nie przekracza obrębu oktawy (w której obraca się i mowa potoczna), a jej interwały nie odbiegają daleko od interwałów mowy naturalnej. Ciekawy jest ruch melodyi przeważnie spadający. Nie licząc odbitki, zaczyna się ona na najwyższej nucie skali, do której wraca tylko jeszcze jeden raz w zwrotce przy powtórzeniu i spada łatwo o kwartę, kwintę, podnosi się zaś z trudnością; ani razu więcej niż o sekundę (nie licząc odbitki), aby wreszcie spaść na najniższy ton skali. I to znamienne, że nuta nieakcentowana zawsze pozostaje na wysokości poprzedniej akcentowanej (z wyjątkiem 3. i 7. taktu), co pieśni tej nadaje charakter starego chorału, który tylko ze względu na rytmizowanie mówionego słowa i jego treść nastrojową (powodującą przeciąganie akcentowanych sylab) przybrał szatę ruchliwszego, bardziej świeckiego $^6/_4$-owego taktu. Zwróćmy uwagę wreszcie na molowy, a jednak daleki od czułostkowości i bolesności, charakter melodyi i jej modulacyę nad wyraz skromną, nie wychodzącą ani na krok poza tonacye (starą eolską), tak, że i pod tym względem przypomina uroczystą powagę chorału.

W tych więc ośmiu taktach, powtarzających się 6 razy, wypowiada się charakter i nastrój, na które składają się: dziewicza czystość, staroświecka prostota, bierne, bezgraniczne poddanie się pod wolę wyższą, uroczysta powaga i smutek bez skargi. A charakteryzuje je ścisła zgoda z formalną stroną słowa. Czy i z wyobrażeniową i uczuciową, zobaczymy.

---

[1]) Schauenburgs Allgemeines deutsches Kommersbuch wydanie 34, str. 344.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że Zelter, może i nie bardzo świadomie, stał na stanowisku niemieckiej pieśni ludowej. Stał się też w rzeczywistości, jak na majstra mularskiego przystało, jednym z tych, co w podobny sposób utorowali drogę odrodzeniu się pieśni artystycznej niemieckiej, jak Herder (syn kościelnego i biednego nauczyciela) odrodzeniu liryki w poezyi. Tu miejsce powiedzieć kilka słów o muzykalnych warunkach mowy niemieckiej w porównaniu z polską. Będą nam uwagi te później potrzebne przy omówieniu śpiewności ballady Mickiewiczowskiej.

Emil Petzold.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

VII.

Więcej konkretny był wynik działalności Dunajewskiego na polu reformy podatków pośrednich. Należą tu w szczególności podatki konsumcyjne krajowe i cła, w dalszym rzędzie zaś tytoń, myta, należytości stemplowe i prawne. Dunajewski niektóre podatki i opłaty już istniejące zmieniał i rozwijał, niektóre tworzył nanowo. [1]) Do nowych należą: podatek od olei mineralnych i „osobna opłata od handlu napojami wyskokowymi, pędzonymi, ich wyszynku i drobnej sprzedaży“, zwana krótko „podatkiem od wyszynku wódki“. Ostatnia ustawa (z dnia 23. czerwca 1881, Dz. p. p. Nr. 62) nie zawdzięczała wprawdzie swego powstania pobudkom finansowym, jednak miała mieć finansowe skutki i Minister spodziewał się po niej $1\frac{1}{2}$ miliona dochodu.

Na dniu 14. listopada 1881 na posiedzeniu Izby poselskiej zapowiedział Minister, że w najbliższym czasie przedłoży projekt

[1]) Dunajewski zamierzał wnieść projekt ustawy o opodatkowaniu gazu świetlnego (M. D. II., str. 8) i wniósł projekt ustawy o podatku giełdowym (M. D. II., str. 472).

ustawy o rewizyi taryfy cłowej i krajowym (wewnętrznym) podatku spożywczym od nafty, przy czem wyraził nadzieję, że z tych źródeł osiągnie 8 mil. złr. więcej dochodu. [1]) Wykonywując ten program przedłożył Dunajewski projekt ustawy o podwyższeniu cła przywozowego i zaprowadzeniu podatku konsumcyjnego od olei mineralnych, według którego dotychczasowe cło od olei mineralnych, istniejące od r. 1878, miało być podwyższone, a nadto miał być zaprowadzony powszechny podatek spożywczy od olei uzyskanych, rafinowanych i zużytych w granicach monarchii. [2]) Dotychczas istniał taki podatek tylko w miastach zamkniętych, [3]) dlatego też projekt powyższy, zaprowadzając powszechny podatek konsumcyjny od olei mineralnych, znosił równocześnie taki sam podatek, istniejący dotąd tylko w miastach zamkniętych. Drugą doniosłą zmianą, wprowadzoną przez projekt, było opodatkowanie wedle wagi netto (10 fl. od 100 kg.) podczas gdy dotychczas taryfa cłowa opierała się na wadze brutto. W sprawie tego nowego projektu przemawiał Dunajewski trzykrotnie, a mianowicie w Izbie posłów w dyskusyi ogólnej dnia 7. lutego 1882, w dyskusyi szczegółowej nad § 1. dnia 8. lutego 1882 i po raz trzeci w Izbie Panów 27. marca 1882. Jak zwykle przy wprowadzeniu nowego lub podwyższeniu istniejącego podatku podniesiono i tym razem zarzuty co do „nadzwyczajnego, bezgranicznego obciążenia ludności, szczególnie uboższej“ i „podrożenia nafty“. Dunajewski odpierał te zarzuty i wykazał, że nie zawsze i nie często podnosi się cena produktu równocześnie z podatkiem lub wskutek podatku. Ani nauka ani praktyka nie rozstrzygnęły dotychczas kwestyi, kto ostatecznie płaci podatek spożywczy. Pomiędzy najznakomitszymi pisarzami w tej dziedzinie, do których zalicza Roschera, Raua i Steina, niema jednomyślności zdań, a nawet istnieje spór, kto ostatecznie ma płacić ten podatek. Kwestya przeto, która prawie od wieku czeka na załatwienie w nauce skarbowej, nie może naturalnie być przedmiotem dalszych badań ze strony rządu, gdyż praktyczne potrzeby domagają się w końcu zaspokojenia... Przytacza przykładowo, że wskutek podwyższenia cła od kawy w r. 1878 i 1879 nie nastąpiło podwyższenie cen; że w r. 1878 przeciętna cena nafty mimo podniesienia cła wynosiła 17 złr. 50. ct.,

---

[1]) M. D. II., str. 116 i n.

[2]) M. D. II., str. 138 i n.

[3]) P. Die Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates von Dr. Justin Błoński 1880. II. Theil, str. 10 i n.

w r. 1879. gdy wyższe cło już od roku istniało. 16 złr. 75 ct., w r. 1881 — 16 złr., a obecnie około 15 złr., że po zaprowadzeniu w r. 1829 podatku spożywczego między innymi od spirytusu, mimo żywionych obaw, ani przemysł ten nie upadł ani towar nie podrożał. Przypuściwszy jednak, mówi Minister, że cena się podniesie, to i tak według obliczenia ciężar przypadający na jedną familię przy t. zw. małej lampie, będzie wynosił tylko 1 złr. rocznie. [1])

Wreszcie zaznaczył. wobec podniesionych zarzutów, że słusznie podatek spożywczy, który opłaca się na Węgrzech, przypada skarbowi węgierskiemu, tak jak podatek opłacany w krajach reprezentowanych w Radzie państwa przypadnie skarbowi austryackiemu. [2]) Jest to rzeczą nieuniknioną tak, jak jest nieuniknione, że ustawa, przychodząca do skutku za porozumieniem obu legislatyw i egzekutyw. jest do pewnego stopnia kompromisem, gdyż inaczej nie można nigdy niczego dokonać.

Projekt Dunajewskiego stał się ustawą z 26. maja 1882 (Dz. p. p. Nr. 55) zmienioną nieznacznie jeszcze za jego rządów ustawą z r. 1887. Ustanowiono podwyższenie cła na 10 fl. od 100 kg. netto i zaprowadzono podatek od olei mineralnych, oczyszczonych w kraju, których gęstość przy ciepłocie 12° R. wynosi nie więcej niż 870° (tysiecznych części gęstości czystej wody). Podatek ten wynosił w milionach fl.:

w roku:	1883	1885	1890	1892	1893	1894
w Austryi	1.198	1.867	4.413	5.434	6.869	6,822
na Węgrzech	0,522	3.018	5,130	5,396	5.462	5.712

Od roku 1884 bardzo wiele oleju mineralnego rafinowanego na Węgrzech zużytkowano w Austryi. W Tryeście, który wcielono od 1. lipca 1891 do związku cłowego i handlowego. wybudowano w r. 1893 nową rafineryę. Dowóz zagranicznego rafinowanego

[1]) Według obliczeń Scherzera (Schönberg. Handbuch der politischen Oekonomie. 1897. III/1. str. 663) przeciętna konsumcya nafty na głowę wynosi w Austro-Węgrzech 3·03 kg.

[2]) Według ugody węgierskiej (z r. 1868) dochód z podatków konsumcyjnych przypadać miał na rzecz tej połowy monarchii. w której przez producenta będzie zapłacony, bez względu na to, gdzie konsumcya się odbyła. Powyższa zasada była korzystniejsza dla Austryi niż dla Węgier, albowiem wywóz odnośnych artykułów konsumcyjnych wyższy był z Austryi do Węgier niż na odwrót. Na żądanie Węgier zmieniono tę zasadę najpierw w r. 1894 dla podatku wódczanego, a przy ugodzie z r. 1899 dla podatku od cukru, piwa i nafty.

oleju mineralnego był coraz mniejszy; w r. 1886 : 260.000 podwój. cetn., 1892 : 50.000 podwój. cetn. [1])

VIII.

Podatkiem od wódki zajmował się Dunajewski dwukrotnie w r. 1884 i 1888. [2])

Za czasów objęcia rządów przez Dunajewskiego obowiązywała ustawa z dnia 27. czerwca 1878, Dz. p. p. Nr. 72. [3]) Według tej ustawy wynosił podatek konsumcyjny 11 ct. od stopnia hektolitrowego, czyli litra alkoholu. Podatek ten opłacano także od fabrykacyi esencyi octowej i octu. Według tej ustawy istniał trojaki sposób opodatkowania wódki: *a)* ryczałtowanie (Pauschalierung) i to wedle zdolności wytwórczej albo kadzi zacierowych albo też urządzenia gorzelnianego, *b)* ugoda, *c)* opodatkowanie wedle ilości

---

[1]) Handbuch der politischen Ökonomie. Gustav v. Schönberg, III. 1. str. 595—596. Die Aufwandsteuern von Zeller. — Nadmienić wypada, że w Galicyi w kole przedsiębiorców naftowych na kilka lat przed wprowadzeniem tego podatku ewentualność zaprowadzenia miernego podatku od nafty traktowano przychylnie. Wiem to z ust zasłużonego pioniera przemysłu naftowego w Galicyi ś. p. Ignacego Łukasiewicza z Chorchówki pod Krosnem. Z tem kołem stykał się czasami Dunajewski przed r. 1880, przebywając na wakacyach u ś. p. dra Wincentego Petrowicza właściciela dóbr Przybówka koło Jasła.

[2]) Podatek jednolity od wódki zaprowadzono w Austryi (z wyjątkiem Lombardyi, Wenecyi, Dalmacyi i Węgier) w r. 1829. Odnośny system zmieniono ustawą z 25. sierpnia 1835, która wprowadziła podatek od wyrobu dla gorzelń przemysłowych w formie podatku od kadzi zacierowej, dla innych w formie ugody. Pozostawiono uwolnienie wódki wyprodukowanej dla potrzeby domowej z własnych produktów. Wskutek opodatkowania pierwszego rodzaju wzrosła hiperprodukcya; ustawą zatem z 9. lipca 1862 zaprowadzono podatek od fabrykatu (z mechanicznym przyrządem do ustalenia ilości i stopni mocy alkoholu) dla większych gorzelń, podczas gdy dla mniejszych gorzelń pozostała ugoda względnie podatek od kadzi zacierowej. Z powodu niedostateczności aparatu mierniczego jęła się ustawa z 18. października 1865 pauszalowania kadzi zacierowej, które z uwagi na wzrastające wykorzystywanie zostało podwyższone i wykończone ustawami z dnia 28. marca i 8. lipca 1868, względnie z 1. września 1878 zapomocą dopuszczenia pauszalowenia kotła odpędowego przy mniejszych gorzelniach. (Schönberg, j. w., str. 560 i n.)

[3]) Błoński. Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates. II. Th., str. 42 i n. M. D. II. 240 i n.

stopni wyrobionego alkoholu na podstawie wskazówek osobnego aparatu mierniczego. Ryczałtowanie wedle objętości kadzi zacierowych miało zastosowanie w tych gorzelniach, których 1. naczynia zacierowe miały więcej niż 17 hl. objętości, 2. miały specyalne, w ustawie bliżej określone urządzenia gorzelniane.

Pewne ulgi przyznano tutaj niektórym gorzelniom rolniczym; a mianowicie tym gorzelniom, w których objętość kadzi zacierowych, mająca być dziennie opodatkowaną, nie przekraczała 35 względnie 45 hl., opuszczano na zbadanej wydatności alkoholu 20% względnie 10%.

Ryczałtowanie wedle zdolności wytwórczej urządzenia gorzelnianego miało zastosowanie w tych gorzelniach, które 1. przerabiały materye mączne, buraki lub melasę i prócz tego miały szczegółowo w ustawie określone urządzenie lub 2. przerabiały inne materye. Wydatność alkoholu oznaczono od jednego hektolitra zacieru na 4, 3, 2 stopnie stosownie do materyału przerabianego.

Projekt rządowy z r. 1884 zaprowadził następujące zmiany: 1. Oprócz dotychczasowych sposobów opodatkowania wprowadzał opodatkowanie bez aparatu kontrolnego wedle ilości produktu i wedle zawartości alkoholu dla tych gorzelń, które przerabiały odpadki winne. 2. Przyjęto dalej inne postanowienia co do wydatności alkoholu w razie ryczałtowania wedle zdolności wytwórczej kadzi zacierowych i inne postanowienia co do ulg dla gorzelń rolniczych.

Przedłożony przez Rząd projekt został przez Izbę posłów uchwalony i poddany pod uchwałę Izby Panów. Izba ta uchwaliła w projekcie (§§ 26. i 27.) kilka ważnych zmian, mianowicie co do oznaczenia wydatności alkoholu, stosownie do przerabianego materyału (5, 6, 6½ a 5½, 6½ i 7), bliższego określenia pochodzenia produktów, które mają być przetwarzane w gorzelniach rolniczych, objętości kadzi zacierowych, która ma być dziennie opodatkowana (45 hl. a 50 hl.) i opustu podatkowego. W tej sprawie zaraz na początku dyskusyi 28. kwietnia 1884 zabrał głos członek Izby Panów Stanisław Polanowski [1]) i oświadczył się imieniem własnem i kilku przyjaciół przeciw projektowi. Jako powód przytoczył, że projekt w wysokim stopniu szkodzi rolnictwu. Od-

[1]) Znakomity obywatel (zmarły już) z powiatu sokalskiego znany autorowi osobiście, który później sam na podstawie doświadczenia przyznawał wielkie zalety projektom Dunajewskiego. Prowadził on gospodarstwo rolne na 4000 m.

powiedział mu zaraz Dunajewski. Podniósł mianowicie, że według zestawień urzędowych wydatność tego podatku zmniejsza się z roku na rok i że sposób restytucyi za podatek od wódki przy eksporcie wódki krzywdzi coraz więcej z roku na rok skarb państwa a w szczególności skarb tej części monarchii. System pauszalowania zmusza każdego producenta do redukowania podatku od wódki przez jak najszybszą fabrykacyę tak, że podatek jest daleko mniejszy, aniżeli wydatność alkoholu 5 hekt. stopniowego, oznaczona według czasu i hektolitra ulegającej opodatkowaniu przestrzeni kadzi zacierowych. Innemi słowy produkuje się daleko więcej, aniżeli poddaje się opłacie podatkowej, a podatek zwraca się w pełnej stopie za faktyczny eksport. Z pokrzywdzeniem skarbu państwa łączą się także szkody ekonomiczne producentów; system bowiem pauszalowania podatku od wódki zmusza producenta do oszczędzania na podatku przez marnotrawienie materyału, to znaczy do daleko mniejszego wyzyskania materyału, niżby to było właściwie możliwe. Wskutek tego cierpią mniejsze gorzelnie wobec większych, wielki producent bowiem osiąga swymi doskonalszymi technicznymi środkami i większym kapitałem oczywiście daleko więcej aniżeli mały producent. Stopa pauszalowania nie jest więc obecnie dla wszystkich ta sama. Przytem wskazał, że projekt ustawy uwzględnia właśnie interesa rolnicze, uwzględnia bowiem gorzelnie średnie i mniejsze. W Galicyi n. p. — mówił Minister — z końcem ostatniej kampanii na 553 gorzelń znajduje się 445 z objętością kadzi zacierowych do 50 hl. Mała więc tylko część podpada pod właściwe aparaty kontrolne, a dla gorzelń o 50 do 60 hl. w liczbie 37 zamierzono ustanowić jednoroczne stadyum przejściowe. Przy gorzelniach rolniczych chodzi o brahę, którą zużywa się na własnym gruncie do wypasania bydła. Otóż ustawa oblicza 1 hl. na 5 arów, to znaczy przy gorzelni o 45 hl. objętości kadzi zacierowej przyjmuje się 225 ha roli czyli 380 morgów; a wedle fachowych badań okazuje się szczególnie w Galicyi, że w okolicach urodzajnych potrzeba 800—1000 morgów, aby zatrudnić gorzelnię rolniczą o 45 hl. objętości kadzi zacierowej. Wprawdzie w czasie obowiązywania obecnej ustawy w niektórych wielkich dobrach powstały wielkie gorzelnie, które nową ustawą będą dotknięte; Minister jest jednak zdania, że gorzelnia rolnicza, której cel polega na obracaniu brahy na wypasanie bydła i której objętość kadzi zacierowej wynosi 80 do 100 hl. na 7, 8 do 10.000 morgów, nie odpowiada w zupełności temu celowi, przewożenie bowiem brahy połączone jest z wielkimi kosztami; byłoby przeto więcej

ekonomicznie dla takich gospodarstw pomnożyć stopniowo, jeżeli nie odrazu, liczbę małych gorzelń.[1]) W końcu usprawiedliwia Minister w ogóle uciążliwość każdej reformy tą okolicznością, że niemożliwe jest zaprowadzenie nowej ustawy podatkowoj, któraby uwzględniała w zupełności wszystkie uprawnione interesy, a przytem miała na oku interesy skarbu państwa nie dające się przecież lekceważyć. Odnosi się to nie tylko do podatku od wódki, ale w ogóle do wszystkich ustaw finansowych. Że niektóre interesy lub grupy interesów czują się przez to chwilowo dotkniętymi, to tego nie można uniknąć. W tak wielkiem państwie, jak monarchia austro-węgierska, istnieje wielka różnorodność warunków i zbytu, a także w przemyśle wódczanym zachodzą tu i ówdzie w wielu częściach monarchii różnice, niejednokrotnie nawet sprzeczności interesów. Ustawodawstwo może je uwzględnić tylko w wielkiem przecięciu. Całkowite bowiem uwzględnienie intaresów jednej okolicy byłoby pokrzywdzeniem drugiej okolicy.

Argumenta Ministra nie przekonały Izby Panów — i projekt ustawy, zmieniony przez nią, jak wyżej zaznaczono, powrócił do Izby posłów. Komisya tej Izby zaproponowała przyjęcie zmian, uchwalonych przez Izbę Panów, a zarazem wyraziła ubolewanie, że rząd przy ponownych rokowaniach z rządem węgierskim nie otoczył dostateczną opieką austryackich interesów rolniczych. Zdaniem komisyi należy to nagrodzić przy redagowaniu instrukcyi wykonawczej. Oprócz tego zaproponowała komisya, aby uchwalić następującą rezolucyę: Wzywa się rząd, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt do noweli, rozciągającej postanowienie § 27. ustawy o opodatkowaniu produkcyi wódki także i na te gorzelnie, które są utrzymywane w ruchu przez spółki, jeżeli członkami tych spółek są właściciele lub dzierżawcy gospodarstw rolniczych a obszar tych gospodarstw znajduje się w odpowiednim stosunku do opodatkowanej objętości kadzi zacierowych. To sprawozdanie komisyi Izby posłów poddane zostało pod szczegółową dyskusyę dnia 8. maja 1884 r. Poseł Proskowetz wniósł przy obradach nad § 27., aby odrzucić uchwałę Izby Panów i przywrócić pierwotne brzmienie tego paragrafu według uchwały Izby posłów; przemawiał po nim jeszcze poseł Auspitz, poczem odpowiadał Dunajewski.[2]) Między innemi usprawiedliwiał opusty podatkowe konsekwencyą pod-

[1]) Tej rady posłuchano i z czasem powstała bardzo wielka liczba małych gorzelń n. p. w powiecie sokalskim.

[2]) M. D. II. 245 i n.

wyższenia granicy ryczałtu dla gorzelń rolniczych i wyjaśniał niemożność wzięcia na razie pod rozwagę ulg dla gorzelń spółkowych, ze względu na małą ich liczbę i wyjątkowość, przyrzekł jednak uwzględnić je przy najbliższych rokowaniach z Węgrami. „Tworzenie czegoś pożytecznego tylko ze stanowiska teoretycznego nie da się usprawiedliwić ze stanowiska ustawodawczego. Ustawa powinna iść w ślad za potrzebami życia, rzadko może je tylko odgadnąć naprzód. Jeżeli jednak przyjdzie do zbadania istoty tych małych spółek, które utrzymują gorzelnie, natenczas zadanie to spadnie nietylko na Ministra skarbu. Ministrowi skarbu chodzi tylko o kwestyę podatkową. Inny Minister powinien rozważyć, czy z innego stanowiska jest w niektórych prowincyach wskazane przez ulgi w podatkach wywołać przemysł, czyniący t. zw. małego rolnika producentem wódki i wciskający mu prawie ten towar. Jest to czysto moralny i polityczny wzgląd.“ [1])

Ostatecznie projekt ustawy uchwalono ze zmianami, poczynionemi przez Izbę Panów i ogłoszono jako ustawę z 19. maja 1884. Dz. p. p. Nr. 63. Przepis wykonawczy z dnia 14. lipca 1884 ogłoszono w dzienniku ustaw p. Nr. 114.

Według tej ustawy podatek od fabrykatu stał się obowiązkowym podatkiem większych gorzelń i głównym podatkiem, pauszalowanie zaś według pojemności kadzi zacierowej zajęło miejsce drugorzędne, ryczałtowanie wreszcie według pojemności kotła odpędowego i ugoda otrzymały rolę poboczną. [2])

Po raz wtóry przystąpił Dunajewski do reformy podatku od wódki w r. 1888. Spowodowały go do tego znowu potrzeby finansowe państwa. Nowy projekt opierał się w wielu względach na ustawie niemieckiej z r. 1887 i spotkał się z gwałtowną opozycyą, starano się nawet gabinet obalić. (M. D. II., str. 431 i n., 452.)

W swej mowie z 28. maja 1888, mianej w Izbie posłów, sam Minister przyznał, że o wniesieniu tego projektu zadecydowały przedewszystkiem względy finansowe. Musiano się jednak liczyć z względami ekonomicznymi. Uznano przecież, że konsumcya wódki może i powinna być przedmiotem większego opodatkowania. Minister zaznaczył przytem, że już w Rosyi i Szwecyi, nie mówiąc

[1]) Stało się to w ustawie z 20. czerwca 1888. Dz. p. p. Nr. 95 § 7.

[2]) P. Schönberg, j. w., str. 561. Podatek od wódki przynosił w milionach fl. w latach 1878, 1885, 1886, 1887 w Austryi 6. 3 do 9, 3—8, 6—8. 7; w Węgrzech 7. 6—11, 1—10. 5—9. 7.

o bogatych krajach Francyi i Anglii. podatek jest o wiele wyższy.[1]) Skoro zaś idzie o skuteczniejsze opodatkowanie, należało — mówił Minister — zerwać bezwarunkowo ze systemem ryczałtowania. Systemu takiego, który być może, mógł być dawniej usprawiedliwiony, nie należy utrzymywać nadal z finansowych i ekonomicznych względów. Pobudza on i nakłania poniekąd producenta do zmniejszenia sobie ciężaru podatkowego. Może to być jednak osiągnięte tylko przez szybką robotę, przy której roztrwania się dużo produktu surowego, co jakkolwiek wobec tanich cen surowego produktu nie wchodzi zbytnio w rachubę producenta, to ze stanowiska ekonomicznego musi być uważane jako strata majątku narodowego. Wszelkie oznaczenie ze strony ustawodawstwa cyfry produktu jest często illuzoryczne; żaden ustawodawca nie może przewidzieć i obliczyć postępów techniki w dziedzinie przemysłu, a pokazało się nie tylko przy tym podatku lecz także przy podatku od cukru, że własny interes producenta zachęca go poniekąd i zniewala zapomocą przekraczania tej cyfry do oszczędzania na podatku. Państwo tedy pobiera podatek nie od rzeczywiście wyprodukowanej ilości, lecz od fikcyjnej, przyjętej w ustawie, pozostającej znacznie w tyle poza faktyczną. Nie uważano za odpowiednie przyjąć do projektu podwyższenia miary ryczałtowania, by tym sposobem zapewnić państwu dalszy przypływ dochodów, a to z tego powodu, ponieważ wówczas popadłoby się w taki sam błąd, jaki dotąd zarzucano, że silniejszy i większy gorzelnik może znacznie więcej zaoszczędzić podatku niż mały lub najmniejszy. Jest więc konieczne przejść do opodatkowania wedle rzeczywistej produkcyi, do t. zw. podatku od fabrykatu, a zarzucić system ryczałtowania. Drugą zasadę nowego projektu stanowi stopa podatkowa podwójna, a trzecią kontyngentowanie. W porównaniu z dotychczasową stopą fikcyjną 11 złr., projektowana stopa podatkowa w sumie 35 złr. jest bardzo znaczna. Uczyniono zarzut, że stopa ta pojawia się nagle i jest niejako skokiem, za jednym bowiem zamachem dochodzi się od niskiej cyfry do tak znacznej. Minister zgadza się na zasadę stopniowego podwyższenia pewnych podatków, aby nie uciskać odrazu kontrybuentów wielkimi ciężarami. Zauważa jednak, że zasada taka da się zastosować przedewszystkiem przy stałych podatkach, gdzie wprawdzie na podstawie prawnego

[1]) Dunajewski był natomiast zdania, że opodatkowanie dotychczasowe piwa jest wystarczające. „25 mil. z piwa przedstawia zupełnie przyzwoite opodatkowanie" (M. D. II., 446.)

przymusu państwa, lecz przecież gwałtownie wdziera się władza w dochody kontrybuenta, a nie pytając o to, czy chce płacić lub nie, zmusza go naturalnie środkami, jakich dostarcza ustawa, do płacenia. Tutaj skok, gdyby był rzeczywiście zbyt gwałtowny, mógłby wywołać istotnie bardzo dotkliwe niebezpieczeństwo ekonomiczne. Minister powołuje się tu na ustawę o podatku gruntowym. Drugim warunkiem jest, żeby także państwo mogło czekać, aż osiągnie ów przezeń zamierzony i uznany za nagły wyższy dochód. Otóż co się tyczy niestałych podatków przedstawia się rzecz nieco inaczej. Skoro konsument płaci podatek od jakiegoś przedmiotu, którego konsumcya bez szkody dla człowieka może być ograniczona, to nie należy zapominać, że konsumenta nie można przecież zmusić do płacenia podatku, ewentualnie do spożywania opodatkowanego artykułu, a przynajmniej nie w tem znaczeniu, jak to może zniewolić państwo płacącego stały podatek do niszczenia przypadającej na niego należytości.

Minister podnosi jeszcze trzeci argument, który, być może, nie jest decydujący, lecz niepozbawiony całkowicie doniosłości także ze stanowiska polityki podatkowej i ze stanowiska ogólnego władzy państwowej, a ma tu na myśli nie tylko rząd lecz także ustawodawstwo. Skoro już przewidujemy, iż potrzebować będziemy bardzo znacznego podwyższenia dochodów i z roku na rok podnosilibyśmy podatek przy jednym i tym samym przedmiocie, to kto wie, czy wtedy tym sposobem wpływ moralny, lub raczej wpływ pełen rozgoryczenia nie działałby silniej na kontrybuentów, gdybyśmy co roku cenę jednego i tego samego napoju podnosili wskutek podwyższenia podatku ciągle o kilka centów. Jeżeli coś nieprzyjemnego ma i musi się stać, to w imię Boże niech się stanie zaraz...[1])

Na zarzut o kontyngencie i podwyższonej stopie podatkowej zaznaczył Minister, że bez nich musiałaby nastąpić najstraszniejsza hyperprodukcya i spadek cen, a dalej nie tylko obniżenie dochodów państwowych lecz i ruina gorzelń. Rząd musiał pamiętać, że podatek gorzelniany, chociaż jest podatkiem od wódki, dotyka

[1]) W innej mowie z 17. listopada 1877 (Mowy Dun. t. I. str. 270) podobne objawia zdanie: W sprawach gospodarskich częstokroć większy ciężar jest mniej niebezpieczny aniżeli wielka niepewność. Nic nie wstrząsa tak silnie zaufaniem i siłą roboczą jednostek, jak ustawiczne liczenie nieznanemi cyframi i nieznanymi ciężarami.

według doświadczenia w przeważnej części nie konsumentów lecz producentów. [1])

Przy 11 centach prawnego lub $4\frac{1}{2}$ do 9 cent. rzeczywistego podatku, producent wódki może jeszcze egzystować. Gdyby jednak ze środków jego producyi przyszło mu zapłacić 35 złr. od hektolitra, byłoby to wręcz niemożliwe przy dotychczasowym systemie. I cóż się pokazało z obecnego systemu? Hyperprodukcya, a w jej następstwie taki spadek ceny, iż właściwym rezultatem dzisiejszego przemysłu gorzelnianego nie jest nic innego jak wywar. Aby nie dopuścić do zupełnego upadku przemysłu gorzelnianego, przedewszystkiem zaś gorzelń rolniczych, z drugiej zaś strony zapewnić państwu tak wysoki podatek, jak tylko jest to możliwe, nie pozostaje nic innego, jak szukać środków zaradczych przeciwko hyperprodukcyi. Środek ten znalazły oba rządy w kontyngencie. (Kontyngent dla Cyslitawii wynosił blisko 1 mil. hl.) Wszakże nie można było postawić jednej stopy podatkowej i ograniczonej ilości jako kontyngentu i uczynić niemożliwą dalszą produkcyę. Byłoby to tożsamo, co wydawać konsumenta na łup istniejących gorzelń, byłoby to monopolem na rzecz tych, którzy posiadają gorzelnie, a nie byłoby możliwe dla kogobądź pędzić wódkę na cele wywozu lub przemysłu, albo też przewidywanej zwiększonej konsumcyi. Aby dać taką możność nie pozostawało nic innego, jak ustanowić drugą stopę podatkową, a każdemu wolno jest pędzić wódkę za opłatą tej drugiej stopy. Tym sposobem stanie się zadość wzrastającej nad kontyngent potrzebie. Wskutek silniejszego zaś poszukiwania towar tak długo idzie w górę w cenie, aż ona pokryje te koszta produkcyi (a więc i wyższy podatek 45 fl.), które są potrzebne, aby zaspokoić nową potrzebę. [2]) Oto ów wielki podarek.

---

[1]) M. D. II., 437, 450, 451.

[2]) M. D. II., 437, 449, 451. Doświadczenie pouczyło, że z czasem konsumcya się wzmogła, gorzelnie zaczęły przybywać (szczególnie w Galicyi), a następnie nastąpiło i względne podwyższenie kontyngentu. „W początku obowiązywania nowej ustawy z 1100 gorzelń, ulegających podatkowi konsumcyjnemu zawiesiło 107 swą działalność, ale temu mniej zapewne winna ustawa o opodatkowaniu okowity, niż zniżenie cen okowity. Kontyngent, który przez zawieszenie wypalania okowity w pomienionych gorzelniach pozostał do rozporządzenia, został rozdzielony prawie w zupełności między resztę gorzelń skutkiem objawionego życzenia ich właścicieli. Że w pierwszym roku, po zaprowadzeniu nowego podatku zrywającego pod pewnym względem z całym dawniejszym systemem nie zostanie odrazu osiągnięte to, co preliminowano, to fakt ten nie wydarza się jedynie u nas samych, bo nikt nie jest w stanie oznaczyć do-

jaki, jak to podnoszono kilkakrotnie ze strony lewicy, ofiaruje rząd w swym projekcie gorzelniom... Nie mogę tego nazwać podarkiem — mówi Minister. — Jest to jednak korzyścią i nie mam powodu zaprzeczać, że rząd miał zamiar w tej mierze protegować gorzelnie rolnicze, jak mu się zdawało koniecznem, aby utrzymać i wzmocnić ich wpływ na rolnictwo.

Nadto przyznano gorzelniom rolniczym słusznie jeszcze inne korzyści. Korzyści te polegają na bonifikacyach. Obecne opusty podatkowe wynoszą około 800.000 złr. Nowe bonifikacye przewyższą tę sumę, jak się zdaje, trzy lub czterykroć; na razie niemożliwe jest przytoczyć dokładną cyfrę (co się sprawdziło). Podwyższenie bonifikacyi, tak jak je proponuje komisya, jest dostatecznym ekwiwalentem za ubytek pewnych korzyści systemu ryczałtowania. [1])

Przytem należy uwzględnić, że obowiązująca ustawa nakłada na rolnika obowiązek albo zapłacenia podatków albo też zabezpieczenia kredytu podatkowego; kto zaś zna, choćby tylko powierzchownie, stosunki średnich gorzelników resp. właścicieli dóbr, ten przyzna, że zabezpieczenie kredytu dla podatków pociąga za sobą koszta. Projekt uwalnia go od tego ciężaru i połączonych z tem kłopotów i trudów zabezpieczenia podatków. (M. D. II., 448.)

Jeżeli wedle nowej ustawy podatek będzie dopiero wtedy płatny, gdy wódka wejdzie w wolny obrót, jeżeli po niższej stopie podatkowej wejdzie w obrót tylko pewna ilość, nie będzie też illuzoryczna, zdaniem Ministra, nadzieja, że nie tylko sam konsument będzie płacił podatek, ale z nim ten także, kto wedle doświadczenia, dochodzeń i świadectwa ludzi, obeznanych z życiem praktycznem ma dziś największą część zysku ze sprzedaży wódki, tj. pośrednik. (M. D. II., 451.)

Atoli dają się słyszeć obawy, że przy tak wysokiej stopie podatkowej obniży się konsumcya. Godne jest zastanowienia — mówi Minister — że z tych samych ust, z pod tego samego pióra.

---

kładnie, jak wielkie zapasy zdołają się w takiej chwili uchylić od przypadającego na nie podatku." (M. D. II., str. 502, 503 — mowa z 18. kwietnia 1890.) Co do zmiany kontyngentu w późniejszym czasie patrz ces. rozp. z 17. lipca 1889, II. część, § 3, Dz. p. p. Nr. 135, z 19. lipca 1900, Dz. p. p. Nr. 127 i 16. lipca 1904, Dz. p. p. Nr. 78.

[1]) Rząd proponował bonifikacye w wysokości 1, 2, 3 fl., komisya podniosła je na 3, 4, 5 fl. (M. D. II., 449, 450) pozostawiając pierwsze cyfry dla wódki nadkontyngentowej. Z powodu bonifikacyi zarzucono znowu Dunajewskiemu faworyzowanie Galicyi i Bukowiny, „mniej ubogiego nawet bogatego konsumenta kosztem biednego". Minister odpiera te zarzuty analogią ceł obronnych. (M. D. II., 441.)

które szerzy po świecie obawę, że biedny chłopek nie będzie już mógł wychylić kieliszka wódki, do której przywykł, rozbrzmiewa zaniepokojenie, że z tego lub owego kraju zostanie wyciągniętych tyle pieniędzy. Jeżeli chłop nie będzie pił, wówczas nie będzie można wyciągnąć pieniędzy... Minister przypuszcza, że konsumcya może się zmniejszyć, doświadczenia jednak poczynione w przeszłości przemawiają przeciw obawie znacznego ubytku. Według doświadczeń, zebranych w innych państwach jak w Anglii i Francyi, gdzie dokonano bardzo znacznych podwyższeń i gdzie stopa podatkowa jest znacznie wyższa, niż stopa proponowana w przedłożeniu rządowem, konsumcya nie tylko się nie zmniejszyła, lecz się nawet poniekąd zwiększyła... Podobnie stało się w Austryi przed kilku laty, gdy wskutek reformy podatku od wódki konsumcya przy cenie 50, 60 fl. nie uległa zmianie. Dlaczego? Ponieważ moc przyzwyczajenia jest silniejsza od wszelkich innych względów, w niektórych zaś okolicach stosunki klimatyczne czynią konsumcyę do pewnego stopnia konieczną. (M. D. II., 449.) A czyż ostatecznie — pyta Minister — będzie to tak wielkiem nieszczęściem, jeżeli tu i ówdzie skutkiem wysokiej ceny zmniejszy się może rzeczywiście konsumcya, co zresztą może się stać tylko częściowo? Czy nie ma innych napojów, które mniej może szkodliwie, a zarówno ożywczo oddziaływują na zdrowie? — Na zarzut faworyzowania Węgier oświadczył Minister, że według ugody każdemu z obu państw służy zapewnienie dla siebie podatku spożywczego za całe quantum produkcyjne, jakie w obrębie jego granic zostało wyprodukowane. Taką samą zasadę utrzymano przy cukrze na korzyść Austryi. Przy tej sposobności zwrócił Minister uwagę na korzyść wspólnego okręgu cłowego, wysyła się bowiem do Węgier mnóstwo przemysłowych produktów i towarów, znajdujących odbiorców w kołach rolniczych. Ostatecznie potrzebę reformy podatku od wódki uzasadnił Minister potrzebami państwa. „Panowie deputowani wiedzą przecież sami, że do rządu stawia się olbrzymie żądania, gdy chodzi o wydatki publiczne" — i niejedne z nich są uzasadnione. Głównie zaś chodzi o pokrycie olbrzymich wydatków wojskowych, które państwo czekają, w interesie bezpieczeństwa i całości państwa. Bo choć niewątpliwe jest bezwzględne zamiłowanie pokoju wszystkich decydujących sfer w Austryo-Węgrzech i bezwzględna tendencya do utrzymania pokoju, to nie jest przecież tajemnicą to, że wszystkie mocarstwa Europy, mające prawo do udziału w sprawach tej części świata, współubiegają się

wzajem w uzupełnianiu swej potęgi zbrojnej. Mamyż być tymi, którzy sami tylko pozostają w tyle?"

Ostatecznie projekt ten z przedsięwziętemi zmianami został uchwalony i zyskał moc obowiązującą jako ustawa z 20. czerwca 1888 (Dz. p. p. Nr. 95). Przepis wykonawczy z 10. sierpnia 1888 ogłoszony został w Dz. p. p. Nr. 133. [1])

---

[1]) Ustawa ta zmieniła przedewszystkiem w § 1. numer 76. powszechnej taryfy cłowej: Płyny wyskokowe pędzone: *a)* likwory, esencye ponczowe i inne słodzone płyny wyskokowe pędzone, arak, rum, wódka francuska, koniak od 100 kg. 76 fl., *b)* inne płyny wyskokowe pędzone także zaprawione od 100 kg. 60 fl. Uwaga: W tych kwotach cła zawarty jest podatek, który się pobiera przy wyrobie płynów wyskokowych lub ich przejściu do wolnego obrotu. § 2. *a)* opiewał: Gorzałka wyrabiana w obrębie linii cłowej podlega podatkowi, który według rozmaitości gorzelń ją wyrabiających opłaca się jako podatek od wyrobu przy fabrykacyi, albo jako podatek konsumcyjny przy przejściu gorzałki z pod kontroli urzędowej do wolnego obrotu. Podatek od wyrobu wynosi 35 ct. od każdego hektolitra i od każdego stopnia alkoholu według przepisanego alkoholometra studzielnego (stopień hektolitrowy alkoholu, litr alkoholu). Podatek konsumcyjny ma dwojaką stopę, mianowicie: 35 ct. i 45 ct. od każdego stopnia hektolitrowego (litra) alkoholu. § 2. *b)* Z przychodu podatku konsumcyjnego otrzymają posiadacze prawa propinacyi za prawdopodobny ubytek w dochodzie propinacyjnym w Galicyi 1 mil. fl. rocznie do r. 1910 włącznie, na Bukowinie zaś 100 tys. fl. rocznie do r. 1911 włącznie. § 3. Ilość alkoholu, którą gorzelniom, podatkowi konsumcyjnemu podlegającym, według niższej stopy tego podatku w rocznej kampanii, t. j. od 1. września pewnego roku aż do końca sierpnia bezpośrednio następującego roku wyrobić wolno, ustanawia się aż do końca sierpnia 1898 r. na 1,878.000 hektolitrów dla całego austryacko-węgierskiego obszaru cłowego. Z tego przypada na królestwa i kraje w Radzie państwa reprezentowane 997.458 hektol., na kraje korony węg. 872.542 hekt. a na kraje Bośnię i Hercegowinę, do obszaru cłowego austr. węg. należące 8000 hekt. 2. Każda część obszaru cłowego ustanowi samodzielnie porządkiem ustawodawczym rozkład indywidualny ilości alkoholu, którą gorzelniom w niej położonym wolno wyrobić w ciągu kampanii według niższej stopy tego podatku. (Ustawa z 20. czerwca 1888 i 4. sierpnia 1891 dla Austryi. Z kontyngentu, podlegającego niższemu podatkowi konsumcyjnemu, wydzielono z góry 30% na gorzelnie rolnicze, a 70% rozdzielono między inne gorzelnie do uczestnictwa dopuszczone tak, że pierwsze mogą z niższym podatkiem wyrabiać około 76% dotychczasowego wyrobu, inne zaś 47%.) § 4. Jeżeli z wyrobem gorzałki połączony jest oraz wyrób drożdży stałych (drożdży na zbyt przeznaczonych) od każdego litra alkoholu wyrobionego a względnie podlegającego przy fabrykacyi podatkowi od wyrobu, opłacać należy podatek w kwocie po 2½ ct. § 5. utrzymuje: Wyrób gorzałki wolnej od podatku na potrzebę domową według dotychczasowych przepisów. Wyrabia się ją z materyałów własnej produkcyi.

IX.

W czasie objęcia teki skarbu przez Dunajewskiego obowiązywała w Austryi co do opodatkowania cukru ustawa z dnia 27.

Nie może zawierać więcej niż 50°. § 6. Uwolnienie od podatku konsumcyjnego wódki, wywożonej za linię cłową, bądź w swej właściwej postaci, bądź w likworze i rumie, do którego została użyta, bądź w winie, do którego została domieszana i wódki używanej do celów przemysłowych, (licząc tu fabrykacyę octu), do gotowania, ogrzewania, czyszczenia, oświetlania, do celów lekarskich i naukowych. § 7 1. Każda gorzelnia rolnicza, podlegająca podatkowi konsumcyjnemu, otrzyma za każdy hektolitr alkoholu, z zakładu gorzelnianego, z zachowaniem odnośnych przepisów wywieziony, z kasy państwa bonifikacyę, a mianowicie: *a)* za każdy hektolitr wliczony w tę ilość alkoholu, którą wolno jej wyrabiać według niższej stopy podatku konsumcyjnego (§ 5. l. 2) kwotę 3 fl., jeżeli średni dzienny wyrób wynosi przeszło 4 aż do 7 hektol. alkoholu: kwotę 4 złr., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi przeszło 2 aż do 4 hekt. alkoholu, a kwotę 5 fl., jeżeli średni wyrob dzienny wynosi aż do 2 hektol. alkoholu; natomiast *b)* za każdy hekt. w tę ilość niewliczony kwotę 1 fl., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi nad 4 aż do 7 hekt. alkoholu: kwotę 2 fl., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi nad 2 aż do 4 hekt. alkoholu, a kwotę 3 fl., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi do 2 hekt. alkoholu. — Za rolniczą uważa się gorzelnię, w której łączą się wszystkie warunki następujące: *a)* Musi być połączona z gospodarstwem rolnem w ten sposób, że wyłącznie lub przynajmniej po większej części otrzymuje z jego zbiorów materyały do wyrobu gorzałki, a natomiast zwraca temuż gospodarstwu otrzymaną przy wyrobie gorzałki brahę na pasze dla bydła albo przynajmniej nawóz od bydła tą brahą karmionego. *b)* Fabrykacya jej w miesięcznym okresie oznajmienia nie może w średnim dziennym wyrobie przekroczyć 7 hekt. alkoholu i musi z rozległością pól ornych, łąk i pastwisk zostawać w takim stosunku, aby na 1 hektar tej rozległości nie przypadało więcej jak 3 litry z ilości alkoholu w jednym dniu fabrykacyi miesięcznego okresu oznajmienia średnio wyrabianego. *c)* Ruch jej w ciągu roku musi być ograniczony do ośmiomiesięcznego okresu, poczynającego się w miesiącu wrześniu, październiku lub listopadzie. Od warunku pod 2 *a)* ustanowionego, że gorzelnia rolnicza powinna wyłącznie lub przynajmniej po większej części otrzymywać materyały do wyrobu gorzałki ze zbiorów gospodarstwa rolnego z nią połączonego, można odstąpić w tym razie, gdy nie da on się dopełnić jedynie z powodu nieurodzaju powszechnie wiadomego. Ograniczenie do ośmiomiesiecznego ruchu nie ma zastosowania do gorzelń rolniczych, drożdże stale wyrabiających, jeżeli ich średni dzienny wyrób nie przenosi 4 hekt. alkoholu. 3. Postanowienia powyższe (l. 1. 2.) stosują się odpowiednio także do każdej gorzelni, którą w ruchu utrzymuje spółka, jeżeli członkowie tej spółki są właścicielami lub dzierżawcami gospodarstw rolnych. W przypadku takim bierze się w rachubę ogólną rozległość pól ornych, łąk i pastwisk.

czerwca 1878, Dz. p. p. Nr. 71 (przepis wykonawczy z dnia 28. czerwca 1878, nadto niektóre postanowienia rozp. minist. z 28. listopada 1849 i 7. września 1850). [1]) Podatek od cukru wynosił: 1.) przy produkcyi cukru buraczanego *a)* od każdych 100 kg. świeżych buraków 73 ct., *b)* od każdych 100 kg. suchych buraków 5 razy tyle: 2.) przy produkcyi cukru z innych materyałów: *a)* od każdych 100 kg. cukru niekrysztalicznego w stanie płynnym (glukosa) 41 ct., *b)* od każdych 100 kg. cukru niekrysztalicznego w stanie ziarnistym 4 fl. Według noweli z 18. czerwca 1880, Dz. p. p. Nr. 74, obowiązującej od 1. sierpnia 1880 ad 1.) *a) b)* ustanowiono podatek w wysokości 80 ct. i 4 fl. Rozróżniano dwa rodzaje fabryk: 1. wytwarzające cukier z buraków; 2. używające do produkcyi innych materyałów. We fabrykach, używających do uzyskania soku pras hydraulicznych lub naczyń dyfuzyjnych, połączonych w t. zw. baterye, opodatkowanie następowało wyłącznie zapomocą ryczałtowania według wydatności i czasu działania aparatów, służących do uzyskania soku. Przy innych aparatach, przeznaczonych do uzyskania soku buraczanego, obliczano wydatność,

---

należących do gospodarstw wszystkich członków spółki. Przepis wykonawczy pod pewnymi warunkami przyznaje przywileje gorzelni rolniczych także dzierżawcom. § 8. Za każdy stopień hektolitrowy alkoholu w gorzałce za odpisaniem podatku, który na niej cięży, wywożonej w beczkach lub innych ocechowanych naczyniach i w ilości najmniej 50 litrów za linię cłową, przyznaje się bonifikacyę podatkową po 5 ct. od litra. Przy wywozie likworu za linię cłową wynosi bonifikacya po $1^3/_4$ od litra, jeżeli posyłka obejmuje najmniej 25 litrów w beczułkach lub flaszkach, zawierających $^1/_4$, $^1/_2$, 1 lub więcej litrów. Za gorzałkę, na której nie cięży podatek, wywożoną w ilości powyższej za linię cłową, przyznaje się oprócz powyższej bonifikacyi zwrot podatku w kwocie po $17^1/_2$ ct. od litra alkoholu... § 9. Ogólna suma bonifikacyi, przypadającej według poprzedzającego § 8. za płyny wyskokowe pędzone w ciągu jednej kampanii, za linię cłową austr.-węg. wywiezione, nie może przenosić kwoty 1,000.000 fl. etc. § 31. Ilość alkoholu oznaczana będzie podług rozmaitości surowców, przyrządu do pędzenia i pojemności miejsca zacieru: I. ryczałtowo podług wydatności przyrządu do pędzenia, II. na podstawie dobrowolnej umowy z przedsiębiorcą gorzelni (ugody) podług prawdopodobnej ilości alkoholu, wyrobić się mającego, III na podstawie wskazówek zegara kontrolującego (3 systemy: Dolainskiego, Beschornera i Pricka.) Ustawa ta spowodowała wielkie zapotrzebowanie straży skarbowej i urzędników skarbowych, konceptowych i technicznych. W czasie jej obowiązywania rozwinęło się bardzo silnie gorzelnictwo a dochód z podatku od wódki stale wzrastał.

[1]) P. Błoński: Finanzgesetzkunde der österr. Kaiserstaates, t. II., str. 86 i n.

o ile jej na podstawie doświadczeń inaczej nie ustalono, na podstawie ważenia buraków. Kontyngent podatku od cukru buraczanego miał wynosić w okręgu cłowym austro-węg. wraz z cłem przywozowem od cukru surowego i rafinowanego na okres 1878/1879 6 mil. fl., na okres 1879/1880 $^1/_2$ mil. fl. więcej, na okres 1880/1881 10 mil. fl. a na późniejsze okresy po 400 tys. fl. więcej. W razie nieosiągnięcia kontyngentu musieli przedsiębiorcy ryczałtowych fabryk cukru dopłacać. Przy produkowaniu cukru z innych krajowych materyałów obliczał się podatek konsumcyjny od 100 kg. netto wyrobionego już soku w stopach wyżej podanych przy wywozie produktu z lokalności przemysłowych. Zwrot podatku spożywczego i cła przy wywozie cukru kolonialnego i krajowego za granicę cłową ustanowiono od każdych 100 kg. cukru niżej 92% do najmniej 88% polaryzacyi 8 fl. 40 ct. (według noweli) od każdych 100 kg. o niżej $99^5/_{10}$% do najmniej 92% polaryzacyi 9 fl. 10 ct. (według § 1. noweli 9 fl. 40 ct.). od każdych zaś 100 kg. o najmniej $99^5/_{10}$% polaryzacyi 11 fl. 18 ct. a. w. (według § 1. noweli 11 fl. 55 ct.). [1])

Opodatkowanie to nie mogło się dalej ostać, ponieważ (jak to podniósł dr. Plener młodszy) przekonano się, że ustawowa podstawa przyjęta przy wszystkich obowiązujących dotąd formach podatków od materyałów bywa zawsze prześcignięta przez przemysłowców tak, że między ustawą a rzeczywistością istnieje sprzeczność, wywołująca nie tylko nierównomierne opodatkowanie poszczególnych fabrykatów stosownie do stopnia dobroci buraka, ale i nieodpowiednia dla skarbu państwa. Dlatego to już przy obradach nad

[1]) Przy omawianiu ryczałtowego opodatkowania wódki podniósł Dunajewski między innemi, że państwo traci przy tym systemie nie tylko na tem, że cała produkcya rzeczywista nie jest opodatkowana, lecz także z tego powodu, że przy wywozie zwraca się podatek w pełnej stopie za faktyczny eksport. (Patrz wyżej str. 294.) Odnosić się to może także do podatku od cukru pobieranego ryczałtowo. Taki przykład przytacza prof. W. Żeleznow w swej ekonomii społecznej (Łódź 1907 str. 309—310). W r. 1876 akcyza od cukru w Rossyi wynosiła 80 kop. od puda; przy obliczeniu tejże brano jednak na uwagę nie rzeczywistą ilość cukru, wytworzonego w pewnej cukrowni, lecz ilość cukru proporcyonalną stosownie do technicznych warunków produkcyi i zużytego materyału surowego. Właściciele jednak cukrowni stosując udoskonalenia techniczne, nieprzewidziane przez prawo, podnosili rzeczywistą ilość wytworzonego cukru znacznie ponad tę ilość, od której opłacali akcyzę, tak że akcyza faktycznie wynosiła od puda 35 kop., przy wywozie zaś cukru za granicę otrzymywali zwrot całej kwoty akcyzy t. j. 80 kop. od puda.

obowiązującym wówczas systemem powzięła Izba posłów uchwałę, by po upływie lat 10 przystąpić do opodatkowania cukru od ilości produktów.

Projekt Dunajewskiego z r. 1888 wprowadza zatem podatek od fabrykatu, podatek uznany przez naukę jako jedynie sprawiedliwy a zaprowadzony we Francyi już ustawą z 18. lipca 1837. Na nieliczne zarzuty, które się przeciw tej zasadzie podnosiły, jakoby nowy system zagrażał rozwojowi tego przemysłu, wskutek czego byłoby już lepiej choćby dawny kontyngent podwyższyć lecz zachować system, odparł Dunajewski, że co do kontyngentu wielkie cukrownie w Czechach i Morawach uważały właśnie istniejącą ustawę za absolutnie szkodliwą. Rzeczywiście wielkim niedostatkiem były owe dopłaty, których fabrykant cukru w ogóle nigdy z góry w przybliżeniu obliczyć nie mógł. Nową ustawą rząd pragnął temu zaradzić. [1])

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) M. D. H., 506, 507.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

III.

Grudzień 1714. — Królewicz niedomaga. — Potoccy i Sołtyk. — Wizyty u królewicza. — Księżna de Conti. — U malarzy Cargilliere i Silvestra. — Michałowski i Minkvitz. — Menus plaisirs królewicza. — U Teatynów. — Madame de Buys. — U elektora kolońskiego.

1. Decembris. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le baron de Gudenau, Mr. Suhm, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Po obiedzie przyjachał Mr. le marquis de Gèvres, i z nim jachaliśmy à Sceaux chez Madame la duchesse du Maine na komedyę, gdzie był i sam Mr. le duc du Maine, synowie jego i Balon, sławny tancmistrz, tańcowali. Powracając de Sceaux w nocy, woźnica zjachał z drogi i wywrócił w dół karetę, że wszystkie koła na powietrzu stanęły, i królewicz Jmć w czoło, a ja i Jmć Pan baron Hagen w głowę raniliśmy się.

2. Królewicz Jmć z pokoju nie wychodził. Elektor Jmć koloński przysyłał JPana barona de Gudenau z komplementem do

królewicza Jmci, pytając się o zdrowiu jego, a do mnie z osobna przysłał Mr. le comte Truchses z podobnym komplementem. Tymże sposobem różni inni Panowie przysyłali, i damy jako to Madame la marquise de Croissy, mère de Mr. le marquis de Torcy, i inne, przed gospodę same przyjeżdżały, informując się o zdrowiu królewicza Jmci. Jedliśmy prywatnie. Po obiedzie wielu kawalerów przyjachało, jak się rozjachali, koncert był muzyki, i grą w karty bawił się wieczorem królewicz Jmć.

3. Dzień pocztowy. Elektor Jmć bawarski przysyłał z komplementem do królewicza Jmci, toż uczynili Mr. le marquis de Torcy, Mr. le duc d'Antin, le cardinal d'Etrées, i innych wielu. Mr. le marquis de Livry, Mr. le comte Croissy, Mr. le comte Mortagne, sami przyjachali, i byli u mnie. Królewicz Jmć muzyką i grą z niektóremi kawalerami zabawiał się. A że dzień Sgo Franciszka Ksawiera, byłem u Teatynów na nabożeństwie. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci i u mnie.

4. Mr. le duc d'Orléans, Mr. le maréchal de Villars, Mr. le marquis de Torcy przysyłali z komplementem, dowiadując się o zdrowiu królewicza Jmci. Mr. l'archevêque de Bourges, le comte de Weissenbourg, et le R. P. Supérieur des Jésuites byli u mnie. Po obiedzie różni kawalerowie byli u królewicza Jmci, który koncertem muzyki i grą wieczorem zabawiał się.

5. Kawaler był umyślnie przysłany z komplementem od króla Jmci francuskiego, dowiadując się o zdrowiu królewicza Jmci. Mr. le marquis d'Angeau był u mnie, Mr. le comte Nesselrott. Mr. de Beranger, Mr. le nonce Bentivoglio. Wieczorem byłem u elektora Jmci kolońskiego, winszując diem natalis jego, i przez pół godziny z wielką konfidencyą jego diskurs. Byłem chez Mr. le prince Saxe Salfeldt, chez Mr. le comte Monasterole, chez Mrs. les barons de Gudenau et Bornheim, chez les comtes d'Arach et Hoius, alem tych wszystkich nie zastał. Królewicz Jmć bawił się grą i muzyką wieczorem.

6. Ichć PP-wie Potoccy i JPan Sołtyk byli u mnie z pożegnaniem. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci, który wieczorem muzyką i grą zabawiał się. Byłem chez Mr. le général Dobelstein, chez Mr. le baron Drost, alem ich nie zastał.

7. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był w balhauzie. Mr. le comte Monasterole, Mr. le comte Mortagne, Mr. le comte Montandre byli u królewicza Jmci. Mrs. Lubomirski, et Mr. Monbrun byli na obiedzie et Mr. Minquitz

8. W dzień Niepokalanego poczęcia Nszej Panny byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Byłem chez Mr. le duc de Trêmes, chez l'archevêque de Bourges, chez Mr. l'abbé la Farre. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. de Ferriol co był posłem francuskim w Konstantynopolu, Mr. le comte Monasterole, Mr. le comte Montandre, Mr. l'abbé la Farre, Mr. Suhm, Mr. le comte Höym, Mr. Minquitz. Po obiedzie elektor Jmć koloński był u królewicza Jmci, który tymże sposobem był przyjęty jako elektor Jmć bawarski. Koncert muzyki. Po koncercie był królewicz Jmć na grze chez Madame la princesse de Conti. Mr. le comte de la Motte, lieutenant général dans les armées de France był u królewicza Jmci.

9. Królewicz Jmć był na obiedzie u elektora Jmci kolońskiego, gdzie były Madame la comtesse de Fürstemberg i la princesse de l'Epinois. Było u stołu z nami osób 18. Po obiedzie koncert muzyki. Stamtąd powróciwszy do gospody, gdy królewicz Jmć chciał jachać na operę, zachorował, skarżąc się na opresyą piersi, żołądka i rozpalenie głowy przy alteracyi, zaczem został się w domu. Mr. Bretueille, l'introducteur des ambassadeurs et Mr. l'abbé Brenner byli u mnie. NB. Ekwipaż żółtej karety zarył się.

10. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć lepiej się miał. Le cardinal Polignac przysyłał z komplementem, i Księżna Jejmć de Conti. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci.

11. Królewicz Jmć ex consilio doktorów jeszcze z pokoju nie wychodził. Mr. le jeune marquis de Vilette, Mr. Monbrun, l'abbé Villefranche i innych niemało byli u królewicza Jmci. Koncert muzyki. Na kolacyi byli Mr. Lubomirski i Mr. Michałowski.

12. Byłem chez Mr. Monasterole, chez Mr. le général Dobeltein, chez Mrs. Lubomirscy, chez Mr. Minquitz, chez Mr. Michałowski. Mr. le général Lutzelbourg był u mnie i u królewicza Jmci. Po obiedzie jachaliśmy à St. Cloud do elektora Jmci bawarskiego z wizytą, gdzie go oraz prosił królewicz Jmć na obiad do siebie na jutro.

13. Mr. le maréchal d'Uxelles był rano u królewicza Jmci. Elektor Jmć bawarski przyjachał na obiad przed pierwszą avec Mr. le chevalier de Barière, Mr. le comte Monasterole, Mr. le comte Santini, Mr. le comte Heymhausen, elektor zaś Jmć koloński przysłał, ekskuzując się, że dla podagry, która go nagle infestowała nie mógł być na obiedzie. Byli zaś od dworu jego Mr. le comte St. Maurice, son grand maréchal, Mr. le chanoine

Karig, son chancellier, Mr. le baron Dobelstein. Byli oprócz tego u stołu Mr. le général Cospott, Mr. Suhm, Mr. Michałowski. Gdy elektor Jmć przyjachał my u karety przyjmowaliśmy, a królewicz Jmć u schodów; w pokoju przy kominie było krzesło postawione dla elektora Jmci jedno. a drugie na izbie trochę oddalone dla królewicza Jmci. Gdy do stołu mieli siadać Mr. Michałowski odebrał kapelusz i laskę od elektora Jmci. a Mr. le jeune baron de Hagen od królewicza Jmci. U stołu stołki były wszystkie jednakowe, i elektor Jmć nie chciał usieść na wyższem miejscu, ale usiadł na stronie, i przy nim królewicz Jmć. Paziowie królewicza Jmci służyli jeden elektorowi, drugi królewiczowi i obaj waledechambrowie, i na tacach wino podawali, innym wszystkim lokaje służyli i na talerzach wino podawali. Gdy elektor Jmć przyjeżdżał, obaj szwajcarowie stali u wrót. ludzie stajenni w liberyi na dole rzędem stali, na górze w sieni wszyscy lokaje, w pierwszym pokoju les officiers du prince, a przy ostatnim pokoju przy drzwiach paziowie i kamerdynerowie. Dla paziów elektora Jmci był stół jeden na dole. i jeden z naszych paziów ich traktował, drugi został, służąc u stołu z waledechambrami aż do końca. Był osobny stół dla lokajów elektora Jmci, i z osobna woźnic winem traktowano. Gdy wstali od stołu, Mr. Michałowski podał na tacy serwetę umoczoną elektorowi Jmci do umycia rąk. a Mr. le baron de Hagen królewiczowi, i potem szliśmy do pierwszego pokoju, gdzie dwa krzesła tylko były jako na przyjeździe postawione, ale elektor Jmć usieść nie chciał. Mr. le baron de Hagen podał kawę książętom, a paź et le chef d'office innym roznosili. Tymczasem stół wyniesiono i wyprzątniono pokój, gdzieśmy jedli i pozytyw także wniesiono z innemi instrumentami, i dwa krzesła wielkie dla książąt postawiono, gdzie elektor Jmć usieść nie chciał, ale na małym stołku usiadł, słuchając koncertu muzyki. Potem prosił królewicz Jmć elektora Jmci. aby ministrom swoim siedzieć pozwolił, i tak dla wszystkich stołki postawiono. Po koncercie elektor Jmć odjachał, królewicz Jmć chciał go wyprowadzać, ale nad jeden pokój dalej wychodzić nie pozwolił. Za nim inni wszyscy rozjachali się, a my jachaliśmy na komedyę, gdzie sławna komedyantka la Demarre pierwszy raz po połogu na teatrum pokazała się. Posyłaliśmy z komplementem do elektora Jmci kolońskiego JPana młodego barona de Hagen, dowiadując się o zdrowiu jego.

14. Mr. le marquis de Puisieux był u królewicza Jmci, który jest posłem króla francuskiego aux Suisses. Na obiedzie byli

Mr. le général Ost. Mr. le comte Salm, Mr. le comte Hoins, Mr. le comte Höym, Mr. Minquitz. Królewicz Jmć jachał na komedye, a ja byłem chez l'electeur de Cologne, którego w łóżku chorego widziałem, chez Madame Desalleurs, et chez Mr. le général Lutzelbourg, którego nie zastałem, chez Madame la comtesse de Höym, co się z mężem rozwiodła.

15. Mr. le baron de Gudenau et le comte de Nesselrott byli u królewicza Jmci i u mnie z pożegnaniem. Byliśmy na komedyi.

16. Byłem rano chez Mr. le baron de Bretueil, introducteur des ambassadeurs, chciałem być chez Madame la comtesse du Trevou, et chez Mr. Dolivier, alem ich nie zastał, ani le comte Croissy. Na obiedzie byli Mr. le duc de Trêmes, Mr. d'Argençon, lieutenant de police, Mr. le marquis de Gevres, Mr. le général Lutzembourg. Mr. le général Ost, Mr. Kospott. Mr. le comte Höym. Przed wieczorem Madame de St. Tost z córką swoją była z wizytą u królewicza Jmci. Królewicz Jmć był na komedyi.

17. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mr. Monbrun, Mr. le comte Heimhausen, Mr. Minquitz. Mr. Michałowski. Wieczorem jachał królewicz Jmć do księżnej Jejci de Conti, gdzie był konkurs wielki dam i kawalerów na komedyi włoskiej przeplatanej z tańcami i muzyką po wszystkich trzech aktach. najpierwsi tancmistrzowie i tanecznice z Opery tańcowali. i były przytem niektóre sceny z opery przy muzyce śpiewane. Po tej komedyi w innych pokojach były stoły z konfiturami. fruktami, avec les eaux glacées etc. z których, co kto chciał, stojąc brali. Potem gra się zaczęła. królewicz Jmć grał lombra avec Madame la duchesse et la jeune princesse de Conti. Mnie zaś Mr. le maréchal Villars wziął do siebie na kolacye, skąd o wtórej z północy powróciłem.

18. Rano byłem au palais widzieć ceremonię instalacyi dwóch ducum et parium, to jest du prince de Rohan, et du prince d'Epinois do parlamentu. Królewicz Jmć był u malarzów chez Mr. Cargillière et Mr. Silvester. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la maréchale de Villars.

19. Po rannym obiedzie jachaliśmy do Wersalu. i wieczorem królewicz Jmć był chez Madame, et chez Mr. le duc d'Orléans z komplementem, ciesząc się z szczęśliwego rozwiazania de Madame la duchesse d'Orléans, która wczorajszego dnia córkę powiła. Stamtąd był chez Mr. le Grand. Mr. le comte Höym, Mr. Min-

quitz, Mr. Michałowski byli na kolacyi. NB. Ekskuzacye czyniliśmy à Madame.

20. Rano królewicz Jmć był au lever du roi. Stamtąd był chez Mr. Desmarets, contrôleur général des finances, a potem był chez Madame. Ja byłem na obiedzie chez Mr. le marquis de Torcy, gdzie byli Mr. le maréchal de Barwick, Mr. le maréchal d'Uxelles, Mr. de Contade, lieutenant général, Mr. le marquis de Livry. Wieczorem królewicz Jmć był na lombrze chez Madame la marquise de Torcy, i stamtąd był chez Mr. le Grand. NB. Zaleciłem interes JPana Juszyńskiego à Mr. Desmarets, i memoriał onemu oddałem.

21. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Wersalu nazad do Paryża. Mr. le général Lutzelbourg był u mnie. Mr. le baron de Breteuil, introducteurs des ambassadeurs był u królewicza Jmci. Byliśmy na operze.

22. Rano potyczka JPana Michałowskiego avec Mr. Minquitz au jeu de pomme. W którym interesie posyłaliśmy Nicolaiego do Wersalu chez le maréchal de Villeroy. Komplanacya onychże. Wieczorem królewicz Jmć był chez Madame la marquise de Senneloy, gdzie gdy grał w lombra, kardynał de Noailles, archevêque de Paris, ex condicto nadjachał, dla poznania się z królewiczem Jmcią. NB. dałem pierwszy raz królewiczowi Jmci pour les menus plaisirs luidorów 50. Madame la duchesse du Maine przysyłała zapraszając królewicza Jmci na jutro à Sceau na komedyę.

23. Byłem rano u ciała du cardinal d'Etrées, chciałem być chez Mr. le marquis de Puisieux, alem go nie zastał. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le duc de Trêmes, Mr. de Bignon prévôt des marchands, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. le comte Croissy, Mr. l'abbé la Farre, Mrs. les comtes Salm et Hoius, le général Ost, le comte de Höym, Mr. de Suhm. Po obiedzie jachaliśmy chez Madame la duchesse du Maine à Sceau na komedyę.

24. Rano królewicz Jmć był au jeu de pomme. Byłem chez Mr. de Castelle Espagnol, alem go nie zastał. Po obiedzie jachał królewicz Jmć chez Mr. le maréchal d'Uxelles, chez Mr. le duc de la Tremouille, chez Mr. le comte Croissy, frère de Mr. le marquis de Torcy, ale żadnego nie zastał. Mgr. le nonce Bentivoglio był, zapraszając królewicza Jmci na obiad do siebie na drugi dzień świąteczny. NB. Diskurs długi z królewiczem Jmcią o deboszach etc. w tym tu kraju. NB. Media

nox Jmć Pan baron de Hagen, konsyliarz, uczynił komplement elektorowi Jmci kolońskiemu imieniem królewicza Jmci, winszując świąt, który z wzajemnym komplementem przysłał do królewicza Jmci Mr. le général Nottaff, swego konfidenta.

25. W dzień Narodzenia Pańskiego byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Byłem także u elektora Jmci kolońskiego, winszując mu świąt Pańskich. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mrs. Lubomirscy, Mr. le comte Pociej, Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym, Mr. Schömberg, Mr. Michałowski, Mr. Chmielewski, Mr. Nestorowicz; Mr. le chanoine Carich, chancelier de l'electeur de Cologne, był u królewicza Jmci. Byłem chez Madame la marquise de Vilette, chez Madame la comtesse de Höym. Chciałem być chez Madame Villefranche et chez Mr. le général Loutzelbourg, alem ich nie zastał. Jmć Pan młody baron de Hagen jeździł z komplementem od królewicza Jmci do elektora Jmci bawarskiego, winszując mu świąt.

26. Rano byłem z pożegnaniem chez Mr. le général Loutzelbourg. Królewicz Jmć był na obiedzie chez Mr. le nonce Bentivoglio, gdzie byli Mr. l'ambassadeur de Portugal avec sa femme, Mr. Buys l'ambassadeur de Hollande avec sa femme et sa fille, Mgr. Aldrovandi nonce d'Espagne, Mr. l'archevêque de Lion, Mr. le comte Bardi, envoyé de Florence, Mr. Poultier, intendant des finances avec sa femme, oprócz naszej kompanii i samego nuncyusza z synowcem jego, et le baron de Mantica. Stamtąd jachaliśmy na komedyę.

27. Byłem rano chez Madame Buys ambassadrice de Hollande; księcia de Saxen Salfeldt et les comtes de Linange nie zastałem. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mgr. le nonce Bentivoglio et son neveu le jeune marquis Bentivoglio, et le baron de Mantica, Mr. le maréchal d'Uxelles, Mr. le marquis Puisieux, ambassadeur en Suisse, Mr. le marquis de Bonac. Po obiedzie koncert muzyki, a potem królewicz Jmć jachał na komedyę.

28. Mr. Blondy był pierwszy raz u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Mr. l'abbé de la Farre, Mr. le comte Pociej, Mr. le comte Tarło, Mr. le comte Załuski, Mr. Schömberg. Mr. le comte Mortagne był u królewicza Jmci dając znać o przyjeździe de Madame, u której był zaraz z wizytą królewicz Jmć. A stamtąd był na komedyi. Mr. le comte Saroclre, to jest książę Rakocy chciał być rano u królewicza Jmci.

29. Byłem rano u elektora Jmci kolońskiego, zapraszając go na jutro na obiad do królewicza Jmci. Na obiedzie byli u nas Mrs. Lubomirscy, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Michałowski, Mr. Minquitz. Wieczorem jachaliśmy à Sceau, widzieć sławną tragedyę d'A t a l i e, na której był prawie cały dwór.

30. Elektor Jmć koloński był na obiedzie u królewicza Jmci i miał z sobą Mr. le comte St. Maurice, Mr. le chanoine Carg son chancelier, Mr. le général Dobelstein, Mr. le général Notaff. Byli także Mr. le général Kospott, Mr. Suhm, Mr. le marquis Bentivoglio, Mr. le baron Mantica. Po obiedzie koncert muzyki i pewny muzykant L u l l i e r, w służbie elektora Jmci bawarskiego będący, grał razem na dwóch flutach, na sztorcie, n a h a u t b o i s etc. Przytem na skrzypcach grał i jakoby kilku śpiewaków razem śpiewało, reprezentował sam jeden, i jakoby kilkanaście osób wadziło się i biło pospołu. Mr. le duc de Trêmes był u królewicza Jmci.

31. Królewicz Jmć był w balhauzie. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym, Mr. Montbrun, Mr. l'abbé Villefranche, Mr. Michałowski. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Ballin, złotnika sławnego w Luwrze, widzieć lustr wielki srebrny wiszący i inne ścienne, zrobione dla książęcia Eugieniusza. Stamtąd jachaliśmy prosto do Wersalu, gdzie stanąwszy królewicz Jmć nie wychodził, ale ja byłem chez Madame, chez Mr. le Grand, chez Mr. le marquis de Torcy, chez Madame d'Angeau. Mr. le marquis de Torcy komunikował mi list de Mr. Bensenval, envoyé en P o l o g n e. NB. Jmć Pan konsyliarz baron de Hagen zachorował, został w Paryżu.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Orawa i jej ludność polska.

(Dokończenie.)

Wyrazy właściwe polskiej gwarze górno-orawskiej.

alebo — albo.
bahro — dzwon u koła.
bania — kopalnia
banior — wir wody.
banować — smucić się.
banski — górniczy.
barz — bardzo.
berwina — kawał drzewa.
biegac — staroświecki piec góralski.
bobak — straszydło.
bor — torf.
borowina — ziemia torfiasta.
braw, brawek — wieprz, wieprzak.
cemierwa — duża kupa ludzi.
cent — cetnar.
cetyna — igliwie.
ciubrać się — szurgać się.
ciemirzyć sie — zciemniać się.
cisawy — gniady, *cisawy koń* — gniady koń.
dać — dąć.
dawań — okrągłe miejsce dla karmienia owiec.
dokiela — dokąd.
dolski — z doliny.
doś — dość.
dudrać — partaczyć.
dyrlaga — żerdka, także człowiek chudy a wysoki.
fałeszność — obłuda.
fto — kto.
gacek — nietoperz.
gajdy — dudy.
gajdziarz — dudarz.
gajno — gromada, stado.
garazda — niespokojny człowiek.
garazdzić — robić niepokój.
gęślawy — jąkający się.
godnie — dobrze.
godnik — miesiąc styczeń.
godzinnik — zegar.
grule — ziemniaki.

guda, gudzia — świnia.
hładzić — patrzyć się.
hadać — próbować.
hanielnik — naganiacz owiec.
hewok — tu.
hodza — krok.
harnaś — starszy zbójnik.
hutorzyć — mówić, rozmawiać.
hora, hory — góra, góry.
hruby — gruby.
huba — gęba.
hybać — czyhać.
hyr — pogłoska, plotka.
hyrny — zgrabny, zwinny.
jar — wiosna.
jarzec — jęczmień.
jaze — aż.
kapka — kropka.
kie — kiedy, gdy.
kielo — jak wiele.
kieltować — wydawać.
kijoń — kij.
klagać — robić ser.
kohut — kogut.
krzesanica — stroma, gładka skała.
krzypota — kaszel.
kupia — kupno.
kurniawa — zamieć śnieżna.
labiedzić — narzekać.
lejba — ulewa.
luto, lutomi — gniewnie, gniewny jestem.
licny — ładny.
łokietek — z opasem nici.
łoni — zeszłego roku.
majki — smerekowe pączki.
mamrać — wiele mówić.
merdać się — kiwać, kołysać się.
miesek — woreczek.
miesopustnik — luty.
mlaka — mokra łąka.
nagodzić — obdarzyć.
namówiny — zrękowiny.
natoń — kłoda do rąbania drzewa.
nawisny — mający nienawiść.
nicharaśny — szpetny.
niewiasta — synowa.
obdaśnica — okup.
obitelny — zasiedziały.
obłak — kij juhaski.
obskazować — obmawiać.
obwysko — dość wysoko.
obyrtny — obrotny.
odmiana — nagroda.
ohurtny — opryskliwy.
ogarek — kawałek.
omieskać — spóźnić się.
opacnik — wieprz z sierścią wichrowatą.
oplecko — część koszuli na plecach.
oreł — orzeł.
oskutać sie — pomiarkować.
osypki — sery owcze.
pajtas — niewielki chłopiec.
palenka — gorzałka.
płony — brzydki, zły, ubogi.
ploso — głębia wody.
płatnik — człowiek roznoszący płótno na sprzedaż.
pokimać sie — spieszyć się.
porny — mocny.
poruseństwo — bunt.
poturał — włóczęga.
proci, prociw — przeciw.
rębanisko — wyrąbane miejsce w lesie.
rewać — drzeć się, ryczeć, beczeć.

rowas — umartwienie, kłopot.
ruptawy — ospowaty.
sciebać — nawlekać.
seredzić — wymyślać komu.
siebnąć kogo — trzepnąć kogo, uderzyć.
smędzie — chróst, krzaki.
statek — bydło.
straga — zagrodzone miejsce do dojenia owiec.
swora — gąbczasta skała.
stwora — stworzenie.
swarny — tęgi.
szumny — piękny.
tyrać się — marnieć.
unieskorzyć się — opóźnić się.
urwa — oszust.
watra — ognisko.
wehodzić — podrzucić do góry.
wezenić — wygnać.
wnuka — wewnątrz.
wobować sie — wymawiać się.
zawora — otwór w strądze do wyganiania owiec.
zagibać — zaginać.
zienska — kobieta.
zena — kobieta.
zjajać — ziewać.
zwyk — obyczaj.

Z tych wyrazów znajduje się wiele również w gwarze podhalskiej. Pomiędzy nimi nie brak takich, które możnaby śmiało przyswoić naszemu językowi piśmiennemu jak n. p.: *bor* zamiast *torf*, *borowina* zamiast *torfiasta ziemia*, *godzinnik* zamiast *zegar*. *krzypota* zamiast *kaszel*, *mlaka* zamiast *mokra łąka*, *ploso* zamiast *głębia wodna*, *poruszeńswo* zamiast *bunt* i t. d.

Piśmiennictwo i źródła.

Dr. Stan. Eliasz Radzikowski: *Pogląd na Tatry*. Przewodnik illustrowany do Tatr, Pienin i Szczawnicy W. Eliasza. Wyd. 6.

Ambroży Grabowski: *Wiadomości starożytne o Krakowie*. Kraków.

I. Z.: *O osadach polskich na Węgrzech*. Dodatek tygodniowy do *Gazety Lwowskiej* Nr. 43 (1851), nr. 3 (1852).

L. Zejszner: *Orawa* „Biblioteka Warszawska“ 1852 t. 3.

A. W. Szembera: *Zakladowe Dialektologie czesko-slowenske*. Wiedeń 1864 i: *Mnoho li jest Czechou, Moravanou i Slowakou?* Czasopis Muzeum Czeskiego 1876.

Poliwka: *Polsztina w horni stolici oravske*. Listy Filologicke. Praga 1885.

Conscriptio Regni Hungariae z r. 1772 i r. 1787.

Korabinsky; *Geographisch-historisches Producten-Lexicon von Ungarn.* 1786.

Czaplovics: *Gemälde von Ungarn.* 1829.

Dr. Maksymilian Gumplowicz: *Polacy na Węgrzech.* Lwów 1905.

Dr. S. Czambel: *Slowenska Recza miesto jej w rodinie slowanskich jazykow.* Turczański Św. Marcin 1906.

Bel: *Compendium Hungariae geographicum.* 1753.

— *Hungariae antiquae et novae Prodromus.* 1723.

Czasopis Muzealnej spolecznosti. Dwumiesięcznik. Turczański Św. Marcin.

Czoernig K.: *Ethnographie der oester. Monarchie.* Wieden 1857.

Eliasz W.: *Naokolo Tatr.* Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego. Kraków 1887.

Haluszka ks. St.: *Orawa pred reformaciou a po reformaci.* Putnik (kalendarz) Sw. Wojteszsky. Tyrnawa 1907.

Slowenske Pohlady. Miesięcznik naukowo-literacki pod red. Szkultetiego. Turcz. Sw. Marcin.

Szaszky: *Conspectus introductionis in notitiam regni Hungariae.*

Szaszky: *Introductio in geographiam Hungariae antiquae et medii aevi.* 1781.

Szafarzyk: *Geschichte der slaw. Sprache und Literatur.* Buda 1820.

Dr. Unger W.: *Polacy na Węgrzech.* „Przegląd Emigracyjny". Lwów 1882.

Vamel: *L' histoire des troubles de Hongrie.* Amsterdam 1686.

Zbornik muzealnej spolecznosti. Półrocznik. Turczański Sw. Marcin.

Fenyes: *Statistik des Königreichs Ungarn.* Pest 1843.

Hodża: *Der Slowak.* Praga 1849.

Majluth: *Geschichte der Magyaren.*

Janota, dr.: *Żywieczczyzna.* Kraków.

Kollar: *Zpiewanki.* Buda 1826.

Sasinek: *Slowaci w Uhorsku.*

Wszeteczka: *Zabiegi o Węgry.* Rocznik Filaretów 1876.

Dr. Zawiliński R.: *Słowacy, ich życie i literatura.* Warszawa.

G. Smólski.

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

III.

Kilka kartek z pamiętnika podróży. — „Świstki Sylena“.

Oprócz gór tatrzańskich, zwiedził Faleński w tym czasie i wiele miast — widział Kraków, Pragę, Wiedeń, Drezno, Wrocław, a wrażenia swe z tej podróży ogłosił w „Tygodniku illustrowanym“ r. 1870 (t. V.); szkoda, że pamiętnika tego nie wydał osobno, zalecają go bowiem i trafność obserwacyi i miły, zajmujący sposób pisania, prócz tego ostry często dowcip.

Po powrocie do Warszawy przygotowuje Felicyan nowy zbiór poezyj, który wychodzi dopiero w roku 1876 w Poznaniu, p. t.: „Świstki Sylena“.

Humorysta-satyryk, ukryty pod pseudonimem „Etcetery Bomby“, więc ktoś, o którego niby mniejsza, wcielony w bożka śmiechu i satyry, rzuca w świat rozliczne świstki, w które wpisał całą swoją wiedzę przez całe nie mające końca życie. I życzy tym świstkom, aby, nim on sam za nimi się rozleci, pierwszy lepszy wiatr miał je w swej opiece.

W poezyi Felicyana, w tej, z którąśmy się już zapoznali, w jednych „Kwiatach i kolcach“ uwidocznił się humor z domieszką ironii, gorzkiej czasem, nigdy wszelako zjadliwej, zaznaczył

się nieraz trafny zmysł obserwacyi życia, ale tego wszystkiego było tam niewiele.

W prozie zato, więc w nowelistyce i krytyce było dużo satyrycznej żyłki, satyrycznego zacięcia lub uśmiechu.

„Świstki Sylena“ przynoszą szereg poezyj humorystycznych, o podkładzie satyrycznym. o głębokich refleksyach, lub myśli moralnej, zamkniętych w zgrabnie wykończonych, mniej lub więcej plastycznych obrazkach, na tle jeszcze więcej rozmaitem, niż to było w „Kwiatach i kolcach“. Więc oprócz świata greckiego i rzymskiego — świat egipski. starohebrajski. wschodni, chiński. średniowieczny i współczesny — legendy, mity, wierzenia. zwyczaje. poezya, miłość i t. d. — wszystko to stanowi zakres tych poezyj i temat do śmiechu i satyrycznych przycinków poety. Jak w „Kwiatach i kolcach“: „Narodzenie miłości“, „Galatea“ i t. p. tak tu mamy „Hero i Leandra“, komicznych w swym nowoczesnym kostyumie, mamy „Filemona i Baucydę“, marzących o złotem weselu i napominających się do wierności małżeńskiej i wiele innych wdzięcznych, żartobliwych wierszyków, z humorem lekkim. wzorowanym czasem na humorystach angielskich, gdzie poeta największe niemożebności wypowiada w tonie zupełnie poważnym na seryo. W ogóle istota humoru, porównawszy „Świstki Sylena“ z żartobliwymi wierszami „Kwiatów i kolców“, nie zmieniła się; pozostał łagodnie ironicznym. żywym. bez złośliwości. bez pessymizmu. Ale jego zakres powiększył się, jego skala się podniosła, stał się bujniejszym w różnorodnych swych odcieniach.

Niekiedy lubi poeta alegoryczne obrazki, w których ukrywa głęboką i piękną myśl o poezyi, sztuce, miłości — i wtedy pisze w tonie poważnym. wierszem pięknym, choć, stwierdzić należy na wstępie, nie tak pięknym, jak gdzieindziej.

Trudno jest zoryentować się w tych „Świstkach“. złożonych z wierszyków luźnych, o coraz to innym temacie, nastroju, charakterze — i chcieć je ułożyć ściśle w jakieś grupy, czy kategorye — niepodobna. Ogólnie jednak można rozróżnić niektóre z wierszy, złączone mniej więcej wspólną ideą, czy myślą.

W latach, w których te poezye powstawały, na niwie społecznej i intellektualnej cywilizacyi ogólno-europejskiej poczęły objawiać się nowe dążności, budzić się nowe prądy, powstawać nowe kierunki, znacząc się w życiu politycznem i społecznem, przenikając do literatury i oddziaływując na nią. Dominujące hasło postępu ożywiło umysły, władnąc we wszelkiej dziedzinie, wszędzie zaczynało się coś nowego — zaczęła się i nowa poezya. Kolebką

jej stała się głównie Francya, zkąd nowe idee rozchodzić się poczęły po świecie, poczęły dochodzić i do nas, zwolna jednak, dopiero za lat prawie dwadzieścia mając znaleźć silniejszy oddźwiek w naszej poezyi.

Felicyan Faleński, esteta czuły na wszystko, co piękne w każdym względzie, noszący w sobie wypielęgnowany ideał poezyi najczystszej, najszlachetniejszej — oto jak sobie wyobrażał poezyę w ówczesnym nowo się kształtującym organizmie społecznym.

„Obol Belizarowy“, pieśń przy pozytywce.

Poezya błąka się wynędzniała po świecie. Z biedy próbuje ocenić sie tanio. Puka więc do jednych drzwi i woła: otwórzcie!

Poezya jestem. Byłam wielką panią —
Dziś dajcie... choćby trzy grosze! —

Ale głos z wewnątrz odpycha tę nieprodukcyjną istotę, powiadając jej:

Było na giełdzie grać lub spekulować,
Miałabyś akcye lub złoto.

Próbuje więc poezya wzruszyć ludzi „wielkiem słowem“. Przypomina, że była królową; dziś jednak żąda choćby dwu groszy. Na to otrzymuje odpowiedź:

O moja pani — czas płaci, czas traci —
Toż wiek dwudziesty nam świta —
Myśmy tu wszyscy wielcy demokraci
I z nierówności już kwita.

Byłam boginią — mówi poezya ze łzami, — dajcież... choć szeląg złamany!

Ha! ha! żartujesz. Dziś — mieć choćby duszę
Przesąd już śmiesznie jest stary —
Myśmy tu wszyscy wielcy ateusze,
I nic nam z twojej tam wiary.

Wtedy poezya, widząc, że w żaden sposób nie może dopiąć celu, zniża się do przechwałek i powiada: „Słuchajcie ludzie! — byłam bardzo piękną“; — na co otrzymuje odpowiedź:

Piękną? i żebrzesz? A! to ciebie szkoda.
Zanim źli ludzie spostrzegą —
Wejdź — wejdź. No prawda — choć nie bardzo młoda
Jesteś ty jeszcze niczego.

Subtelny, a na pozór zupełnie niewinny sposób, w jaki się te myśli wyrażają, jest doprawdy zadziwiający. Ostrze satyry, humor, delikatność i — drastyczność, wszystko to splecione razem i razem ukryte pod formą najprostszego, zwykłego opowiadania. Czy zarzut jednostronności tu możebny? Satyryk dostrzegł złą stronę — i napiętnował ją. Bez namiętności, lekko, z humorem — nieśmiało...

I to tylko źle, że nieśmiało.

Pokrewny poprzedniemu myślą jest wiersz p. t.: „Lutnia Orfeusza". Kiedy wieszcz Orfeusz umarł, Trackie Menady tańczyły wesoło nad jego trupem, ciesząc się, że nie ma już wierszokletý, co dręczył świat swymi rymy. Ale nie wiedziały, co począć z lutnią, która po Orfeuszu pozostała.

W tem: Hej! czekajcie! — Tak swą rzecz zagai
Któraś tam dość trędowata
(Była królową, bo ją z całej zgrai
Najniżej opadła szata).

I zażądała lutni, twierdząc, że gdy zagra, pójdą w taniec drzewa i głazy. Ale jakoś zupełnie jej się to nie udało, próżno siliła swą dłoń i pierś w Bachusowy hymn wzniosły.

E, daj ty pokój. Język ci się plącze —
Idź sobie pić bez pamięci — rzekła druga

I również probowała, czy jej przypadkiem nie uda się poruszyć w taniec naturę. Ale i jej i usiłowania dziesięciu innych spełzły na niczem.

Myśli analogiczne spotykamy i u Asnyka, w wierszu p. t.: „Publiczność do poetów" i „Orfeusz i Bachantki".

O swej poezyi — potem, co o niej powiedzianem było w „Kwiatach i kolcach" — dodaje poeta w wierszyku p. t.: „W otchłań" słowa, pełne powagi i spokoju. Jak niegdyś nad Eufratem dzwoniły harfy pieśń, by ją tęsknota niosła w kraj daleki, tak i poeta puszcza swe pieśni na łup życiowych głębi:

W nich one walczą — długo — długo —
Chwilowo wir je kręci —
Aż sobie spłyną z czasu strugą
W ocean niepamięci.

Czasem, pod wpływem chwilowego zapewne usposobienia, przychodzą poecie dziwne myśli, gorzkim pessymizmem, połączo-

nym z humorem, zaprawione. W „Meandrach“, o których mówić będziemy później. znajdujemy następujący sześciowiersz:

Gdy was nudzi niepozbycie
Pątnik, strojny na przemiany
W śmiechu szych i prawd łachmany,
To się temu nie zdziwicie,
Bo on był przez całe życie
Tańcem śmierci opętany...

Pątnik ten, to poeta, „czasowy wędrowiec, idący od Nazaretu do Jeruzalemu“ — wedle słów jego własnych — opanowany wciąż myślą o śmierci. co widzieliśmy i w „Kwiatach i kolcach“ i w „Odgłosach z gór“.

Tu, w „Swistkach“ z właściwym sobie humorem przedstawia Felicyan taniec kościstej śmierci, skaczącej, mimo, że jej stawy trzeszczą, jak szalona po gemońskich schodach, które toną w błocie. szczyt kryjąc w mgle krwawej.

Wiadomo, że Gemonje, miejsce kary za zbrodnie w starożytnym Rzymie, była to głęboka studnia, opatrzona schodami. urządzonymi w ten sposób. że wrzucony w nią winowajca, zsuwał się na dół. bez możności zatrzymania się. dopóki w przepaścistych jej głębiach nie znalazł śmierci przez roztrzaskanie.

Otóż tak wyobraża tu sobie Felicyan całe życie i w niem człowieka!

Po tych schodach przepaścistych tańczy śmierć, depcząc jakieś poschłe liście. Schody tłumaczą, że:

Jest to świętej już pamięci
Skarb wzniosłych uczuć bogaty:
Szlachetne myśli, zamiary i chęci,
Znoszone, zdarte na szmaty.

Śmierć władnie nad wszystkiem, przeżyje wszystko: handel, postęp, koniec świata. dobrobyt — nawet kapitał... Przeżyje wreszcie dyabła — i jedynie Boga przeczekać nie zdoła. Jest więc ten wiersz jakby syntezą częstych myśli, dumań lub wzmianek poety na temat panowania śmierci, tańczącej po brudnych i krwawych stopniach dążeń, usiłowań i marzeń ludzkości. Wiersz bardzo ciekawy w tem natrząsaniu się poety z kościstej staruchy, skaczącej, jak waryatka; przychodzi mimowoli na myśl, jakby się to podobało i jak rad byłby z tego — ksiądz Baka!...

Często w ładnych, zajmujących wierszykach, z myślą satyryczną, ukrywa Felicyan alluzyę do współczesnych stosunków w dziedzinie estetyki lub etyki — czy to w odniesieniu do obniżenia smaku i poczucia piękna, („Kochanka króla Cefrena“) — czy pracy etyczno-kulturalnej, („Pogrzeb Ibisa“) — czy też złudnych uciech i ziemskich rozkoszy („Dno czary“), nie wszędzie wyrażając swe myśli zupełnie jasno, posługując się chętnie mglistą tajemniczością, której albo przeciwstawia niedwuznaczny ironiczny zgrzyt, lub wzmacnia kontrastem. Jakiś egipski król Cefren miał kochankę, „piękną, jak to zwykle bywa, młodą, jak także niekiedy“, która mu umarła i którą kazał po śmierci nabalsamować. Więc nasamprzód mózg jej wydłubano z głowy, serce rzucono na śmiecie; potem kapłani pomalowali ją cudacznie „w węże, w krokodyle, w bogi z rogami, z dziobami“ itd. i tak odnowioną przywiedli do Cefrena, który powitał ją radośnie, nie dając się nikomu przekonać, że kochanka jest inną, niż była. „Dno czary“ jest jednym z najlepszych wierszy „Świstków“. Rozpasanej uczcie rzymskiej przeciwstawiona misternie piękna i świeża wśród budzącego się poranku natura. Poeta imieniem Myrtyl na d n i e c z a r y spostrzega czczość, nicość, pustkę. Porzuca ucztę i czarowną Celię i ucieka, znęcony prawdziwem szczęściem i pięknem na łonie przyrody. Jest pewne pokrewieństwo tego wiersza z „Bachantką“ „Kwiatów i kolców“. Nakoniec jako uogólnienie tych myśli: „Królowa Nofreari“, ładny, alegoryczny obrazek o wschodniem zabarwieniu, głęboki w pomyśle na temat cichej śmierci piękności w ustroniu, w oddaleniu od świata.

Niektóre z poematów, osnute na szerszem tle społecznem, także z aluzyą do współczesności, odznaczają się raz trafną myślą („Prawo pięści“), raz oryginalnością pomysłu („Zaćmienie słońca“), to znów ironią przy dobrej obserwacyi („Perła Kleopatry“, „Złoty cielec“, „Incitatus“).

„Prawem pięści“ zwie poeta to prawo, panujące w świecie, wedle którego ten zazwyczaj otrzymuje od ludzi poklask, który przedtem doznał krzywdy i losem zdany jest na łaskę świata. Powiada Gallowi, który, pokonawszy w cyrku Cymbra, dziwi się, że nie jemu, zwycięzcy, ale ginącemu Cymbrowi przypadają w udziale nagrody i oklaski:

Poczekaj bratku, aż ci przyjdzie ramię
Ściągnąć po łaskę twą własną,
Jak ci z kolei kości kto połamie,
Wtedy i tobie przyklasną.

W „Zaćmieniu słońca“ — aluzya do stosunków politycznych, najpewniej rossyjskich:

Bowiem jest przepis, który chińskie kraje
W pełne mądrości sprzągł stada:
— Rób sobie każdy jak ci się tam zdaje,
Niech całość jak chce się składa.

Co do wpływów, jakie się w „Świstkach“ zaznaczyły, to w humorze, oprócz niejakiego wpływu Heinego, jest Faleński odrębnym, oryginalnym.

Wyraźnym natomiast (a w ogóle rzadkim) jest w kilku razach wpływ Mickiewicza. Jak żywo przypomina na przykład obraz powstającej Afrodyty („Afrodyte anadyomene“) złudne zjawisko z Mickiewiczowskiej Świtezianki:

Patrzcie — śnieg pęka, fala się roztrąca —
I ot, przez szkliste głębinie,
Wśród dwóch szafirów, w lotnej łodzi mknąca
Jakaż to postać tu płynie? i t. d.

Lekkość i subtelność tego obrazka dorównywa prawie Mickiewiczowskiej. Od Mickiewicza zapożycza Felicyan czasem i pomysł, który jednak ubiera w inną szatę, tak np. „U wejścia do raju“ — odpowiada „Czatom“ — „Duługajmunu“ — „Tukajowi“.

„U wejścia do raju“, „La ci darem la mano“, „Aryadna“, „Glauk“ i kilka innych poemacików zawarło myśli na temat nieszczęsnej lub niewiernej miłości, w czem czuć pewien oddźwięk, jakieś echo własnych przejść i miłosnych cierpień poety.

„Świstki Sylena“ są jedynym w swym rodzaju zbiorkiem poezyj, natchnionych żywym, zdrowym humorem, zmieniającym się co chwila, to satyrycznym, to rozigranym, figlarnym, głębokim lub naiwnie ironicznym. Wobec ogólnego charakteru, jaki poeta nadał swym „Świstkom“, pewnej niejasności niektórych myśli nie można nazwać w tym razie wadą zasadniczą; jest to poniekąd usprawiedliwione. Ale zawsze tylko poniekąd, wadą to w każdym razie jest i wychodzi wielu wierszykom na niekorzyść.

Charakterystycznem jest, że myśli te nie są zupełnie niezrozumiałe, ale, że czytelnik zaraz po przeczytaniu zdaje sobie sprawę i doskonale przeczuwa, co poeta pod tem, lub owem myślał, ale gdy to przyjdzie wypowiedzieć, wyrazić, z kimś się podzielić — wtedy na określenie tego trudno znaleźć słów, — „myśl łamie się w słowach“...

Przewodniej jakiejś idei wyraźnej, któraby przenikała cały cykl, łączyła „Świstki“ w całość, tego nie ma, i ogólne wrażenie, jakiego się na końcu doznaje, jest dość mgliste.

Jedno tylko widzi się wyraźnie, tj. że poeta wielbi i kocha wszystko, co piękne, szlachetne, wzniosłe, kiedy szydzi i wyśmiewa to, co niskie, brudne, niegodne.

Łagodny pessymizm, zaduma raczej pełna smutku, jak osiadła serce poety w młodych latach, tak je dzierży wciąż. Ale go nie niszczy, nie psuje, nie odbiera duszy hartu, myślom pogody, z której rodzi się prawdziwa i szczera wesołość.

IV.

Pogadanka o „Fraszkach“ Jana Kochanowskiego. Warszawa 1881 („Bibl. Warszawsk.) — „Mikołaj Sęp Szarzyński“, Warszawa 1881 (Ateneum). — Przekład pism Petrarki. — Utwory powieściowe. — „Tam i z powrotem“, komedya 1889 (Echo muzyczne).

Pierwszy tom „Przekładów obcych poetów“ w roku 1878, (o którym mowa w następnym rozdziale) wypełnia przeciąg pięciu lat 1876—1881, w którym nie pojawia się nic z pod pióra Felicyana. W tych lub dawniejszych latach rozpoczęte prace zajmują obecnie umysł autora, szczególnie zaś działalność Kochanowskiego, którą sobie często w ciszy swych rozmyślań lubił Faleński pilnie rozpatrywać. Powziąwszy wielką ku mistrzowi czarnoleskiemu miłość, z gorącym zapałem badając jego dzieła, najdłużej zastanowił się nad „Fraszkami“, w których tak misternie odzwierciedlił się duch epoki i poety. Z tego też założenia wychodzi Felicyan w swej „Pogadance“, dając równocześnie obraz ówczesnego społeczeństwa i na tem tle Kochanowskiego, jak go z „Fraszek“ odgadnąć można.

W pracy tej, bardziej jeszcze niż w dwu poprzednich, widać ogromne zamiłowanie autora do wieku złotego, lubowanie się w rozpatrywaniu i badaniu tej szczęśliwej i chlubnej w dziejach naszych epoki. Rezultatem było nie tylko doskonałe odczucie, przejęcie się i zrozumienie tych czasów, ale nawet w stylu, sposobie pisania uwidoczniła się wyraźnie chęć jakby zasymilowania się z nimi, zbliżenia się do nich. Kosztowało to zapewne wiele trudu, by styl i staropolski język posiąść i odpowiednio go zużytkować, zastosować, by w tem nie przesadzić, nie zmanierować i nie popsuć języka. Styl ten, wyszedłszy z pod pióra Faleńskiego zupełnie

czystym, doskonałym, przyczynia się do tem silniejszego zainteresowania się czytelnika, pewnego rodzaju zbliżenia go do tych czasów i poufalszego z nimi stosunku.

„Pogadanka“, wszechstronnie materyał wyczerpująca, obfituje w szczegóły i kilka trafnych i nowych spostrzeżeń, które tu warto zapisać i zapamiętać.

Mówiąc na wstępie ogólnie o działalności Kochanowskiego na polu poezyi, dodaje Faleński, że szczególnie doniosłym faktem w naszej literaturze jest wystąpienie Jana Kochanowskiego ze swą „Odprawą posłów greckich“.

„Ile wiem — pisze Felicyan — nikt dotąd nie zwrócił na to uwagi, że ten niezaprzeczenie najczystszego stylu klasycznego utwór dramatyczny, wartością swoją sam jeden góruje ponad wszelkie usiłowania, jakie gdziekolwiek w tym kierunku w owym czasie podjęto.“ I wskazuje dalej, że nigdzie wówczas w Europie nie było prawdziwego dramatu.

„We Francyi dawano nieudolne Mysterya, w Hiszpanii Lope de Vega miał w owej porze lat dopiero 15, Szekspir 13, w Niemczech zaś sztuka dramatyczna tak dobrze, jak wcale nie istniała“. Ze wszystkich więc nowożytnych ludów my pierwsi mieliśmy dramat.

Słaba to wprawdzie pociecha (zważywszy do tego, że w takich wielkich ilościach lat, tak wielkim przeciągu czasu — kilkanaście, choćby kilkadziesiąt lat — nie wiele znaczą) — niemniej jednak fakt dla naszej literatury nie bez znaczenia.

Co do samych „Fraszek“ — to zasługą Faleńskiego jest najpierw wyjaśnienie istoty tego, co podówczas nazywano d o w c i p n e m, po drugie dowód, że Kochanowski począł je spisywać jeszcze od młodości (dowód, znaleziony w „Dworzaninie“ Górnickiego), wreszcie nowe poniekąd odkrycie, tyczące się n a g r o b k ó w, których wiele znajdujemy we „Fraszkach“. Mówi Faleński: „Rzecz dziwna, nikt na to dotąd nie zwrócił uwagi: jak dalece w czasach owych śmierć nawet przyjaznych nie zrywała związków, i jak to najzawołańsi wtedy poeci wspomnieniem zmarłych myśl swą święcić lubili. Istotnie z grobowych — epoki tej — napisów, osobną złożyćby można literaturę i to niemniej zapewne jak i reszta świetną... Zaprawdę, nie tylko naonczas żyć z sobą, ale się i kochać umiano, nie tylko się wzajemnie pamiętać, ale i upamiętniać“.

Trzy prace Felicyana, poświęcone Kochanowskiemu zawierające szczegółowy pogląd na wszystko, co w jego poezyi najpię-

kniejsze i najbardziej uwagi godne (z wyjątkiem „Odprawy posłów“, co do której nie odmawiając nikomu zasług ani zdolności, żałować wypada, że się nią Faleński nie zajął), trzy te prace, to zaprawdę piękny i niespożyty pomnik, godny wieszcza z Czarnolasu.

Przy mnóstwie szczegółów ważnych i ciekawych, opartych na gruntownych, źródłowych badaniach, przy rzadkiej umiejętności jasnego zdania sobie sprawy z materyału, jego rozłożenia i konsekwentnego opracowania, przy jego zwartości i ścisłości — przy tem wszystkiem poetyczność, szczególna podniosłość — rzeczywiście: posągowość — oto cechy charakterystyczne i razem zalety tych prac. Niemi też odznacza się studyum, które się równocześnie ukazało: „O Mikołaju Sępie Szarzyńskim“ (drukowane w 300-tną rocznicę śmierci Sępa: 1581—1881).

Szarzyński jest poetą, który zajmuje Felicyana przez całe życie, którego wielbi i zgłębia na równi z Kochanowskim, a kto wie, czy nie więcej.

Sam prostotą ducha zbliża się w poezyi swej do obu, z obu jest duchowo spokrewniony, więcej wszelako z Szarzyńskim. Słowa, któremi Faleński charakteryzuje Sępa, mozna prawie dosłownie do niego samego zastosować: „Zawsze do czegoś tęsknił, zawsze był zadumany, w zaświaty patrzący“ — mówi o Szarzyńskim. A on sam, jakże często tęskni i myśl są zwraca w zaświatowe krainy... A dalej powinowactwo duchowe Sępa Szarzyńskiego z Krasińskim, jakie dostrzega Felicyan, tyczy się zatem i jego samego. Łączy Faleńskiego z Sępem po pierwsze religijność, po drugie pewna filozoficzna myśl, zdolność do refleksyi i zagłębiania się w siebie. Te dwa żywioły — to kwintesencya ducha obu tych, trzema przeszło wiekami od siebie oddzielonych poetów. Musiał to Felicyan poczuć od pierwszego wejrzenia i ztąd jego wszechstronne i dokładne, jak u nikogo, zajęcie się Szarzyńskim, zebranie najskrzętniejsze wszystkich istniejących szczegółów o życiu i pismach Sępa, własne wreszcie trafne i pouczające przypuszczenia, szczególnie w odniesieniu do wpływów włoskich na poetę i ich źródła. Dalej, nikt podobno nie położył tak silnego jak Felicyan nacisku na bardzo ważny stosunek Mikołaja Szarzyńskiego do rodziny Kostków i Starzechowskich. W porównaniu z Kochanowskim, „geniuszem jutrzejszym“, tworzącym epokę, idącym naprzód, Sęp przedstawia się jako podążający jeszcze za przeszłością, odchodzący w cienie gdzieś milczące, samotny, zadumany.

Dobrze jest zapamiętać myśl końcową Felicyana. Dumania nad Mikołajem Szarzyńskim przywodzą naszemu autorowi na myśl

jednego nie tak dawno, a również młodo zmarłego artystę. mianowicie Artura Grottgera. Jak o Sepie, tak i o Grottgerze współcześni prawią: gdyby dłużej pożył, do czegoby był doszedł, jakich wyżyn dosięgnął! „A tymczasem — powiada Faleński — prawdopodobnie oba oni, w tym niedługim pozornie przeciągu, całość życia swego wyżyli; w tem zaś, jak mniemamy, niedopowiedzianem swojem słowie, wyrzekli wszystko, co tylko do wypowiedzenia mieli.“

Nad przekładem pism Petrarki pracował Felicyan wiele lat. Uwielbieniu jego dla niedoścignionego mistrza miłosnej lutni, poświęceniu się i zupełnemu oddaniu włoskiemu poecie zawdzięczamy całkowity przekład pieśni Petrarki, pierwszy jaki się w naszym języku ukazał — i nieposledni. Jak cennym jest każdy dobry przekład arcydzieła literatury zagranicznej, zbyt dobrze wiadomo: wiadomo jednak i to, jakie nastręcza on trudności. ile pracy kosztuje, nim ostatecznie przybierze kształty, jakie mu tłumacz chciał nadać. A i to nie zawsze się udaje, nie rzadko trafiają się przeszkody niepokonane. Powołany krytyk, Edward Grabowski w swej ocenie przekładów Felicyana (w „Ateneum“) zarzucał im wiele. Znając Faleńskiego, jako niezwykle utalentowanego tłumacza, pragnąłby był mieć od niego tłumaczenie — jak mówił — o ile można doskonałe. wzorowe, co byłoby tem pożądańsze, że nie prędko bodaj doczekamy się drugiego. Całkowite spolszczenie dzieł Petrarki, z którym więc polski czytelnik z łatwością zapoznać się może. oto wielka wartość pracy Felicyana. przy której zapomina się prawie o usterkach. Są niemi: najpierw niewłaściwe zastosowanie staropolskiego języka do tak lekkiej i misternej liryki, dalej wiele odstępstw od oryginału, wiele rymów naciągniętych; wreszcie styl niezbyt potoczysty i harmonijny, jędrny bardzo. ale właśnie przez to za ostry, jak na pieściwego śpiewaka miłości.

Jak wszystkie dzieła Felicyana, tak i przekład Petrarki mało komu dziś znany. leży na zapylonych dziś półkach, czekając, aż go sobie wreszcie raczymy przypomnieć...

W zeszytach „Biblioteki Warszawskiej“ tych lat (1882—1886) ukazują się pojedyncze przekłady, to z Horacego. to z Juwenalisa lub wyjątki z Petrarki.

W roku 1884 wychodzi w Warszawie I. (i niestety ostatni) zbiorowy tomik Utworów powieściowych Felicyana. Z dwu powieści, które już znamy, weszła w ten zbiorek powieść p. t. „Z daleka i z bliska“. „Widziadła szczęścia“ autor tu nie umieścił.

Bajeczna wprost żywość, barwność i plastyka w krótkim a zwartym rysunku figur, oryginalne, choć nie zawsze szczęśliwe, pomysły, zgrabna, misterna niekiedy budowa powiastek, własny odrębny styl, wreszcie humor, oto cechy Felicyana jako nowelisty, któreśmy widzieli już w dawniejszych z tego zakresu utworach.

„Z daleka i z bliska“ jest niewątpliwie z nich wszystkich najlepszą. „Świetne widoki pani Marcinowej“, pisane w lutym 1873 r. mają nad poprzednią te wyższość, że nam dają bujniejszą galeryę typów i postaci, które Felicyan łatwiej mógł zaobserwować, jako wzięte z bruku warszawskiego. Pani Marcinowa ma wszelkie prawo stanąć tuż obok pana Ignacego z „Widziadła szczęścia“. Zarzut, jaki można tu autorowi zrobić byłby, że ludzi, których nam przed oczy stawia, poznajemy nie tylko z tego, co oni mówią i robią (jak być powinno), ale Felicyan musi uciekać się do specyalnego opisu; atoli po pierwsze w krótkiej powiastce, czy noweli jest to prawie koniecznem, a po drugie zależy, jak to kto robi — Felicyan prawie mistrzowsko.

Powieść o pani Marcinowej i jej błogich nadziejach dzieli się na 22 krótkich rozdziałów, noszących (jak zwykle) tytuły pomysłowe, lub komiczne (tu wyjątkowo nie wszystkie) — a w stosunku do smutnej historyi „Świetnych widoków“ — wykrzywione jakimś dziwnym, pełnym bolesnej ironii uśmiechem. Treść jest bardzo prosta, nieskomplikowana, ale bo też nie tyle o nią tu chodzi, jak raczej o to życie na przedmieściu Warszawy, o tych ludzi z niższych warstw społecznych, o stosunki, w których żyją, czem wszystkiem Felicyan interesował się nie mało — i znał dobrze. A że i dobrze patrzeć umiał, przeto zdołał uchwycić to, co w nich najbardziej charakterystyczne, co nam za jednym zamachem odsłania tajniki poddasza i suteryny.

Pani Marcinowa... niewiasta mężnego animuszu, a wytrawna w mowie, postać tak wzięta z życia, że nie ma nikogo, komuby pani Marcinowa nie przypomniała podobnej do niej kobiety.

Gruba sklepikarka, wdowa po rewizorze przy rogatce powązkowskiej, chwaląca się, czem tylko można, żyjąca na stopie wojennej z sąsiadką swą Pietrzycką, czuła nadzwyczaj na pochlebstwa, kochająca, ale zarazem chwaląca się swą Agatką, usiłująca zatrzeć błędy swego żargonu przed panem Edwardem, łatwowierna, uparta, oto pani Marcinowa, typ naturalny, bujny i interesujący, bo z życia wzięty. Jerzuś — szewc; człowiek na każdym kroku nieszczęśliwy: niezdecydowany, zahukany, ogromnie nieśmiały, popychadło losu i świata. Mimoto matka jego stara, głucha Migdalska „wierzyła

w niego, jak w sennik, nad który nie przypuszczała większej na świecie mądrości“.

Ta Migdalska to także typ świetny w swoim rodzaju. Jako kontrast do pani Marcinowej — niedołężna, głucha, ciągle drzemiąca. Pan Jacenty, nazwiskiem Gołaszewski, to mąż „niemałej wagi“... Ma wysokie o sobie przeświadczenie, ale któżby się temu śmiał dziwić? Woźny sądowy, urząd, który pełni, nazywa czasem posadą, ale najczęściej położeniem lub stanowiskiem. Pan Jacenty miał to do siebie, że lubił rozciągać opiekę nad słabszymi, a za takiego uważał właśnie Jerzusia, o którym mniemał: że cały byt swój zawdzięcza jego protekcyi. A ta protekcya na czemże polegała? Miły Boże — zarekomendował go przecie pisarzowi, ale ten pisarz wyjechał na podsędka i na tem się skończyło.

Naturalizm, czy realizm w kreśleniu tych wszystkich postaci widoczny, podobnie jak i w poprzednich powieściach.

Wszystkie te natury w gruncie dobre, nie rzadko szlachetne, mają przywary lub ułomności, jakie w nich wyrobiło życie i środowisko, w którem się obracają.

Im przeciwstawione sfery wyższe w osobach takich, jak hr. Artur, lub obecnie nas zajmujący — pan Edward. Cóż właściwie robi ten pan Edward? Opowiadają to następne rozdziały, noszące tytuły z momentów wojny trojańskiej! Tylko pan Edward i Agatka, to nie Parys i Helena, ale Apollo i Dafne... Tytuły tych rozdziałów są: VII. Koń Trojański, VIII. Laokoonowe ostrzeżenie, IX. Ulisses obfity w fortele, X. Wysiadanie z konia itd.

Pani Marcinowa miała na trzeciem piętrze pokój do wynajęcia. Pan Edward, jeden z eleganckich łotrów warszawskich tam się sprowadził, miłą swą powierzchownością umiał wszystkich podbić, potem zaręczył się z Agatką, miał się niby z nią żenić. Pietrzycka mało się nie rozpukła z zazdrości, wreszcie wszystkich oszukał, skrzywdził, a z Agatką uciekł aż do Krakowa. Jerzuś, biedny człeczyna kochał bardzo Agatkę, mogła była być z nim bardzo szczęśliwą, ale cóż, kiedy on, zawsze nieśmiały, odkładał z dnia na dzień, i teraz oto taki wyelegantowany przybłęda sprzątnął mu pod okiem śliczną dziewczynę. Ta Agatka to bardzo ładna, ale i bardzo głupia, dała się opanować chytremu i przemyślnemu łotrzykowi i opuściwszy dom rodzicielski, pisze do matki z Krakowa: „Jezdem tu bardzo Mi sie podobało..... tańcowałam Tu w ogrutku...“

Tak się rozwiały świetne widoki pani Marcinowej. Pietrzycka nie miała jej czego zazdrościć...

„Z daleka i z bliska“, „Widziadło szczęścia“ i „Świetne widoki“ — te trzy powieści pogłębia wyraźna idea społeczna w odniesieniu do krzywd, cierpień i nieszczęść upośledzonych duchowo i materyalnie warstw w ich stosunku do rzeczywistego lub pozornego nacisku z góry, rzeczywiście lub pozornie wyższego i silniejszego wpływu. Ironia i humor o podkładzie eksperymentalnym lub rozumowym, którym autor przeplata z umysłu te istotnie tragiczne historye, składają się na ich satyryczny charakter, świadcząc zarazem o wielkiem poczuciu estetycznem autora, o czem wspominaliśmy już na innem miejscu.

Z pozostałych trzech krótkich nowel „Na schyłku starego roku“ i „Strzępy dawnej okazałości“, pierwsza z r. 1874, druga 1872, są dość słabe, chociaż humoru mają dużo. W pierwszej zawarł poeta kilka wspomnień ze swej młodości, charakterystycznych i ciekawych, w drugiej, wyszedłszy z „aforyzmu, wyczerpniętego z Tirocinium, obowiązującego klasę 1-szą: Leo est generosus“, daje obrazek o dość głębokiej myśli na temat znikomości i marności siły brutalnej.

Natomiast bardzo ładną jest ostatnia nowelka p. t. „Bez służby“, pisana w kwietniu 1875 r. Opowiedziana w pierwszej osobie.

Autor miał kochankę, imieniem Róża, śliczną dziewczynę, ale tylko śliczną. Cacko, pieścidełko, któremu cały świat musiał być na usługi. Znów nowa, w innym rodzaju postać, odczuta i pojęta doskonale, skreślona niezwykle misternie. Istota dziwna, o nieokreślonym prawie charakterze, nadzwyczajnie na wszystko czuła, przedwcześnie rozwinięta, doprowadza w swym stosunku do kochanka do tego, iż wreszcie sama każe mu się porzucić, odejść na zawsze; scena ta jest bardzo piękna. Przychodzi nakoniec, wynikła zapewne ze zdenerwowania, czy z przeczulenia, choroba Róży i śmierć na rękach kochanka. Wszystko to trzymane w tonie subtelnym, lotnym, jakby tkane na delikatnej materyi. Że w tej noweli, jak i w noweli „Na schyłku starego roku“, zawarł autor własne wspomnienia własnej straty, to zdaje się być rzeczą pewną.

Zauważyć dalej trzeba dziwny sceptycyzm Felicyana: dziwny, bo odmienny od zwykłego; miły, rzewny, nie mędrkujący, nie zimny, ale raczej śmiejący się przez łzy... Na tem kończy się ten I-szy tom utworów powieściowych Faleńskiego. [1])

[1]) Wymieniamy jeszcze powieść p. t. „Sama jedna“ (Warszawa 1871) obszerniejszą rozmiarami od innych, nie wyróżniającą się jednak z pomiędzy nich.

„Tam i z powrotem“ nazwał Felicyan drobiazgiem dramatycznym i taką też cechę drobnostki, rzeczy pisanej od ręki, nosi na sobie ten utwór. Miało się nadzieję, że w komedyi Faleńskiego znajdzie się coś więcej nad sztuczne zawikłanie i konwencyonalne rozmowy, że znajdzie się silny wylew szczerego humoru, pogłębionego oryginalną myślą, postaci o wybitnie zarysowanych charakterach, tymczasem rzecz wypadła słabo, blado, kto wie, czy nie była pierwszą próbą Felicyana na polu dramatu, choć nie pierwsza drukowana.

Dramaty Felicyana poczęły się ukazywać już od roku 1870 i przeważna ich część powstała w czasie do r. 1890, całej jednak twórczości dramatycznej naszego poety poświęcamy miejsce dopiero w następnym rozdziale.

WŁODZIMIERZ ZAZULA.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRYTYKA LITERACKA.

Na Emigracyi.

(1831—1848.)

(Dokończenie).

Od ulubionego kontrastu Polski i Rosyi przechodził profesor do Czechów i Serbów. I tu wygłosił znów paradoks, skoro zarzucił pierwszym, że przywiązują zbytnią wagę do języka, którego moc zależy od ilości prawd w nim zamkniętych a nie od materyalnej podpory praw. Okazał tu swe lekceważenie dla badań filologów czeskich, którzy pierwsi uwydatnili przecież ważność słowiańskiej twórczości.[1]) nie liczył się też z rzeczywistością, która mogła mu mówić, że język bez ochrony, którą dają prawa i urządzenia państwowe, ulega zniszczeniu. Mówił o tem Szafarzyk w ostatnim rozdziale swego dzieła, gdzie dał pogląd na nadłabskich Słowian.[2]) nie znał go jednak dość Mickiewicz, choć nie odmawiał naukowych zasług Czechom, gdy chodziło o badanie Słowiańszczyzny. Za przykładem pani de Staël, opowiadał tedy o wyglądzie fizycznym krajów i ludów słowiańskich, o ich religii i wyobraże-

---

[1]) Život Pawla Josefa Šafařika Sepsal Vincenc Brandl. U Bone 1887. str. 127, že svet učeny na litérarni plodnost Slowanstwa upozornen jest, ktera se do dobyte teměř za nic važila.

[2]) Geschichte der slavischen Sprache und Literatur, str. 479—490.

niach moralnych, o rozszczepieniu się języków i rozdzieleniu szczepu na dwie dziedziny na podstawie wiary. Szczególnie zastanawia tu fakt, że Mickiewicz zwraca się poniekąd przeciw Chodakowskiemu, który oskarżał chrześcijaństwo o zniszczenie zabytków literatury słowiańskiej. Wywołało to w latach wystąpienia Chodakowskiego dużo kwasów zwłaszcza w kołach zachowawczych, po których stronie stanął teraz i profesor. Żywioł gramatyczny w wykładach nie istnieje właściwie, choć jest często mowa o językach, które rozdzieliły się na dział polski i rossyjski. [1]) Profesor przypuszczał mianowicie, że w rozwoju języków mają znaczenie idee naczelne, bo Polska i Rossya są dwiema myślami w Słowiańszczyźnie. Skrzywdził tedy znów Czechów, choć nie mylił się, gdy język starosłowiański nie uważał za pierwotny. Pominął języki południowe w tym podziale, który jego idei mistyka politycznego dowiódł najjaskrawiej.

Stanowisko religijne profesora zaznaczyło się wyraźnie, gdy zwalczał dążności przeciwne chrześcijaństwu słowianofilów, gdy charakteryzował zabytki czeskie, choć przypisywał słusznie różnicę stanu kultury w dwóch głównych dziedzinach słowiańskich wpływowi religii. Nie wyróżnił jednak dyalektu od języka, co wprowadziło w wykład niesłychane zamieszanie, nie wyjaśniło wcale geografii języków. Jeszcze bardziej zdumiewa fakt, że profesor, który obszerne uwagi poświęcił poematowi o Igorze, nie wspomniał wcale o bylinach, usunął w cień działalność Cyryla i Metodego, najdawniejsze zabytki literatury staroczeskiej, choć zajmowała się temi kwestyami cała plejada filologów czeskich. Są też i sprzeczności nie do wyjaśnienia, skoro raz znajdujemy uwagę, że Słowianom brak w literaturze żywiołu nadprzyrodzonego, potem znów, że poezya ich jest pełną wzmianek o upiorach. [2]) Inne braki są już mniejszego znaczenia. Poezya serbska doczekała sie natomiast szerokiego uwzględnienia, stanowiła niby środek wykładu. Równie pięknie mówił profesor o końcu średniowiecza polskiego, o ustaleniu się przeciwieństw dwu kultur słowiańskich, których uwydatnienia nie zaniedbał do końca.

Pamięta się te cudowne ustępy jego dzieła, które całe pokolenia wprowadziły już w sferę słowiańskiej twórczości, które kazały kochać bohaterów rapsodów serbskich i, w braku innych źródeł, były przeważnie jedyną informacyą w tej dziedzinie. Wieje z nich zapał wielkiego poety, który opromienił swój wykład po-

---

[1]) Literatura słowiańska. Rok I., str. 66.
[2]) Literatura słowiańska, Rok I., str. 147.

tężnem uczuciem, wyraził je w słowach godnych pamięci. Inaczej czyta się uczone rozprawy filologów, które były pisane zresztą przeważnie po niemiecku, [1]) a inaczej te wzruszenia duszy gorącej i czułej, które na polskie społeczeństwo nie wywarły mniej wpływu od tego, którym chlubiły się dzieła Szafarzyka i jemu podobnych.

Wiek XVI. nasunął znów nowe trudności, wykazał braki tak dotkliwe jak w średniowieczu. Wiek ten określił profesor jako walkę, wśród ktorej nie mogły powstać wielkie dzieła. [2]) W obrazie literatury rossyjskiej nie ma mowy o działalności Maksyma Greka, choć szeroko uwzględnioną jest korespondencya kniazia Kurbskiego, humanizm nie doczekał się żadnej oceny, choć wysoko podniósł profesor mniemany patryotyzm Hozyusza. Nie ma też wyjaśnienia, na czem polegał tak zwany dobry wpływ Jezuitów. Charakterystyki Reja, Kochanowskiego, Szymonowicza wypadły jednak doskonale, co stosuje się również do Skargi, przy którym powtórzyła się znów teza o narodzie wybranym. Wykład pierwszego roku zamknął się oczywiście idealizacyą Polski jako wyobrazicielki idealizmu, który przeciwstawia się europejskiemu materyalizmowi. Zdaniem Mickiewicza, Francya jest również nim opanowana, choć ona właśnie wywołała w Polsce kiedyś ruch reformatorski. Potępienie materyalizmu szło u profesora zgodnie z uznaniem dla reakcyonisty de Maistre'a, który marzył o monarchii absolutnej nie lepszej od potępianego przez profesora systemu mongolskiego. Więc i w zamknięciu były sprzeczności, które tłumaczyło tylko zajęte na wstępie stanowisko. Profesor użył całej swej erudycyi, całego zapasu wyobraźni, by przeciwstawić sobie Polskę i Rossyę, ale pokrzywdził innych Słowian, traktował rzecz jednostronnie, skoro o Gunduliczu wspomniał jedynie, poezyę raguzańską pominął zupełnie.

Były tedy wykłady istotnemi improwizacyami w przeciwieństwie do tego, co dawała wtedy nauka czeska, gdzie niczego nie pominięto, gdzie bibliografia zadziwia ścisłością, gdzie nie zapomniano o najdrobniejszem zjawisku literackiem w twórczości polskiej. Traktowano rzecz często oschle i pedantycznie ale umiejętnie i wyczerpująco. Mickiewicz skrzywdził zresztą i humanizm polski, nie uwzględnił prozy polskiej, nie zwrócił uwagi na tak rozsławionego od szeregu lat przez Ossolińskiego Orzechowskiego. Po-

---

[1]) Istoria słowianskich literatur A. I. Pypina i W. O. Spasowicza. Tom II., Petersburg, str. 945.

[2]) Literatura słowiańska, Rok I., str. 361.

czynająca wtedy ukazywać się synteza Wiszniewskiego mogła go oświecić lepiej o średniowiecznych kronikarzach, dał więc nie całą tarczę ale najświetniejsze jej punkta. Za dużo było tu w ogóle historyozofii, za mało faktów, których zwłaszcza w dziedzinie starożytności słowiańskich Szafarzyk mógł dostarczyć tyle. Doktryna rysowała się dość wyraźnie, wykład nie przypominał zbytnio metody Villemaina lub Sainte-Beuve'a, choć przewagą historyi, szerokimi rzutami syntetycznymi, żywiołem porównawczym zbliżał się niekiedy do tamtych. Brak czasu, trudności, na jakie musiał natknąć się torujący drogę studyom słowiańskim, były przeszkodą, że wykład nie stanął na wysokości nauki czasu, choć bardziej jeszcze zaważył może nastrój mistyczny profesora, który czekał na książki a nie poszukiwał ich. [1]) Czyta się go dziś jako dzieło Mickiewicza, które Szafarzyk nazywał snem a my dziś improwizacyą niekiedy bardzo szczęśliwą, częściej stanowiącą raczej materyał do charakterystyki poety a nie profesora.

III.

Wykłady Mickiewicza. — Czasopisma emigracyjne po r. 1840.

Zakres wykładu w roku drugim był niewątpliwie więcej zbliżonym do osobistych upodobań profesora, niż wieki średnie i humanizm. Objął on w nim część czasów sobie współczesnych, dotknął strun, które żywo dźwięczały w jego własnej duszy. I wykład zyskał na tem ogromnie, pogłębił się niezmiernie, nabrał szczególnego tonu, który wskazuje, że profesor dawał część własnej duszy, rozwijał swój własny świat. Był to zresztą czas religijnej reakcyi, czas ustalenia się idealizmu, w którym wszystko oglądało się z metafizycznego stanowiska, wszędzie znajdowało się dążności idealistyczne i mistyczne. Pracowicie i wytrwale zdobył sobie profesor pogląd na świat, cały duch jego wykładu był tedy religijny a wzmógł się jeszcze zetknięciem z Towiańskim, w którego wiara była skutkiem całego jego życia. Czuciem obejmował tedy twórczość, to czucie wlewał w improwizacye o wieku, który go miał najmniej ze wszystkich. Akty wiary zdarzały się dawniej w jego wykładzie, teraz miał rozwinąć się wnet cały system mistyczny, by

[1]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza, T. V., str. 50.

usuwać zwolna właściwy materyał wykładu, by cały wykład uczynić w końcu takim aktem. I teraz, jak dawniej, Mickiewicz uwzględniał głównie publiczność francuską. Pragnął wydobyć tylko główne momenty żywotności słowiańskiej, myśl jej złączyć z myślą europejską. Dotąd nie widział w niej wiele samorodności, teraz, zdaniem jego, duch słowiański obudził się, co uwydatni tem wyraźniej biegunowe przeciwieństwo Polski i Rossyi. Porównał to budzenie się do wzbierania idei rewolucyjnych we Francyi, na razie jednak nie wypowiedział się, co ten ruch stanowi. Dwa wieki dzieliły go bowiem od tej chwili.

Wskazywał tedy jako główne źródło potępi polskiej zapał religijny, wiarę w zależność świata ziemskiego od nadziemskiego, czystość moralną natchnień narodowych. Niestety wyobrażenia filozoficzne opanowały umysłowość naszą w wieku XVIII., nie dotarły jednak do masy narodu. Przeciwnie w Rossyi życie moralne zostało zabite, samorodność ujęto w karby reform Piotra Wielkiego. I tu i tam odstąpiono od tradycyj ojczystych. Konarski nie chciał bowiem poprawić obyczajów narodu ale tylko formy zewnętrzne. Duch wieku zwątpienia rzucił Polskę w stan niemocy, z czego skorzystały tylko wrogie żywioły. Przyznał jednak profesor, że pod względem społecznym dokonał ten duch wiele dobrego, co odbiło się ostatecznie w dążeniach końca wieku. Miał też słuszność, gdy stwierdzał niepoetyczność poezyi czasu, co znów dawało mu sposobność do zaznaczenia, że istotne objawienie Boże tryśnie dopiero w czasach najnowszych. Wyższy ton rozwinęła już poezya konfederacyi barskiej, choć, na ogół, literatura ówczesna oddzieliła się najwięcej od ducha narodowego, niekiedy zerwała z nim zupełnie. I Komisya Edukacyjna działała źle, sejm czteroletni zerwał z tradycyą i dokonał dzieła wynarodowienia. A jednak ci wszyscy, którzy przyjęli idee cudzoziemskie, zostali srogo ukarani, jak dowodzi przykład Naruszewicza, Trembeckiego i innych. Nawet Niemcewicz przejął się ideami czasu i jedynie Karpiński pozostał wiernym religii, za co otrzymał szczególne pochwały.

Choć profesor nie dzielił poglądów de Maistre'a, nie ma wątpliwości, że pod jego sądem o przewrocie umysłowym w Polsce w wieku XVIII. mógłby podpisać się ten ostatni bez zastrzeżeń. Bardziej surowej oceny ówczesnych prądów nie wygłoszono zapewne nigdy, wynikała ona jednak logicznie ze stanowiska zajętego na wstępie. Religia, uzupełniał profesor swój pogląd, jest nie tylko węzłem łączącym wszystkich, ona zbliża też do nas cudzoziemców, gdy materyalizm od Polski oddala. Jej byt zabezpieczył

Napoleon, do jej rozwoju przyczynił się Saint Martin. I w Polsce obudziła się znów, gdy Brodziński wyjaśnił chrystusową misyę Polski.[1]) Duch narodowy przejawił się ponownie w całej potędze. Odgadł zbliżanie się nowego czasu Wroński, do jego przyjścia przyczyni się Francya, choć urzeczywistni nowy dogmat Polska. Czy litewska szkoła poetycka nie wniosła do poezyi wiary przodków, w czem poszła za nią i ukraińska? Najlepiej wniknął w ducha dzisiejszych dni Garczyński, który zaprotestował przeciw obróceniu religii w obrzędowość miłą jeszcze Karpińskiemu, który szukał w sobie odpowiedzi na dręczące go pytania, skoro człowiek jest wypływem Boga. Garczyński wyrzekł, że wyzwolenie ducha będzie jego siłą, mądrością, potęgą, której nie da rozum. Bo rozum ma też szatan, rozum nie wyzwoli ducha. Garczyński znalazł prawdę w uczuciach ludu, chwycił się tej prawdy silnie, jak dziś to czyni czyni w Paryżu Bukaty. Z pojęciem religii łączy się bowiem pojęcie narodowości, ktore jest arcydziełem Boga, od którego odwodzi materyalizm. Polak wynarodowiony musi być bowiem, wedle profesora, materyalistą. Istotnie cechą narodowej poezyi jest dziś mesyanizm, który widać już u Zaleskiego i Garczyńskiego, który opiera się na potrzebie ofiary, na wierze w posłannictwo narodu, na wierze w powszechność mesyanizmu. Przeczuli go Schelling i Leroux, gdy myśliciele rossyjscy nie sformułowali niczego, co również odnosi się i do czeskich, u których materyalizm zabił wszelką ideę.

Ze stanowiska, które zajmował profesor coraz wyraźniej, wiek przewagi racyonalizmu nie mógł doczekać się innej oceny. To stanowisko kazało mu pokrzywdzić nie tylko szereg wybitnych w literaturze ludzi ale i podnieść nad miarę Karpińskiego. Cały kierunek racyonalistyczny w umysłowości polskiej nie został ani pojęty ani uznany, wysiłki ludzi i instytucyi, jak Komisya Edukacyjna, nie znalazły słowa oceny. Coś podobnego mogło wyjść z pod pióra Rzewuskiego, w ustach Mickiewicza wydaje się wprost rzeczą nie do uwierzenia. Skoro staje on nawet w obronie praw kardynalnych, które lekceważyć kazały stronnictwu postępowemu idee zachodnie,[2]) czuje się, że między poetą a prawdą rzeczy zerwał się węzeł zupełnie, że zaczynamy interesować się jego poglądami dla ich oryginalności ale nie przypisujemy im żadnej wartości naukowej. Był wykład już całkiem improwizacyą mistyka, który nie rozumiał

[1]) Literatura słowiańska. Rok II., str. 323.
[2]) Literatura słowiańska. Rok II., str. 171.

nawet, jakiej obrazy narodowej myśli dopuszczał się w tej chwili, jak lekceważył pracę dwóch pokoleń, które naród ciemny i zacofany uczyniły mądrym i zdolnym do rozwoju. W takiem oświetleniu rzeczy najniezdarniejsze kwilenia pobożne Rzeżawskiego lub Dobińskiego w epoce saskiej uzyskałyby słowa uznania, którego nie doczekał się ani pogromca ciemnoty i praw kardynalnych Konarski, ani głęboki i mądry Krasicki, ani porywający i rozumny Staszic, ani tylu innych wielkich i pamiętnych bojowników odrodzenia. W zapale polemiki z niemiłym sobie kierunkiem profesor zapomniał pochwalić ulubionego niegdyś stylu Trembeckiego. Bo też Mickiewicz owych lat nie przypominał niczem tego, który oświecał filaretów o tem, co działo się w umysłowości zachodniej, dla którego Voltaire był niegdyś wzorem w tworzeniu. Niewątpliwą zasługą profesora było podniesienie poezyi patryotycznej barskiej i legionów, czego nie mogli uczynić historycy krajowi, uwidocznienie mistycznego pierwiastku w poezyi romantycznej, gdzie oczywiście zabrakło wzmianki o Słowackim.

Jako byronista, nie mógł on przecież figurować wśród poetów owianych religijnością. Co się tyczy literatury rossyjskiej, działalność Łomonosowa, Dierżawina, Karamzina, Puszkina doczekała się wprawdzie omówienia ale mało wyczerpująco. Nie ma nawet wzmianki o tragedyach i satyrach Sumorokowa, komedyach von Vizina, bajkach Kryłowa, stanowisko Żukowskiego jako przodownika romantyzmu nie zostało wyjaśnionem zupełnie. Skoro była mowa o Puszkinie, należało coś powiedzieć o świetnym talencie Grybojedowa, pieśniach Delwiga, elegiach Baratyńskiego.

Smutne wrażenie wywiera całkowite pominięcie literatury czeskiej, gdzie przynajmniej na polu religijnem objawiał się w omawianej epoce ruch literacki, [1]) gdzie, po długiem omdleniu, odrodził się duch narodowy dzięki usiłowaniom szeregu uczonych, których nazwiska świecą dziś blaskiem niezaćmionym nigdy. Wprawdzie w roku trzecim wykładu znalazła się wzmianka o nich, ale materyalizm zabił, wedle profesora, Czechy i dlatego wolał on szeroko opowiedzieć historyę Rossyi. Mimowolnie nasuwa się tu porównanie z Villemainem, który współcześnie niemal objął wiek XVIII, ale z innego całkiem stanowiska. Było ono tem trudniejszem, że właśnie wtedy potępiono kierunek owego wieku ogólnie.

---

[1]) Geschichte der slavischen Sprache und Literatur, str. 357.

że lubiano wierzyć i czuć koło siebie potrzebę wiary. Wykład Villemaina nie był wyznaniem wiary ani politycznej ani filozoficznej, był stosowaniem poglądu nauki współczesnej, że literatura jest wyrazem społeczeństwa, bo prawda nie może się zmieniać, bo bezstronny sąd o charakterze wieku musi się utworzyć, bo nie można mieszać ze sobą sceptycyzmu i wolności. [1]) Słusznie zauważał Villemain, że wiek XVIII. wytworzył podstawy współczesnego społeczeństwa, wprowadził wolność cywilną jako zasadę równowagi społecznej, dał prawo sądzenia, choć pomieszał uczucie religijne z jarzmem kościelnem.

Villemain był bowiem historykiem literatury, który miał metodę badania a poza nią nie krył żadnego doktryneryzmu filozoficznego lub politycznego. Czynił z badań literackich, które były dotąd rozbiorem głównie formy, narzędzie historyi czasu, uwydatniał wpływ pisarza na otoczenie, otoczenia na pisarza. To stanowisko odrzucił Mickiewicz, który przypuścił w twórcy pierwiastek boski, odrzucił to, co tego pierwiastku, wedle niego, jest przeczeniem lub przytłumieniem, rachował się tylko z tem, co wynikło z uczucia i wiary a nie z rozumu, który potępił jeszcze w Wilnie. I dlatego znalazł się poza granicą nauki. Na wzór Villemaina, pragnął przedstawić literatury słowiańskie w związku z zachodniemi a szczególnie francuską, czyli porównawczo. Skoro jednak zaprzeczył istotnej wartosci tej literatury, która była do niedawna uniwersalną, metoda jego nie przyniosła żadnych owoców. Za Villemainem dawał niewatpliwie szerokie tło historyczne, które miało wyświetlić ludzi i dzieła. Więc nikt nie zapomni jego charakterystyki wewnętrznej polityki Piotra Wielkiego, którą porównywał do francuskiej rewolucyi, ale i nikt nie potrafi ukryć żalu, że czas narodowego odrodzenia za Stanisława Augusta odmalował w duchu wprost przeciwnym ustalonym pojęciom.

Mickiewicz dawał w wykładzie to, co u Brodzińskiego dopiero zaczęło się przejawiać, a więc opierał literaturę na historyi narodu. „Ten sposób wykładu literatury — mówił Brodziński — jest nowym i korzyści jego są nieocenione; dowodzą tego kurs Vilmena i Guizota, z których pierwszy dzieje uważa pod względem oświaty, a drugi nauki wyjaśnia przez wpływ na dzieje.“ [2]) I cie-

---

[1]) Cours de littérature française por. M. Villemain. Nouvelle édition. Paris 1864, T. I., str. III.

[2]) Pisma Kazimierza Brodzińskiego. T. IV., Poznań 1872, str. 463

szył się Brodziński, że nikną już dziś uprzedzenia, że każdy wiek i naród ma swe własności, według których sądzić go należy. Z zapałem mówił też o zasługach wieku, który potępił ostro Mickiewicz.

„Oświecił Konarski — mówił na przykład — jak pochodnią tę przepaść, nad którą się naród niebacznie postawił a do której, jak bywa w zawrocie głowy, sam się miał wtrącić. Odtąd pomieszkanie Konarskiego stało się ogniskiem zdrowej rady i szkołą obywatelstwa.“ [1]) Rzecz ciekawa, że Brodziński nie zachwycał się nawet religijną liryką Karpińskiego, nad którą cenił wyżej jego lekką, jak mówił, poezyę. Kto był bliższym prawdy, nie można chyba wątpić. Wykład Brodzińskiego nieznany wtedy szerszej publiczności był więc na poziomie ówczesnej nauki, gdy Mickiewicz nie miał z nią już nic wspólnego, choć pewne jego ustępy nie straciły przecież swej wartości. Oto profesor, w którym nie zamilkł nigdy genialny wieszcz, zbliżył nas do lepszego zrozumienia romantycznej literatury, uwydatnił jej różnicę ideową w porownaniu z pseudoklasyczną, czego początek dał już Mochnacki. On myśl jego podjął, w jego duchu niezawodnie zjawiska literackie tłumaczył, skoro romantyzm, jak tamten, wyprowadził z ducha starej Polski, wartość pierwiastka metafizycznego w romantyzmie wyjaśnił. Nie dał, jak Mochnacki, jedynie rozprawy, ale ciąg wypadków, wywód romantyzmu lepszy i dokładniejszy od tamtego. Była to korzyść niepoślednia, gdy Brodziński od metafizyki stronił najzupełniej, traktował swe zadanie raczej mechanicznie, oddzielał pisarzy od tła. U Mickiewicza, którego rozwój skrępowała doktryna mistyczna, krytyka literacka stała się istotnie historyczną. Dzieła wiązały się z epoką, żywioł biograficzny, uwzględniany był o tyle, o ile chodziło o jego związek z życiem epoki. Poznawało się tu, jednem słowem, ducha wieku. Stronny i tendencyjny wykład stawał się w ten sposób godnym pamięci i charakterystycznym.

Trzeci rok miał objąć odrodzenie ducha słowiańskiego, które, zdaniem profesora, widać głownie w Polsce. Za jego wyobraziciela uważał Krasińskiego, za cechę ducha filozoficznego i społecznego. Podstawą odrodzenia jest filozofia, którą zdobył naród ofiarą, którą zdobędzie człowiek przejęty ideą chrześcijańska. Bo duch więcej rozwinięty ma prawo prowadzić innych, objawić słowo Boże, skoro poezya nie jest sztuką ale potęgą ducha. Ta-

[1]) Tamże, str. 269.

kimi poetami są Krasiński, platonizujący Zaleski, chwilowo był Puszkin, nawet Byron. Czeskiemu Kollarowi zarzucił profesor materyalizm, gdy u nas Zaleski a też Goszczyński są idealistami. Nasz romantyzm wyszedł bowiem z natchnienia, ogłosił za dogmat mesyanizm. Kollara uważa wprawdzie krytyka czeska za najświetniejszego wyobraziciela narodowego odrodzenia,[1]) ze stanowiska jednak profesora, które stawało się coraz ciaśniejszem, poeta obcy mistycyzmowi nie mógł doczekać się łaskawej oceny. Potępił on teraz fałszywy mesyanizm, za który uważał filozofię ówczesną, znalazł fałszywe akordy też w pojęciach hrabiego Henryka i innych osób społecznego dramatu Krasińskiego. Ten ostatni skrzywdził w nim Żydów i chłopów, oddalił się od wiary przodków, w której górował dogmat o związku widomego z niewidomem. Jako rodzaj odpowiadający potrzebie chwili uważał profesor dramat, który powinien objąć wszystkie żywioły poezyi. Nie urzeczywistnił go jeszcze Krasiński, ma on się zaś wiązać z ogólnym ruchem myśli polskiej, która idzie odrębnie od niemieckiej, Wśród jej bojowników wyróżnił profesor Schleiermachera, filozofia niemiecka wynarodowiła jednak Cieszkowskiego i Trentowskiego, którzy nie znają życia narodowego.

Zwłaszcza Trentowski nie dał nic nowego, pragnie nawet realizacyi, której już dokonano. Mądrość nie kryje się bowiem w książkach, bliższym prawdy jest nawet Cieszkowski, gdyż określa trafnie ducha, zna wartość intuicyi, odrywa się od ziemi. Nawet Leroux nie wyrzekł nic pewnego, prawda jest bowiem w narodowości. Jej prawdę wyraził ostatnio Królikowski, gdyż widzi w Polsce zaród Bożej myśli, opiera żywot ducha na pokucie i ofierze. „Jużeśmy dawniej obszerniej wyłożyli — zamykał profesor swój wykład — że ogniskiem wielkiego ruchu i wielkiej siły jest Francya. Ale Francyi obarczonej brzemieniem spraw całej Europy, ogarniętej przeszłością długą i świetną, a mającej życie mocne, kłopotanej od interesów obecnych, które ze strachem pozierają na przyszłość, trudno pojąć własną wielkość. Nie dostała ona jeszcze miary do zmierzenia swojej potęgi; ludzie dzielni, ludzie z drgnieniem prawdziwie francuskiem w piersiach oglądają się naokoło, gdzieby znaleźć punkt oparcia się i dźwignię do działania. Zakończymy tedy odzywając się z zaręczeniem do geniuszu Francyi i do ludzi, którzy nie zwątpili o przyszłości, z zaręczeniem, jakiemu

[1]) Zewrubne dějiny českego pisemnictvi. Doby nove. Napsal František Bačkowsky. Dilu I., oddil II. U Praze 1885, str. 542.

pewno współrodacy nasi nie zaprzeczą, że w rodzie słowiańskim znajdą podporę, zachętę, narzędzie. Niech ród ten uważają za przyszłe wojsko tego słowa, co tworzy epokę nową.“ [1]) W istocie wykład trzeciego roku przyniósł stosunkowo mało. Zaznaczyła się tylko silniej jeszcze dążność profesora do przeciwstawienia ducha polskiego obcemu, zarysowała się dawna niechęć do Kanta i wogóle filozofii niemieckiej.

Sąd o Francyi, w której wyróżniał pochlebnie Leroux, dowodził, że było między nimi pokrewieństwo dążeń. W istocie Mickiewicz należał teraz do tej samej rodziny duchów, co Saint Simon, Ballanche, Leroux, gdyż zwracał się, jak oni, po naukę do przeszłości, platonizował zawzięcie, dążył do wytworzenia nowej filozofii na podstawie chrześcijańskiej. Był ewolucyonistą, jak oni, głęboką uczuciowością promieniował w każdym wykładzie. Gdy jednak Saint Simon, Lamennais, Ballanche chcieli jakiejś władzy duchowej, szukali takiej władzy, któraby panowała nad duszami, Mickiewicz zbliżał się raczej do Leroux i Fouriera, którzy rozwiązywali zagadnienie w duchu wolności. On umieszczał tę władzę w jednostce, ostatecznie w każdym duchu wyższym, który to pogląd dzielił z nim Słowacki. W swym genialnym współzawodniku nie dostrzegał jednak mistycyzmu, wspomniał o nim raz tylko w wykładzie roku drugiego o literaturze sybirskiej. Zbliżał się Lamennais'go, który umieszczał prawdę w zgodzie powszechnej, gdy on przypisywał ją swemu narodowi. Wierzył, jak on, że ludzkość zbliża się do jedności wierzeń, mniemał, że ta jedność wyjdzie z objawienia polskiego. Najbliżej może stał Quineta, który szukał również myśli Bożej. Obaj wierzą mocno, że jest w duszach instynkt mistyczny, że jest w dziejach Bóg, że ewolucye świata są kierowane myślą Bożą. Obaj kochają religię, lekceważą ludzi, którzy religijnymi nie są. Epoki, w których uczucie religijne słabło, obchodzą ich mało. Ponieważ obaj stoją na przełomie myśli, sądzą wszystko ze stanowiska tego przełomu, wszystko stawiają na jednym planie, nie mają krytycyzmu historyka, który wszystkie kierunki uważa za bliźnie. Quinet skłaniał się jednak do protestantyzmu, gdy Mickiewicz go odrzucał, choć z nim razem głosił, że katolicyzm zamknął się we formułkach. Dla Mickiewicza dogmatem jest mesyanizm, dla Quineta synteza wyznań chrześcijańskich.

---

[1]) Literatura słowiańska. T. III., str. 301.

Sąd literacki szedł za ideą, doskonałą była zaś uwaga o rzeczywistości w poezyi. Nie istnieje ta rzeczywistość w życiu, utrwala ją tylko duch w dziele sztuki, gdy chwyta zmienne jej objawy. Mickiewicz czuł, że artysta nie naśladuje na prawdę rzeczywistości, że daje tylko swe wrażenie wobec rzeczywistości. Jakkolwiek bezosobowem byłoby jego dzieło, szuka się w niem artysty, szuka się jego myśli twórczej, którą ustala rzeczywistość. Jest ona bowiem środkiem a nie celem, pojęta w mózgu indywidualnym jest jedyną rzeczywistością sztuki.

Jak łatwo było przypuszczać, czwarty rok wykładu dopełnił ostatecznie zapowiedzianego już objawienia. Duch słowiański odezwał się do francuskiego z ostrzezeniem, że należy zwalczać materyalizm, wznieść się nad siebie, zaczerpnąć siły w narodzie, od którego odsunęło się duchowieństwo. Ale duchy obu narodów powstrzymają upadek kościoła rzymskiego, nie zagrzebią się pod jego gruzami, jak szlachta w widzeniu Krasińskiego. Intuicyą dojdzie się do prawdy, poezya wynika zaś z intuicyi, bo ona jest, jak mówi Saint Martin, widzeniem, spójnią ducha ze światem. Katolicyzm stracił pojęcie słowa, stał się konwencyą bez treści, formułą bez powagi. Czy każdy z nas nie ma bowiem objawienia Bożego? Dopełniać go dziś wypada, jak to kiedyś uczynił Napoleon, jak uczynił to dziś ten, którego znają niektórzy z obecnych na sali. Literatura współczesna francuska wyraża się najsilniej w takich umysłach, jak Béranger, Fourier, Leroux, Sand. Nie chodzi im bowiem o formę, jak i temu, który nie jest podobnym do mędrców świata. Jest on mężem słowiańskiego plemienia, sam profesor uważał się zaś tylko za ducha pełniętego duchem narodu, narzędzie słowa, poprzednika objawiciela, ktory był zwiastowany w widzeniu księdza Piotra i ukazał się trzem narodom ziemi..[1]) Więc cały wykład przygotowywał jedynie nadejście Towiańskiego, profesor a nawet wieszcz narodowy, którego znał cały naród, zacierał się przed nieznanym. Historyk literatury zmienił się w apostoła idei, chciał budzić tylko dusze do drgnięcia, pragnął stworzyć kościół mesyanistyczny.

Przeszłość miała tedy w wykładzie wartość o tyle, o ile służyła dla poparcia idei teraźniejszosci. Jak historyk miał profesor czucie jedynie dla dusz pokrewnych, nie miał go nawet dla Słowackiego, którego indywidualizm nie zatarł się nawet teraz, gdy uwierzył w mistrza. Historyk nie wiedział zaś, że równocześnie w literatu-

[1]) Literatura słowiańska. Rok IV., str. 176.

rze rossyjskiej rozwijał się wspaniale realizm Gogola, że słowianofile uważali tam już Rosyę za posiadaczkę prawdziwego ducha chrześcijańskiego, którego właśnie zaprzeczył Rosyi Mickiewicz.[1]) Szkoła ta wiązała się z poglądami Karamzina i protestowała też przeciw filozofii, przewadze rozumu, niewierze. Choć tedy profesor prowadził myśl polską na manowce, z których wydobyła się ona dopiero z trudem, wykład jego wyrażał to, do czego dążył właściwie romantyzm. Sam w sobie był wykład nie pomnikiem nauki, ale natchnieniem pod inną tylko formą, dziełem poety a nie badacza, choć uczył patrzeć głębiej w przyszłość, zwracać uwagę bardziej na treść a nie formę. Płynie z niego powiew duszy czystej i wzniosłej, która objawia się w systemie moralnym, w systemie metafizycznym. Mamy uczeńsze od niego dzieła Ossolińskiego, Wiszniewskiego, Maciejowskiego, Tarnowskiego, nie mamy bardziej odczutego i przeżytego. A ponieważ w historyi literatury, mimo jej charakteru naukowego, stanowi wiele temperament historyka, tu objawił się on raz pierwszy w całej potędze, której nie posiadał Brodziński. Istotna jego wartość tkwi w tem, co Mickiewicz daje od siebie.

Nigdy po nim żaden historyk nie dał się oplątać do tego stopnia doktrynie, żaden nie stanął też tak wysoko moralnie, jak on. Konrad wystąpił tym razem nie przeciw Bogu, ale przeciw formom i regałom, z których uleciała treść. Sainte Beuve nie miał żadnej doktryny, Mickiewicz stoi między Micheletem a Quinetem, którzy byli przedewszystkiem apostołami, bojownikami, reformatorami o zabarwieniu silnie mistycznem. Usunięto ich trzech z katedr nie, aby ratować zagrożoną przez nich naukę, ale ze względów politycznych.[2]) Wszyscy byli ludźmi uczucia, patrzyli na historyę nie okiem obojętnego i przedmiotowego badacza, który nie zapala się do żadnej idei a szuka tylko prawdy dziejów, ale śmiałego człowieka myśli i czynu, który te dzieje, jak zapowiadała to oda Mickiewicza, na nowe chce pchnąć tory. I dlatego wykłady jego nie powinny właściwie ulegać rozbiorowi krytycznemu. One są dla nas poezyą, którą kochamy, jak inne dzieła litewskiego wieszcza. Jego uczuciowość wre tu rozgłośnie, jego myśl mesyaniczna błyska jaskrawo, jego wola przemawia potężnie i nieprzeparcie. Ona rozlewa się nie tylko po morzu słowiańskiej twórczości, ogarnia także ludy w imię braterstwa, równości, wolności.

---

[1]) Le roman russe par Melchior de Vogüé, Paris 1886, str. 136.

[2]) Gustave Lanson: Histoire de la littérature française. Paris 1908, str. 915.

Profesor wyda się nam wtedy nie słabym uczonym, ale olbrzymem, który otwiera horyzonty na nieskończoność nie tylko metafizyczną, którego teorye, prometejskim wysiłkiem wzniosłej duszy zdobyte, wskazują drogi ku przyszłemu rozwojowi moralnemu i społecznemu, ku przyszłości rodu ludzkiego.

W społeczeństwie emigracyjnem rozłam partyjny pogłębił się tymczasem, mistyczny demokratyzm profesora nie mógł znaleźć oddźwięku ani wśród sceptyków obozu demokratycznego ani za okopami zachowawców hotelu Lambert. Nie było już mowy o zjednoczeniu stronnictw, brukselskie zjednoczenie lelewelowskie było tylko parodyą zespolenia sił emigracyjnych. Czasopisma zajmowały się przeważnie polityką stronnictwa, którego zasady głosiły, krytyka zajmowała w nich znów mniej miejsca, niż w końcu czwartego dziesiątka wieku. Niewątpliwie najwięcej literackim był organ zachowawców, choć za zadanie wziął sobie, w spadku po upadłej kronice emigracyjnej Hoffmana i Sienkiewicza, szerzenie idei monarchicznej, [1]) które przygotowywało drogę królowi de facto. Ponieważ jednocześnie Woronicz wystąpił z dziełem, omawiającem ważność tej idei, więc redaktor Orpiszewski zwalczał wszelkie objawy odstępstwa od niej. Lamennais uznanym tu został za demagoga, największem uznaniem cieszył się Czajkowski, którego romanse historyczne odpowiadają istotnej potrzebie. [2]) Za patrona polityki monarchicznej uważano tu Mochnackiego, gdy demokratom wykalano oczy Gurowskim. Tu zabierał głos o Krasińskim Słowacki, tu podnoszono też życzliwie wykłady Mickiewicza. Jabłonowski wysławiał znów barską epopeję współzawodnika litewskiego wieszcza, [3]) choć równocześnie doniesienia literackie wyrażały się pochlebnie o najwstrętniejszem dla swej reakcyjności dziele Rzewuskiego. Pomysły Krasińskiego witano tu zawsze z uniesieniem, w miarę jednak, jak zbliżały się fatalne wypadki lutowe w Galicyi a potem wzmagała się i energia potępianych tu demokratów, polityka pochłaniała redakcyę, [4]) która czasem tylko przypominała sobie, że i literaturą należałoby zająć się niekiedy. Więc wysilano się na dowodzenie tezy, że Polska upadła republikanizmem, że można ją zbawić tylko dyplomacyą i uznaniem władzy monarchicznej. Nie potrzeba nam uczonych, filozofów, artystów ale ludzi

---

[1]) Trzeci Maj z r. 1839, str. 2.

[2]) Tamże, 1840, str. 59.

[3]) Tamże, 1841, str. 166—169.

[4]) Tamże, 1844, str. 73.

czynu.[1]) głosił tu Olizarowski, co uwalniało oczywiście redakcyę od śledzenia ruchu literackiego. Że zaś towianizm zwalczano tu wytrwale, więc zwolna Mickiewicz schodził, w oczach zachowawczego kółka, ze stanowiska wieszcza narodowego,[2]) na jego miejsce wstępował patryotyczny liryk Olizarowski. Mickiewicz zgrzeszył bowiem pychą, indywidualizmem, mistycyzmem, który go oderwał wreszcie od pnia narodowego, który wyłączył go z epoki rozpoczętej przez Mochnackiego.

Kult Olizarowskiego zaślepił tak jego zwolenników, że nawet wschodzącą gwiazdę Ujejskiego powitali bez uniesień, zarzucili mu sztuczność natchnienia i słabość formy zbliżonej do nuty kantyczki.[3]) Za bankructwem na polu krytyki poszło i polityczne, skoro na wieść o ogłoszeniu republiki w Paryżu redakcya oświadczyła, że monarchizm nie był dla niej celem ale środkiem.[4]) Bardziej trzeźwy organ monarchistów, którym kierował Wrotnowski, stwierdzał słusznie, że katedrę literatury słowiańskiej sworzono właśnie dla Mickiewicza. Podnosił więc erudycyę, pogląd filozoficzny, polot poetycki profesora, natomiast u Słowackiego widział tylko jałowość natchnienia, które wynika z bogactwa wyobraźni a nikłości uczucia. Jeżeli jest czasem rzewność i tęsknota, to zjawia się tylko przelotnie i wstydliwie, brak ładu, spójności, umiarkowania dopełnia miary niesmaku, którym przejmował redakcyę poemat o Beniowskim.[5]) Tem goręcej sławiono tu Zaleskiego, który ma jędrność, prostotę, rzewność, muzykalność a nadewszystko religijność nieznaną widocznie Słowackiemu. „Jasno tedy kładziemy założenie — określał redaktor ideał poezyi — znać i kochać Boga, to cel życia, to cel poezyi. Wolno jej wszelkich stron dotykać i kształty dowolnie wybierać, ale powinna krążyć w kole prawdy — Boga.[6]) Demokratów pomawiał Wrotnowski o materyalizm zabarwiony w dodatku kosmopolityzmem, uznawał jednak, że w całej prasie emigracyjnej polityka zbyt usunęła krytykę, skoro nawet wkroczyła do jedynego towarzystwa literackiego, które wegetowało pod skrzydłami Czartoryskiego. Reakcyjność Rzewuskiego napie-

[1]) Tamże, 1845, str. 239.

[2]) Tamże, str. 322—324, 328—331, 357—359, 362—364, 370—372.

[3]) Tamże, 1847, str. 368—370.

[4]) Tamże, 1848, str. 633.

[5]) Dziennik narodowy z r. 1841, str. 54—55, 58—60.

[6]) Tamże, str. 138.

[7]) Tamże, 1844, str. 587—588.

tnował jednak ostro, również towianizm określił jako błąd nie do darowania. Trzeźwość posunął tak daleko, że nawet w Krasińskim widział bezpłodne marzycielstwo, [1]) w ocenie ostatniego poematu Słowackiego łamał ręce nad postacią Popiela. [2]) Gdy jednak nadeszły wieści o ruchu rewolucyjnym, który ogarnął pół Europy i objawił się też w zaborach pruskim i austryackim, redakcya wezwała do działania i zapowiedziała nawet, że organ wychodzić będzie odtąd w wolnej ojczyźnie.

Na ogół Wrotnowski śledził może najpilniej ruch literacki w kraju i na emigracyi, choć na lepsze artykuły zdobyć się nie umiał. Jeszcze gorzej pod tym względem przedstawia się prasa demokratyczna, która zajmuje się przeważnie polityką. Polemizowano w niej nieustannie z arystokracyą, która trzyma się katechizmu i zewnętrznych obrzadków, żywiono nadzieję, że filozofia, zwalczana zaciekle przez Wrotnowskiego, ożywi zmartwiały katolicyzm, [3]) ubolewano, że Mickiewicz nie jest przyjacielem filozofii i postępu. [4]) Wreszcie oskarżono go o sprzyjanie Rosyi, [5]) który to zarzut rozwinął szczególnie organ strasburskich demokratów Zienkowicza. Zarzucił on Mickiewiczowi reakcyjność, gdy prawdziwym poetą przyszłości jest Goszczyński. [6]) Parodyowano tu jednak i słynną przysięgę Słowackiego, [7]) co wskazuje, że każdy obóz miał niejako swych poetów. Goszczyńskiego uznał wieszczem też jeden z najbardziej krańcowych organów paryskich, który od początku emigracyi głosił potrzebę zupełnej zmiany stosunków, [8]) usuwał własność, [9]) uważał Czartoryskiego za nieprzyjaciela emigracyi [10]) a Mickiewicza za niewolnika katolicyzmu. „Berło poezyi — mówiono tu — piastowane przezeń czas niejaki, później dłań za ciężkie, porzucone, podnosi Seweryn Goszczyński.“ [11]) Myśl redakcyi sięgała jednak i w przeszłość, w której w Zebrzydowskim widziała poprzednika dzisiejszego republikanizmu, co wskazywało

[1]) Tamże, 1845, str. 935—936.
[2]) Tamże, 1847, str. 235.
[3]) Polak, z r. 1837, str. 143.
[4]) Narodowość z r. 1840, str. 37.
[5]) Tamże, 1842, str. 9.
[6]) Pszonka z r. 1839, str. 27.
[7]) Tamże 1842, str. 48.
[8]) Nowa Polska z r. 1833, str. 1.
[9]) Tamże, 1834, str. 113.
[10]) Tamże, str. 255—280.
[11]) Tamże, 1835, str. 477.

na słabą znajomość przeszłości. Słusznie też zaznaczono konieczność podniesienia naukowej kultury emigracyjnej, której upadek prowadzi do uwielbiania mistyków bez naukowej kultury.[1]) Po tej alluzyi do Towiańskiego, którego na piedestał wyniosła genialność Mickiewicza, znać, że i wśród demokratów nie brakło przecież krytycyzmu, który opuścił najtęższe głowy emigracyi.

Główny ich organ podkreślał potrzebę ześrodkowania sił w walce, którą prowadził z zachowawcami. Liczył do nich i Mickiewicza,[2]) nad którego wynosił oczywiście Goszczyńskiego. „Z emigracyą do natchnień nowa rozpoczęła się sfera — wyrokował redaktor Darasz. — Patryotyzm sam, nienawiść ku ciemiężcom, są to rzeczy tak pewne, iż żadnej nie podpadają dyskusyi. I jeżeli serca nasze zapełniają, nie zajmują umysłów. To nowe pole nowego oczekuje wieszcza, któryby z całą godnością wyniosłego natchnienia tę głęboką a płodną o przyszłość walkę umiał zapisać potomności.“[3]) Krytykę uważał za dźwignię postępu, za sumienie narodu.[4]) To sumienie odpycha apoteozę przeszłości Rzewuskiego, to sumienie błądzi jednak często, gdy Garczyńskiego podnosi zbyt wysoko, z Krasińskiego czyni olbrzyma. „Loiczną jest rzeczą — mówiono — iż Juliusz Słowacki musiał paść ofiarą podobnej bezstronności. Pracujący wiele, zabłąkany nieraz za formą, a drukujący wszystko, przytem niepodległy, chcący istnieć sam przez siebie, własnemi podlecieć siłami, i zrównać się z samym ich mistrzem, musiał im koniecznie mniej mocne odsłaniać strony, a często i drażnioną a nawoływaną przez nich osobistość.“[5]) Choć widziano tedy niesłusznie w poemacie o Beniowskim zbytnią zależność od Byrona, uznawano w nim głębię myśli, choć równocześnie widziano ją też i w Siemieńskim. W Towiańskim widziano tylko frazes patetyczny, odstępstwo od sprawy narodowej piętnowano zapamiętale. Równocześnie stwierdzano, że demokracya nie oddaje się marzeniom, dąży do oświaty, do rozszerzenia świadomości narodowej w ludzie. Odpowiedzialność za wypadki lutowe w Galicyi zrzucano na rząd austryacki, teraz jednak obóz zachowawczy wyzyskuje je przeciw demokratycznej idei.

O następcy Mickiewicza Cypryanie Robercie, którego artykuły o Słowianach zwróciły uwagę ogólną, wyrażano się z sym-

---

[1]) Teraźniejszość i przyszłość z r. 1845, str. 357—358.
[2]) Demokrata polski z r. 1840, str. 21.
[3]) Tamże, 1842, str. 7.
[4]) Tamże, 1842, str. 14—16, 19—24, 29—32.
[5]) Tamże, str. 45.

patyą.[1]) Ale literatura znikła zupełnie ze szpalt organu, który wydawali ludzie marzący o ogólnej rewolucyi europejskiej, przystępujący od słowa do czynu, podnoszący do końca łączność wolności polskiej z wolnością ogólną.[2]) Gdy oni nachylali się wyraźnie ku uniwersalizmowi, brukselskie zjednoczenie Lelewela głosiło łączność szlachty z ludem i stanowiło umiarkowańszy odcień demokratyzmu emigracyi. Głęboka znajomość przeszłości nadała temu trzeciemu jej odłamowi nieco odrębny charakter, skoro osobistość wodza demokratycznej gminy nie mogła pozostać tu bez wpływu. Nie bawiono się teraz w marzenie o ewangelicznym ustroju przyszłym Polski,[3]) stwierdzono tylko, że w wierze i w czynie czerpie emigracya siły,[4]) że wolność ludu może zapewnić jedynie przyszłość. Szlachta zawiniła wiele ale i ofiary jej po ostatnim rozbiorze okupiły jej winę.[5]) Zwalczano jednak monarchiczne zapędy zachowawców,[6]) kosmopolityzm demokratów wersalskich; na ogół obracano się jednak przeważnie w sferze teoryi. Literaturę uwzględniano tylko ubocznie, zdawkowe pochwały o dziełach nie uwydatniły nigdy głębszego wniknięcia w twórczość czasu. Polityka zabiła krytykę, która zjawiała się raczej przelotnie na łamach większości czasopism emigracyjnych, aż przygłuszyła ją zupełnie nawałem polemik partyjnych, które zobojętniły ogół dla jej zagadnień.

DR. TADEUSZ GRABOWSKI

---

[1]) Tamże, 1846, str. 177—178.
[2]) Tamże, 1848, str. 50.
[3]) Demokracya polska XIX. w. z r. 1845, str. 5.
[4]) Orzeł Biały z r. 1839, str. 11.
[5]) Tamże, 1841, str. 189.
[6]) Tamże, 1844, str. 48.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Od traktu rozchodzą się w rozmaitych kierunkach boczne uliczki, stykające się z nim pod kątem prostym lub zataczające łuki, tak że całe miasto przyjmuje kształt wydłużonej elipsy. Na 9 bocznych ulic w mieście dwie tylko mają nazwy: Szpitalna i Niemiecka. Do traktu też przylega obszerny czworokątny rynek. Tuż przy rynku oddzielony od niego szeregiem domków, wznosi się dominujący nad miastem kościół parafialny pod wezwaniem Narodzenia N. M. P. Jest to okazały budynek murowany z czerwonej cegły, zbliżony strukturą do stylu gotyckiego, sięgający zapewne XIV. wieku, wspomina o nim Długosz w Liber Benefitiorum. Czyim sumptem oraz kiedy został erygowany, o tem ani Długosz ani akta kościelne nie wspominają. Spalony w 1524 roku odnowiony został w trzy lata później przez kanclerza koronnego Krzysztofa Szydłowieckiego, świadczy o tem zamieszczona zewnątrz kościoła tablica marmurowa z herbem Szydłowieckich (Odrowążem odmiennym) i odpowiednim napisem. Wnętrze kościoła przyozdabia kilka pomników, nie sięgających wyżej XVII. wieku. Najstarszym z nich jest nagrobek Katarzyny z Masłomiąckich Popławskiej, podstarościny żarnowieckiej, zmarłej w 1611 roku. Z tegoż wieku spotykamy tu tablicę marmurową na pamiątkę założenia w 1676 roku bractwa różańcowego przy tutejszym kościele przez ks. Mar-

cina Kochana, oraz nagrobek Macieja i Jana Wierusz-Kowalskich, wystawiony przez kanonika warmińskiego Stanisława Kowalskiego.

Dwa pozostałe pomniki pochodzą z późniejszych czasów, pierwszy z nich umieszczony w głównej nawie na prawo od wielkiego ołtarza, jest nagrobkiem proboszcza żarnowieckiego, ks. Jana Floryana Machowicza, zmarłego w 1702 roku; drugi zaś w kruchcie, Joela Barlowa, posła nadzwyczajnego Stanów Zjednoczonych delegowanego do cesarza Napoleona I. i zmarłego w przejeździe przez Żarnowiec w 1812 roku, z napisem:

„Joel Barlow Plenipotens Minister a Statibus Unitis Americae ad Imperatorem Gallorum et Regem Italiae itinerando hicce obiit 26 Decembris Anno Domini 1812".

Godnym zaznaczenia jest fakt, że pastor protestancki Barlow doczekał się pomnika w kościele katolickim.

Rynek jest kulminacyjnym punktem całego miasta: tu wre w całej pełni życie handlowe w dnie targowe i jarmarczne. Przy rynku znajdujemy też aptekę, sklep spożywczy, „monopol", restauracye, piwiarnie i najokazalsze sklepy żydowskie, tu koncentruje się cały handel nie tylko w sklepach, ale i na straganach. Traktyernie tudzież „monopol" zwabiają w ten kąt przejezdnych, dla których rynek jest zwykłem miejscem popasu. Spotykamy tu przeto o każdej porze dnia wozy naładowane drzewem lub workami i ludzi zbierających się w gromadki dla pogawędki.

Domów w Żarnowcu liczą ogółem 236. Nie odznaczają się one architekturą, są to przeważnie czworaki z drzewa sosnowego rżniętego na bale i składanego na węgieł; wylepiają je z obydwu stron gliną i bielą wapnem. Od przeciętnych czworaków wiejskich domy te różnią się tem, że kryte bywają gontem lub papą i zamiast drzwi wchodowych miewają zazwyczaj bramy, służące do wjazdu na podwórza. Prócz czworaków, (będących prototypem domu mieszczańskiego) spotykamy i domy nieco odmienne nowszej konstrukcyi tynkowane i tapetowane wewnątrz, szalowane zaś i malowane na zewnątrz, tych jest bardzo niewiele. Ściany w domach miejskich bywają tak cienkie, że szron osiada zimą pod tapetami. W ostatnich czasach zaznacza się pewnego rodzaju postęp w budownictwie, przybyło tu kilka budowli murowanych, krytych dachówką, zbliżonych strukturą do wielkomiejskich domków parterowych. Do rzędu tych ostatnich zaliczają się gmachy publiczne: szkoła i dom urzędu gminnego. Wewnętrzne urządzenie domu mieszczańskiego nie różni się od przeciętnej izby włościańskiej, spotykamy tu wprawdzie podłogi, których tam częstokroć nie ma;

kapy na łóżkach, firanki, kwiaty w oknach (mirty, oleandry, geranie i rozmaryny) i szafy sosnowe, zastępujące skrzynki włościańskie, świadczą o pewnem dążeniu do komfortu. Domy pozostają częstokroć w wspólnem posiadaniu kilku mieszczan, z których każdy jest właścicielem pewnej części domu: jednej lub dwu „stancyj“. Zwrócone frontem do ulicy zasłaniają one podwórza, na których stoją budynki gospodarskie prócz stodół, mieszczących się przeważnie za miastem na południowo-zachodnim jego krańcu. Żarnowiec ma 2550 mieszkańców, statystyka urzędowa wykazuje ich wprawdzie 2849, wliczając w poczet zaludnienia tak zwanych stałych mieszkańców, przebywających w innych stronach za paszportami. Wskutek podobnego obliczenia wykazano też w Żarnowcu 1429 Żydów, gdy w miejscu zamieszkuje ich tylko 1024: reszta zaś od kilkunastu lat opuściła rodzinne gniazdo, przenosząc się do Dąbrowy, Sosnowca, Zawiercia lub Częstochowy. Od czasu bowiem przeprowadzenia linii drogi żelaznej dąbrowieckiej, młode pokolenie żydowskie, z nielicznymi bardzo wyjątkami, osiada zazwyczaj w sąsiednich osadach fabrycznych powiatu będzińskiego, znajdując tam obfitsze niż w miejscu zarobki. [1])

Z obliczeń naszych wypada, że Żarnowiec należy do osad o przeważającej ludności chrześcijańskiej, na 1024 Żydów mamy 1422 mieszczan katolików. Ludność katolicka należy przeważnie do kategoryi mieszczan rolników. Jak już wspominałem wyżej, współcześni mieszczanie żarnowieccy nie są potomkami tych, którzy otrzymali prawo magdeburskie od Władysława Jagiełły, większość ich osiadła bowiem w tem mieście dopiero w końcu XVIII. lub początku XIX. wieku. Do aborigenów zaliczają się Bieńkiewicze, Mazurki, Mazurkiewicze i Kazibudscy, nazwiska te bowiem spotykamy już w 1545 roku. Przybyli względnie później, zamieszkiwali jednakże w miejscu już w 1756 roku: Bajor, Garusiewicz, Gruszczyński, Kłys, Kubaszewski, Koźlicki i Łukowicz.

---

[1]) Układając tablice wzrostu zaludnienia Żarnowca, przyjęliśmy za normę dane W. K. Statystycznego, mniemając, iż dla prawidłowego obliczenia przyrostu ludności, należało brać w rachubę wszystkich rodowitych Żarnowian niezależnie od obecnego miejsca ich zamieszkania: tu zaś, gdy idzie o wykazanie stanu zaludnienia, podajemy tylko ludzi, zamieszkujących w miejscu podług własnego obliczenia, dokonanego w tem mieście w 1906 roku. Obliczaliśmy tylko mieszczan i Żydów, pomijając chwilowo przebywających wszystkich mających tu tymczasowe zajęcie, jak sąd, gminę, policyę, służbę i t. p.

Najliczniej rozrodzeni są Bieńkiewicze, nazwiska tego używa obecnie 18 rodzin czyli 110 osób.

Czyż wobec tego dziwić się możemy, iż w powierzchowności i stroju Żarnowianina, nie ma nic typowego, wyróżniającego go zasadniczo od przeciętnego mieszkańca którejkolwiek z innych osad Królestwa n. p. Kołbieli lub Kazanowa.

Zwykłem odzieniem ich jest starzyzna warszawska, sprzedawana po uprzedniem odnowieniu, spotykamy przeto nieraz mieszczan podążających do roboty w tużurkach. Garnitury „przechodzone“ znajdują tu wielu amatorów wśród młodzieży, pragnącej wystroić się za tanie pieniądze. Starsi ludzie natomiast noszą ubrania skromniejsze z tańszego materyału, lecz za to robione na obstalunek. Dziewczęta i młode kobiety starają się przystosować odświętne ubranie do mody, która, jeśli przybywa tu z kilkoletniem opóźnieniem, jest za to mniej zmienną niż w Warszawie. Pod względem wykwintności stroju prim w mieście trzymają Żydówki.

Mężczyźni wydają na ubranie stosunkowo niewiele: palto kosztuje 5 rubli, garnitur około 6, kapelusz filcowy 4 złp. Najdrożej płacą za obuwie: za buty z białego rzemienia 7 rs., z czarnego 10, za kamasze 5 rubli.

Mieszczanie odżywiają się w ogóle o wiele lepiej od włościan: zamożniejsi jadają mięso codziennie, biedniejsi przynajmniej w niedziele i święta. Posiłek przyjmują zazwyczaj dwa razy dziennie: rano śniadanie, składające się z kawy (białej) i chleba, przed samym wieczorem obiad. Chleb jadają żytni pytlowany, pieczony na drożdżach. Ciasto przyrządzają w domu, pieką zaś w piekarniach opłacając po 6 groszy od bochenka. Konsumcya trunków jest dość znaczną. Żarnowiec obfitował dawnymi czasy w szynki: w końcu zeszłego stulecia na parę lat przed wprowadzeniem monopolu wódczanego było ich w mieście 14. Obecnie mamy tu dwie karczmy (traktyernie), 3 piwiarnie i rządową sprzedaż wódek, której obrót dzienny wynosi przeciętnie kilkadziesiąt rubli, wzrastając w dnie jarmarczne i targowe do 500 rubli.

ROZDZIAŁ V.

Stosunki ekonomiczne osady Żarnowiec. — Ziemia i jej podział. — Ogólne uwagi dotyczące rolnictwa mieszczańskiego. — Warunki produkcyi rolniczej. — Opłaty z nieruchomości. — Stan rzemiosł. — Cechy rzemieślnicze. — Handel. — Drożyzna artykułów żywności. — Brak dozoru i urządzeń sanitarnych.

Ze względu na źródło, z którego czerpią środki do utrzymania, mieszkańcy Żarnowca dzielą się na trzy kategorye: rolników, rzemieślników i kupców. Do pierwszej z nich należą wyłącznie mieszczanie, katolicy, Żydzi posiadają ogółem niewiele gruntu, trudnią się zaś przeważnie handlem. Ogólny obszar terytoryum miejskiego wynosi 1793 morgów. Podział gruntów na pojedyncze kultury przedstawia się w sposób następujący: [1])

1. Place miejskie . . .	37 m.	230 prętów
2. Ogrody	10 „	
3. Role	813 „	
4. Pastwisko	558 „	
5. Łaki	222 „	
6. Nieużytki	7 „	
7. Las	146 „	
Ogółem	1793 m.	

Place, ogrody, grunta orne i łąki stanowią własność indywidualną mieszczan; pastwiska zaś i las pozostają we wspólnem posiadaniu ogółu obywateli miejskich. Pastwisko eksploatują pasąc na niem bydło i dobywając torf, którego pokład dosięga 5 łokci głębokości. Każdemu obywatelowi przysługuje prawo dobywania dowolnej ilości torfu na własne potrzeby z zastrzeżeniem jednakże, że sprzedaż tegoż jest zabroniona. Dobywanie torfu uskutecznia się w sposób bardzo prymitywny, zwany pospolicie rznięciem torfu.

[1]) Podział powyższy podajemy podług danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego z 1907 r., prostując jedynie pomyłkę, jaka się wkradła w obliczenie łąk włączonych w większej części do pastwiska, łąk podano 78, pastwisk zaś 702 morgów, my zaś określamy je na podstawie regestrów podatkowych, wykazujących 1082 morgów 230 prętów gruntu podzielonego na parcele czyli gospodarstwo, do którego pastwiska nie mogą być włączone, pozostając w ogólnem posiadaniu mieszczan. Za wiarogodnością cyfr powyższych przemawia ta okoliczność, iż obszar gruntów ornych odpowiada w przybliżeniu 19½ łanom, stanowiącym dawne uposażenie mieszczan, terytoryum zaś miejskie pozostało w dawnych rozmiarach.

Cała manipulacya polega na wycinaniu przy pomocy rydla kawałków torfu, które, po uprzedniem wysuszeniu na słońcu, stają się materyałem opałowym.

Gospodarka leśna odbywała się dawnymi czasy w ten sposób, że do każdego numeru dawano określoną ilość sztuk drzewa do roku. Od kilku lat atoli zaprowadzono odmienne porządki i Żarnowianin ciągnie obecnie tyle korzyści z lasu, o ile porwie potajemnie kilka sztuk drzewa.

Terytoryum własnosci prywatnej obejmuje w Żarnowcu (podług regestrów podatkowych) 1082 morgów 230 prętów, które otrzymamy, złączywszy grunta orne, ogrody, łąki i place miejskie. Winniśmy zaznaczyć, że pomiar gruntów na morgi i pręty spotykamy jedynie w dokumentach urzędowych, mieszczanie bowiem obliczają powierzchnię po dawnemu na kwarty, półkwartki, połówki i kozy. Podstawą owego pomiaru jest łan i jego części: kwarta bowiem oznacza czwartą część łana, półkwartek zaś połowę kwarty. Podział gruntów uprawnych na kwarty i półkwartki nastąpił już w XVII. wieku. Obecnie zaś półkwartki dzielą na dwie połówki, połówki zaś na kozy czyli stajania. Pomiar na kwarty i ich części stosują tylko do ornych gruntów wyłącznie, łąki bowiem mierzą na morgi: ogrody zaś w Morawce na zagony. O półkwartkach, połówkach i kozach wspominają transakcye sprzedażne załatwiane u rejentów, obliczają przytem półkwartek na 5 morgów. Pola miejskie zachowały wraz z dawnym obszarem [1]) i dawne nomenklatury, spotykane już w XV. wieku [2]) jako Studzieniczno i Morawka. [3]) Z 378 posiadłości gruntowych miejskich 5 należy do istniejących przy miejscowym kościele cechów rzemieślniczych, posiadających ogółem 21 m. 221 prętów a mianowicie:

---

[1]) Dowodem tego jest podział na półkwartki, któryby nie miał racyi bytu, gdyby terytoryum uległo powiększeniu.

[2]) Patrz opis Żarnowca w Liber Benefitiorum.

[3]) Przy okazyi przytaczam podanie miejscowe, dotyczące Morawki, osnute na brzmieniu samej nazwy, którą tu wywodzą od morowego powietrza, które miało nawiedzić ongi miasto. Wymarła wtedy cała dzielnica i odtąd miejsce owo na pamiątkę zarazy otrzymało miano Morawki. Wersya owa pozbawiona jest oczywiście wszelkich podstaw. Kiedyż bowiem grasowała owa zaraza i wymarła dzielnica, skoro Długosz zastaje już w Morawce jedne pola i ogrody. Gdyby zaś nawiedziła miasto przed XV. wiekiem, zastałaby je na dawnych siedzibach, t. j. na terytoryum, przylegającem do kościoła św. Wojciecha, odległem od Morawki o pół mili. Nazwa Morawka pochodzi prawdopodobnie od Morawian.

Cech kuśnierski [1])	5 m.	86	prętów.
„ rzeźnicki	1 „	260	„
„ szewcki	5 „	280	„
„ krawiecki [2])	4 „	150	„
„ składni	4 „	146	„

Podział gruntów uprawnych na jednostki gospodarcze przedstawia się w sposób następujący: [3])

100 posesyj	od 1—3	morgów
68 „	„ 3—6	„
35 „	„ 6—9	„
15 „	„ 9—12	„
5 „	powyżej 12	„
2 „	„ 15	„
1 „	o 31 m. 150	prętach
226 posesyj o 1040 morgach.		

Z powyższej liczby 18 działków przeszło na własność okolicznych włościan, posiadających ogółem około 35 morgów łąki na terytoryum miejskiem. Potrąciwszy w dodatku 5 działków, należących do cechów, otrzymamy 203 działków, stanowiących własność mieszczan żarnowieckich. W rzędzie tych ostatnich przeważają najmniejsze (do 6 morgów włącznie), mamy ich 145 na 58 większych osad.

Rozdrobnienie gruntów pod względem technicznym doprowadzone jest do ostateczności. Każda niemal posiadłość gruntowa składa się z kilku działków, których ilość zależną jest od ogólnego jej obszaru. Działki 4 morgowe en bloc czyli półkwartki spotykamy rzadko, względnie pospolitszemi są połówki czyli parcele $2^1/_2$ morgowe, do najliczniejszych atoli zaliczają się najmniejsze, składające się z 2 do 4 zagonów. Charakterystyczną cechą rozdrobnienia ziemi w Żarnowcu jest względnie mała szerokość pojedynczych działków, dosięgająca najwyżej 24 łokci przy 5 morgach powierzchni. Że zaś ziemię dzielą zawsze wzdłuż, połówki przeto miewają tylko po 12 łokci szerokości przy 3500 łokciach długości. Grunta użytkowe miejskie, należące w ogóle do wzglę-

[1]) Cech ten zowią w dokumentach gminnych także kowalskim pisząc „kuśnierski vel kowalski“, wywodząc prawdopodobnie kuśnierz od „кузнецъ“.

[2]) Zapewne dawny sukienniczy, krawcy bowiem nie posiadali urządzenia cechowego w dawnym Żarnowcu.

[3]) 152 działki mniejsze od 1 morga, pomijamy jako nie posiadające gruntów ornych.

dnie urodzajnych, nie są bynajmniej jednostajne pod względem gatunku gleby; przeważają piaski z niewielką domieszką gliny, o warstwie spodniej tej samej co i wierzchnia natury: mamy jednakże miejscami i ciężkie rędziny. Stosunek rędziny do ziemi piaszczystej jest jak 1 do 5. Na lżejszych gruntach sieją marchew, białą koniczynę i wszelkie zboża prócz pszenicy i grochu. Na rędzinach natomiast nie sieją żyta i nie sadzą kartofli. Uprawiają wszelkiego rodzaju zboża, z okopowych zaś kartofle i marchew ogrodową w wielkiej ilości, a także buraki i marchew pastewną. Najobficiej obradza marchew ogrodowa, której plon z morga piaszczystej ziemi przewyższa 150 korcy.

Do zasad ogólnie przyjętych w rolnictwie należy dawanie nawozu pod kartofle, marchew, pszenicę i siew jęczmienia na długoletnim nawozie. Koniczynę sieją zazwyczaj w jęczmieniu, rzadziej w owsie. Pola nawożą wyłącznie obornikiem: nawozów sztucznych nie używają. Gromadzenie i konserwowanie obornika nie odbywa się tu w sposób odpowiedni, o przyrządzaniu kompostów nie mają pojęcia; gnój z obór wyrzucają na podwórze, gdzie spłukiwany przez deszcz spływa rynsztokami na ulicę. Gnojówkę z obór wypuszczają tyłami domów na ulicę lub do rzeki (z której dla braku studzien w mieście piją wodę).

Mechaniczna uprawa roli nie jest też bez zarzutu. Nie posiadając nie tylko odpowiednich narzędzi, ale częstokroć nawet i inwentarza, posługują się najętym sprzężajem do robót polnych. O dokładności roboty tu już mowy być nie może, wszystko obliczone jest na pospiech; całe wyrachowanie bowiem polega na tem, aby najem wypadł jak najtaniej. Do pospiechu zmusza i spóźniona pora, włościanie bowiem obrabiający pola mieszczańskie przystępują do robót, po ukończeniu ich we własnem gospodarstwie. Wyjdźmy w pola mieszczańskie wczesną wiosną, a przekonamy się ile tam perzu i wszelkiego rodzaju chwastów. Orzą zazwyczaj w składy sześcioskibowe na trzy do cztery cali głębokości. Bronują pole po orce wzdłuż. Oziminę sieją na wierzch, kartofle i jare zboża pod skibę. Stałej kolei zmianowania nie mają. Czyż może być zresztą mowa o płodozmianie na jedno lub dwumorgowem gospodarstwie, gdzie połowa roli przeznaczoną zostaje pod żyto, reszta pod kartofle, a przecież te osady stanowią tu większość.

Przeciętna wydajność gruntów przedstawia się w sposób następujący:

Rodzaj zboża	Na 1 morgu 300 prętowym					Plon z jednego ziarna
	Wysiew		Zbiór			
	Korcy	Garncy	Korcy	Garncy	Fur słomy	
Pszenica	1	—	6	—	3	6
Żyto	1	—	6	—	3	6
Jęczmień	1	—	9	—	3	9
Owies	1	8	10	—	3	8
Groch	1	—	4	—	3	4
Wyka	1	—	5	—	4	5
Kartofle	9	—	63	—	—	7

Łąki mają dobre dwukośne, lecz mając ich podostatkiem, zbierają tylko pierwsze siano, na potrawie zaś pasają bydło. Trawę sprzedają też na pniu. znajdując chętnych nabywców wśród mieszkańców okolicznych wiosek. Sprzedaż odbywa się zazwyczaj bez pomiaru. na oko. Za morg łąki otrzymują około 10 rubli.

Żarnowianie chowają dużo bydła. Nie ma gospodarza, któryby nie posiadał przynajmniej jednej krowy, nie zbyt zamożni nawet trzymają ich po kilka. Bydło mają ładne i mleczne. Krowy tutejsze zbliżają się zewnętrznym kształtem i maścią do bydła rasy holenderskiej. nie dorównywują mu wszakże wzrostem. Mleko skupują miejscowi Żydzi, noszący tu miano pachciarzy. Handel ten odbywa się tu w sposób następujący: krowy doją zawsze w obecności pachciarza. zakupującego cały udój ranny lub wieczorny. za który płaci miesięcznie w stosunku 10 groszy od kwarty latem. 12 zaś w porze zimowej.

O rasie koni nie można właściwie mówić: niepozorne, małe, zwyrodniałe i wychudzone do tego stopnia, że możnaby je miotłą

pozabijać, chwiejące się przytem na nogach, tutejsze szkapięta nie posiadają żadnych odrębnych cech rasowości. Posiadają one jedną zaletę, że nie wymagają wcale pielęgnowania, zwłaszcza w porze letniej. Po ukończeniu siewów wiosennych mieszczanin wygania swoje rumaki na błonia i od tej chwili przestaje sie o nie troszczyć, nie żywi, nie poi, nie czyści, nie zamyka nawet na noc do stajni i poszukuje ich dopiero wtedy, kiedy zamierza użyć do roboty, pewnym będąc, że znajdzie je o każdej porze. Na tym punkcie nie doznaje nigdy zawodu, konie te bowiem dla niskiej wartości handlowej nie tentują złodziei.[1]) Żarnowianie dbają najwięcej o trzodę. Skupują zazwyczaj prosięta, karmią je kilka miesięcy i sprzedają z zarobkiem; tuczą także wieprze. Gęsi chowają dużo, głównie dla pierza, podskubują je bowiem dwa do trzech razy w ciągu lata. Latem wyganiają je na błonia, zimą na rynek, gdzie znajdują obfity żer w postaci wszelkiego rodzaju okruchów zbożowych, gdyż rynek nie bywa zamiatany do Wielkiej Nocy, a zatem przez pół roku.

Niewielkie sadki, spotykane tu i ówdzie, nie świadczą bynajmniej o upodobaniu w sadownictwie. Ogrodnictwo, a raczej warzywnictwo, stoi tu o wiele wyżej. Mieszczanie miewają zazwyczaj ogrody w polu zwanem Morawka, znajdujemy tam marchew, pietruszkę, cebulę, czarną rzodkiew, sałatę, ogórki, buraki i kapustę.

Pszczelnictwo liczy tu 5 zwolenników, hodujących pszczoły w ulach ramowych.

Przy sprzyjających warunkach zbiór, otrzymany z 4 morgów pola, wystarcza już na wyżywienie rodziny mieszczańskiaj, wynosi on około 21 korcy. Gospodarz, obsiewający 4 morgi, przeznacza około $1^1/_2$ morga pod żyto, morg pod kartofle, po $^1/_2$ morga pod pszenicę, owies i jęczmień; zbiera 9 korcy żyta, 3 korce pszenicy, 4 korce jęczmienia i około 5 korcy owsa. Słoma i siano, zebrane z łąki, wystarczają na wyżywienie kilku sztuk bydła. Najemnik tu kosztuje niewiele: wszelkie roboty ręczne wykonywane bywają przez gospodarza i jego rodzinę. Główny rozchód stanowią najem sprzężaju, opłacany w kwocie 15 złotych dziennie i podatki skarbowe, wynoszące ogółem 2 rs. 68 kop. Podatków od nieruchomo-

[1]) Godnym zaznaczenia jest fakt, że w mieście, gdzie kradzież koni włościańskich z rynku z uprzężą i wozami jest na porządku dziennym, nie było wypadku, ażeby skradziono konia z błonia. Prawdą jest, że koń włościański jest nieraz wartości stu kilku rubli, gdy za konia mieszczańskiego nie dano by nawet i 10 rubli.

ści opłaca Żarnowiec ogółem 789 rs. 43 kop. rocznie, w tem 325 rubli podymnego. Rozkład ich załączamy przy sposobności.

Obszar osady	Podatki skarbowe									
	Podymne		Gruntowy główny		Dodatkowy		Szarwark.		Suma	
	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.
1 morg	1	—	—	22	—	13	—	18	1	53
4 morgi	1	—	—	88	—	52	—	28	2	63
6 morgów	1	50	1	32	—	79½	—	42½	4	4
9 morgów	2	—	1	98	1	19	—	60	5	77
12 morgów 150 pręt.	2	50	2	75	1	65	—	79	7	69
13 morgów 150 pręt.	3	—	2	98	1	79	—	90	8	65
15 morgów	4	—	3	30	1	95	1	12	10	37
31 morgów 150 pręt.	4	—	6	93	4	16	1	64	16	73

Ze składek gminnych mieszczanie opłacają tylko składkę transportową w kwocie 18 kopiejek od domu, pozostałe amortyzują się z dochodów kasy miejskiej. Na zasadzie specyalnej uchwały opłacają oni prócz tego po 50 kop. rocznie na stróża i po 30 kop. na podwody.

Mieszczanie nie posiadający wcale gruntu, lub też posiadający go w ilości, nie wystarczającej na wyżywienie, poszukują z konieczności środków na utrzymanie w rzemiosłach i handlu, do których zresztą okazują więcej upodobania niż do rolnictwa.

Każdy niemal mieszczanin jest z powołania handlarzem trzodą, masarzem i szewcem. Szewctwo należy poniekąd do tradycyonalnych zajęć Żarnowian, uświęconych 400-letnią przeszłością. Od początku bowiem XVI. wieku wśród rękodzielników żarnowieckich pierwsze miejsce zajmują szewcy, posiadający już w owej dobie organizacyę cechową, której przeżytkiem jest istniejący przy miejscowym kościele cech szewcki. [1]) Szewców liczą obecnie w Żarnowcu 23, [2]) w tej liczbie 7 Żydów. Innych rzemieślników mamy w mieście 104 a mianowicie:

Kowali 12.
Masarzy 12.
Rzeźników 7.
Krawców 7.
Piekarzy 6.
Cieśli 6.
Stolarzy 6.
Murarzy 6.
Rymarzy 5.
Stelmachów 4.
Szklarzy 3.
Cukierników 3.
Bednarzy 2.
Blacharzy 2.
Malarzy pokojowych 2.
Zegarmistrzów 2.
Strycharzy 2.
Kuśnierzy 2.
Czapników 2.
Rzezaków 2.
Wyrabiających świece łojowe 3.
Slusarza 1.
Introligatora 1.
Kapelusznika 1.
Olejnika 1.
Szwaczek 6.

Prócz wyżej wymienionych spotykamy tu częstokroć ludzi, oddających się jednocześnie kilku rzemiosłom: n. p. szewctwu

[1]) Mający obecnie li tylko charakter bractwa kościelnego.
[2]) Jest ich o wiele więcej, lecz wykazuję jedynie tych, którzy poświęcają się wyłącznie temu rzemiosłu.

i mularce, bednarce i masarstwu, rozumie się, że w takich razach obydwie specyalności traktowane bywają po dyletancku. W ogóle znajomość rzemiosła czyli tak zwana wiedza fachowa stoi na bardzo niskim poziomie. Rzemieślnicy tutejsi są po większej części samoukami; wśród szewców spotykamy wyjątkowo kilku ukwalifikowanych czeladników. Na ogół biorąc mamy tu jednakże wcale niezłych kowali i stolarzy. Znajomość rzemiosła przekazuje się tu przeważnie w postaci tradycyj rodzinnych od pokolenia do pokolenia, po kilka bowiem generacyj pracuje częstokroć w jednym zawodzie. Znajdujemy tu kowali i młynarzy, których praojcowie oddawali się tym rzemiosłom już w początku XVIII. wieku. [1])

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Do rzędu ich należą Koźliccy i Makowscy.

KRONIKA LITERACKA.

Pamiętnik zjazdu historyczno-literackiego im. Mikołaja Reja dnia 1—4. lipca 1906 roku wydał z polecenia Akademii Umiejętności dr. Wiktor Czermak. Kraków 1910. Str. 287.

Przed laty prawie że 4 odbyty jeden z najświetniejszych zjazdów literacko-historycznych, treściową stroną referatów i doborem prelegentów, obecnie dopiero doczekał się wydania protokołów obrad, uskutecznionego przez prof. Czermaka. Prowadzony pod szczytnem mianem „Nauczyciela narodu“ nakreślił odrazu pewną wytyczną, linie rozwojowe poruszanych kwestyj, zamkniętych ramami życia i twórczości Reja. W całokształcie rzuconych tu myśli obok ujęcia objawów możliwie najszerszych, mających dać obraz czasu wieku XVI., przedstawiono szereg dezyderatów jako program pracy na metę najbliższą. Rozpoczął od rzucenia tła politycznego prof. L. Finkel referatem p. t.: „*Polityka ostatnich Jagiellonów*“. Znakomity znawca tych czasów w doskonale trafionem ujęciu syntetycznem dał obraz pokojowych tendencyi dynastyi, płynących z dobrze zrozumianej sytuacyi politycznej, wykazał jedność polityki przedstawicieli dynastyi Jagiellońskiej, nie pozbawionej jednak zupełnie pewnych starć dyplomatycznych, jako wyrazu odmiennych częstokroć dążeń Polski i Węgier.

Monarchą, który skupił w sobie określone powyżej dążności do utrzymania raczej do uzyskania pokoju, był Zygmunt I. i jego doradcy polityczni. W odniesieniu do tych referent definitywnie rozstrzyga kwestyę, która przed laty znalazła odbicie żywe w literaturze polemicznej, iż do roku 1526 nie ma mowy o istnieniu jakichkolwiek stronnictw za lub przeciw związkowi z Habsburgami. Prof. Finkel dowodnie i niezbicie wykazuje, iż wszyscy służą polityce króla, polityce dynastyi pokojowej. Różnica odmiennych zapatrywań to dowód istniejących koteryi

osobistych. Zmianę polityki sprowadza dopiero klęska mohacka. Z zewnętrzną stroną polityki Jagiellonów stoją w łączności pewne zjawiska wewnętrzne jak ekonomiczne, później odzwierciedlone w egzekucyi, cały proces sejmowania — niestety bliżej nieznany.

Zwróceniem uwagi na przesunięcie się polityki polskiej w dalszych stadyach 16 w. na północny wschód, co w konsekwencyi prowadzi konieczność rozszerzenia terenu dziejowych badań tych czasów przedstawia prof. Finkel najważniejsze postulaty.

Uwzględniający politykę zewnętrzną referat prof. Finkla znalazł odpowiednik w uwagach prof. Czermaka: „*Stan naszej wiedzy o dziejach wewnętrznych W. Ks. litew. z 16 w.*“ (VI. posiedzenie str. 243).

Ostatnie lata przyniosły pewien zwrot w nauce, kierując jej badania na stosunki wewnętrzne — obficiej jednak Korony jak Litwy. Praca, dotycząca tej ostatniej, spoczęła głównie w ręku uczonych rossyjskich, którym obok wydawnictwa tematem najczęściej poruszanym była geneza i ustrój sejmów litewskich przed unią. Wobec jednak niedostatecznego rozwiązania tej kwestyi przez naukę rossyjską, winna podnieść historya polska badania na nowo, sięgając w czasy dawniejsze w. XV., z wieku XVI. szczególniejszą zwrócić uwagę na lata 1554--1566.

W odniesieniu do strony literackiej prof. Kallenbach wygłosił referat p. t.: „*Dzisiejszy pogląd na literaturę 16. wieku.*“ Z szeregu czynników, składających się na obraz całkowity piśmiennictwa polskiego 16. w., referent porusza najważniejsze, w łączności z nimi omawiając dezyderaty poszczególne jak kwestyę przekładu Biblii na język polski, sprawę zajęcia się kancyonałami protestanckimi, uzupełnienie Corpus poetarum...

Wywody swe przeplata charakterystyką cech i znamion poszczególnych rodzajów twórczości. Szersze uwagi poświęca omówieniu poezyi dramatycznej, wskazując na jej genezę, zapoczątkowanie w dyalogach.

Dopełnieniem wywodów prof. Kallenbacha są uwagi prof. Grabowskiego ujęte w referacie p. t.: „*Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad piśmiennictwem religijnem w Polsce 16 wieku.*“ Charakteryzując poszczególne odłamy różnowierców, podnosząc samodzielność Aryan, ruchliwość myśli Kalwinów niemocnych jednak drogę zawalić „zgodzie katolickiej“, która reprezentantów znalazła w Hozyuszu, Powodowskim wreszcie Skardze, przechodzi do omówienia najważniejszych opracowań z dziejów reformacyi, wykazując potrzebę dalszej pracy głównie monograficznej.

Z kolei przyszła „sprawa“ człowieka, któremu zjazd poświęcono, a zajął się nim prof. Bruchnalski w referacie „*Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja*“

W przeciwieństwie do prof. Brücknera chce ref. rozpatrzyć bardziej jednolitą podstawę, na której oparła się twórczość owa, „chęć służenia samem tylko piórem“ Reja. Przykładami z tekstu dochodzi do wniosku, iż widniała u Reja skłonność do dyktatyzmu, mentorowania paranezy. Przeszedłszy w dłuższym wywodzie ewolucyę literatury parenetycznej od czasów greckich aż do w. XVI., dochodzi do wniosku, iż Rej w swej twórczości z logiczną konsekwencyą przechodzi wszystkie stopnie od najprostszych do najbardziej złożonych. Z zestawienia dzieł poszczególnych widoczne, iż idzie od szczegółów do generalizacyi, dochodząc do syntezy człowieka idealnego.

W następnym referacie p. t.: „*Epistolografia jako źródło literatury renesansowej w Polsce*“ prof. Bruchnalski po analizie i określeniu epistolografii starożytnej dochodzi do postawienia jej znaczenia w epoce renesansu, gdzie list był nie tylko jedynym środkiem do poznania istoty wszystkich gałęzi piśmiennictwa, ale uczył także wszystkie materye ujmować w formy artystyczne. Znaczenie to staje się motywacyą 2 dezyderatów: 1.) wydania *Modus epistolandi*, 2.) *Epistolae dedicatoriae*, te ostatnie tak cenny zawierające materyał historyczny, kulturalny, literacki.

Kwestye związane z epoką poruszył prof. Abraham w referacie p. t.: „*Stan ustawodawstwa Kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacyi.*“ Czynność ustawodawcza miała wprowadzić w czyn reformę Kościoła, jakiej nie dały sobory. Wzorem prowincyj innych Polska równorzędnie z soborami przeprowadziła kodyfikacyę prawa kościelnego od arc. Mikołaja Trąby począwszy.

Wiek XIV. miał ponadto 2 synody w tej sprawie zwołane. Czynność na szerszą skalę rozpoczął Laski, którego zwód prawny poddaje prof. Abraham analizie w odniesieniu do czasu powstania części składowych t. j. uchwał soborów poprzednich, na których się oparł. Rzuciwszy charakterystykę duchowieństwa i episkopatu w czasie szerzenia się reformacyi, wysnuwa wniosek, iż w tej epoce ustawodawstwo prowincyonalne starało się odpowiedzieć swemu zadaniu, dyecezyalne niestety z nim nie współdziałało.

Program pracy na terenie prawodawstwa polskiego w najszerszem tego słowa znaczeniu podał prof. Balzer w nadzwyczaj gruntownym i wyczerpującym referacie p. t.: „*Obecny stan potrzeby nauki prawa polskiego ze względu na historyę jego w wieku XVI.*“ O ile badania w odniesieniu do wieków średnich naturalnym rzeczy porządkiem postąpiły naprzód, to wiek XVI. zarówno na polu pracy wydawniczej jak i konstrukcyjnej przedstawia luki ogromne czy to w zakresie skarbowości, czy sejmowania, ustroju miast i t. d. W łączności z tem

uczony profesor w głębokiem ujęciu i umiejętnem zszeregowaniu dał przegląd i sposoby wydawania, z których podnieść należy „Corpus iuris polonici“ nie wymieniając innych.

Strona czysto językowa znalazła uwzględnienie w referacie prof. Nehringa p. t.: *„O języku polskim XVI. w.“*, który porusza powody rozkwitu języka polskiego w 16. w., jako mistrzów formy doskonałej kładąc Bielskiego, Kochanowskiego i Skargę, rozpatrywaniu osobnemu poddaje kwestyę filologiczną jak użycie słowa w zdaniu i t. d. Uzupełnienie dał prof. Łoś w wywodach p. t.: *„Wydanie zabytków językowych XVI. wieku.“* Podawszy przegląd dotychczasowych prac i wydawnictw, dotyczących zabytków 16. wieku, z równorzędnem omówieniem sprawy modernizacyi pisowni podaje plan wydawnictw paleograficznych 16. i 17. w., rzuca myśl wznowienia prac filologicznych.

Każdy z referatów wywoływał dyskusyę, przy wywodach zwłaszcza prof. Finkla, Balzera, Bruchnalskiego bardzo żywą, idącą w kierunku rektyfikacyi lub uzupełnień wygłaszanych twierdzeń. Podnoszono tu sprawy pierwszorzędnej doniosłości jak konieczność wydania słownika Rejowskiego (będącego już w toku roboty), ciągłość pracy nad wydawnictwem Epistolae dedicatoriae i t. p. Prof. Estreicher w osobnym wywodzie p. n.: *„Sprawa wydawnictwa naukowej Encyklopedyi polskiej“* przedstawił charakter, podział i objętość monumentalnego wydawnictwa.

Osobna z grona członków zjazdu złożona sekcya ortograficzna powzięła cały szereg uchwał i postanowień, dotyczących pisowni polskiej.

Do Pamiętnika dołączono „Spis uczestników Zjazdu rejowskiego“

Dr. Kazimierz Hartleb.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.